



Lissa Manley

Kawaler do wzięcia



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Erin James weszła do „Warfielda”, jednego z najmodniejszych barów kawowych w Oregonie. Wciągnęła głęboko zapach świeżo parzonej kawy i popatrzyła na stojącego za kontuarem mężczyznę. Miał na sobie koszulę w krzykliwym kolorze, złoty łańcuch i pretensjonalną fryzurę utrwaloną nadmierną ilością żelu. Niczym nie różnił się od innych kawalerów, z którymi przeprowadzała

□ □ ‘□ □ 源odeszła do baru, przeklinając w duchu

Podeszła do baru, przeklinając w duchu „Kroniki Kawalerskie”, w których prowadzenie się zaangażowała. Rozmowy z bogatymi kawalerami, tak bardzo przypominającymi jej byłego męża, Brenta, wcale nie sprawiały jej przyjemności, ale wydawca obiecał nagrodę dla tego, kto napisze najciekawszy artykuł. Zamierzała zdobyć tę nagrodę.

Każdy z kawalerów miał zostać opisany w „Beaconie”, a potem wybrać się na randkę z jedną z czytelniczek, które napiszą do gazety. Żeby zdobyć nagrodę, Erin była gotowa przeprowadzić wywiad nawet z samym Frankensteinem. Rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Po rozwodzie Brent zostawił mnóstwo długów na ich wspólnych kontach. Nie zdążyła ich na czas zablokować. Nie dość, że odszedł z jedną z jej, jak sądziła, najlepszych przyjaciółek, to jeszcze unicestwił ich wspólne oszczędności.

Wiedziała, do czego może doprowadzić niekontrolowane wydawanie pieniędzy. Nie miała zamiaru powtórzyć doświadczeń swojej matki i skończyć bez dachu nad głową, z zerowym stanem konta.

Przycisnęła rękę w okolicy żołądka, starając się uspokoić rozdygotane nerwy. Nie chciała przecież zrazić do siebie Jareda Warfielda, który mógł się okazać jej szansą na nagrodę. Zrobiła kilka głębokich wdechów, przywołała na twarz profesjonalny uśmiech i usiadła za barem.

- Czym mogę służyć? - wybrylantynowany barman spojrzał na nią niezbyt przyjaznym wzrokiem.

- Jestem Erin James z „Beacon”. Rozumiem, że mam przyjemność z panem Warfieldem?

Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie.

- Miło mi panią poznać, pani James, ale nazywam się Dan Swopes. To jest pan Warfield. - Wskazał ręką mężczyznę, który właśnie wszedł za ladę z tacą pełną brudnych filiżanek.

A więc to był słynny Jared Warfield? Znany przedsiębiorca ubrany w spodnie khaki i koszulkę polo? Wyglądał raczej jak pracownik, a nie właściciel jednego z najdynamiczniej rozwijających się przedsiębiorstw w mieście.

Była kobietą, nie mogła nie zauważyć, jak jest przystojny. Ciemne włosy, mocno zarysowany owal twarzy i szerokie ramiona na pewno przyciągały spojrzenia wszystkich kobiet. Jednak największe wrażenie zrobiły na niej jego oczy. Miały niespotykany odcień brązu, przypominający ciemną, smakowitą kawę.

Kiedy przyjrzała mu się bliżej, uznała, że rzeczywiście, jego zachowanie cechuje zbyt wielka pewność siebie jak na zwykłego pracownika. Musiała przyznać, że zrobił

na niej ogromne wrażenie. Po raz pierwszy od rozvodu z Brentem spotkała mężczyznę, który wzbudził jej zainteresowanie.

- Widzę, że się pomyliłam. - Wyciągnęła rękę do Jareda Warfielda. - Erin James.

Mężczyzna odstawił tacę, wytarł ręce w ściereczkę i ujął jej dłoń.

- Zaraz skończę. Będziemy mogli napić się kawy i spokojnie porozmawiać.

Erin po raz pierwszy w życiu poczuła, co to znaczy, gdy komuś odejmuje mowę. Dotyk jego ręki podziałał na nią wręcz paraliżująco.

Jared ściągnął brwi.

- Zgadza się pani?

Erin chrząknęła i spojrzała na niego lekko zdezorientowanym wzrokiem.

- Naturalnie. Poczekał tam na pana. - Wskazała stojącą pod ścianą kanapę.

Mężczyzna skinął głową. Erin usiadła, mając nadzieję, że jej rozmówca nie dostrzegł rumieńca, który pojawił się na jej policzkach. Cieszyła się, że ma chwilę, aby się uspokoić i wziąć w garść.

Jednak nie mogła się powstrzymać i cały czas obserwowała Warfielda. Patrzyła zachwyconym wzrokiem na umięśniony tors rysujący się pod cienkim materiałem koszuli, kiedy wprawnymi ruchami przygotowywał cappuccino.

W końcu ruszył w jej stronę. Przygryzła wargę. W całości prezentował się jeszcze lepiej niż wówczas, gdy widziała go tylko do pasa. Miał najzgrabniejsze nogi na świecie.

Zastanawiała się, dlaczego jego osoba zrobiła na niej

takie wrażenie. Może zbyt długo była sama? Chyba tak. Od czasu rozstania z Brentem nie spotykała się z żadnym mężczyzną, nie więc dziwnego, że ktoś tak atrakcyjny jak Jared podziałał na jej zmysły.

Sięgnęła do torby po mały magnetofon. Perswadowała sobie w duchu, że osobisty urok Jareda Warfielda nie ma tu nic do rzeczy, bo ona i tak nie chce ani nie potrzebuje żadnego mężczyzny.

W dniu rozvodu z Brentem postanowiła sobie, że nie pozwoli, by jakikolwiek facet miał ją jeszcze kiedyś skrzywdzić. Do tej pory skrupulatnie przestrzegała tej zasady i nieźle na tym wychodziła. Miała zamiar skoncentrować się na pracy, zdobyć nagrodę, uratować zagrożony licytacją dom i ocalić szacunek do samej siebie. Żaden mężczyzna jej w tym nie przeszkodzi, nawet jeśli będzie miał oczy koloru kawy i ciało, dla którego można dać się zabić.

Choć Jared nie zamierzał udzielać żadnego wywiadu, zachowanie rudowłosej dziennikarki zaintrygowało go. Na pewno czuła się zakłopotana, że wzięła Dana za niego, albo po prostu chciała zrobić odpowiednie wrażenie, podobnie jak wiele innych kobiet, które spotykał, a które miały nadzieję poślubić milionera.

Ruszył w jej kierunku, trzymając w jednej ręce tacę z cappuccino, w drugiej zaś talerz z szarlotką na ciepło. Miał nadzieję, że to spotkanie nie zabierze mu zbyt dużo czasu i wkrótce będzie mógł wrócić do pracy. Zgodził się na tę rozmowę wyłącznie z powodów komercyjnych. Taki rodzaj reklamy był w jego branży bardzo pożądanym. A on miał teraz Allison i musiał przecież myśleć o jej przyszłości.

Kiedy zbliżył się do kanapy, dziennikarka spojrzała na niego niezwykle, zielonymi oczami powiększonymi szklami okularów.

- Przepraszam, że musiała pani czekać. - Postawił kawy i ciasto na niskim stoliku. Usiadł na stojącym obok krześle, z zamiarem jak najszybszego załatwienia sprawy i pozbycia się gościa.

- Dobrze, zaczynajmy.

- Często pan pracuje w swoich lokalach? - spytała, unosząc brwi.

- Zazwyczaj nie, ale gdy jestem gdzieś potrzebny, przyjeżdżam. Zaczynałem od jednego barku i jednego pracownika, nabrałem więc ogromnej wprawy w obsługiwaniu klientów.

Erin wskazała na niewielki magnetofon.

- Ma pan coś przeciw temu, żebym nagrała naszą rozmowę?

W pierwszej chwili chciał odmówić, ale potem uznał, że jeśli jego przedsiębiorstwo ma odnieść z tego jakąś korzyść, nie powinien utrudniać jej pracy.

- Bardzo proszę - powiedział, starając się, by w jego głosie nie było słychać zniecierpliwienia. - I proszę się poczęstować kawą i szarlotką.

- Chętnie. Uwielbiam szarlotkę na ciepło. - Erin z widoczną przyjemnością ugryzła spory kawałek ciasta i popiła kawą.

Uśmiechnął się. On też bardzo lubił szarlotkę. Może jednak ten wywiad nie będzie taki nieprzyjemny? Oparł się wygodnie, wyciągnął nogi i skrzyżował ramiona na piersiach.

Wiedział, że nie powinien przyglądać się jej tak intensywnie, ale nie potrafił się przed tym powstrzymać.

Patrzył na jej zarumienioną twarz, ognistorude loki spadające miękko na ramiona i zastanawiał się, czy jej włosy są rzeczywiście tak miękkie w dotyku, na jakie wyglądają.

Potem spojrzał na pełne usta, kremową karnację i niżej, na odsłonięte nogi. Były długie i ukształtowane dokładnie w taki sposób, jaki lubił.

Serce zaczęło mu szybciej bić w piersiach. Podniósł wzrok i zobaczył, jak dziewczyna zlizuje z palców cukier z szarlotki. Stłumił jęk, patrząc z zafascynowaniem, jak końcem różowego języka oblizuje każdy palec po kolei. W końcu zmusił się, by zerknąć na swój zegarek.

Nic z tego, kolego. Wcale ci to teraz niepotrzebne. Jeśli wdasz się w romans z dziennikarką, na pewno nie uchronisz Allison przed mediami.

Po trwającej wieczność chwili pani James włączyła magnetofon.

- Najpierw zadam panu kilka rutynowych pytań dotyczących wieku, zainteresowań i tak dalej. Potem pozwolę, żeby pan mi na nie odpowiedział, dobrze?

Skinął głową.

Przysunęła się bliżej, aż poczuł zapach jej perfum. Dominowała w nich nuta olejku różanego, który niemal go odurzył.

- Ile ma pan lat?

- Trzydzieści dwa.

- Od dawna mieszka pan w Portlandzie?

- Hmm.

- Czym się pan interesuje? - Zlizała resztkę cukru z kącika ust, czym ponownie wyprowadziła go z równowagi.

- Interesuje?

- Chodzi mi o pana zainteresowania, hobby, to, co lubi pan robić poza pracą.

- Cóż, lubię jeździć na nartach, pracować w moim ogrodzie...

Dziewczyna spojrzała na niego znad brzegu filiżanki.

- Pracuje pan w ogrodzie?

- Jasne. Uprawiam warzywa, które wystarczają mi na całe lato.

- Nie wierzę. Uprawia pan warzywa?

Jared odczuł nagłą irytację.

- Co w tym dziwnego, pani James? Co więcej, lubię też gotować. Jest pani zdziwiona?

- Mówiąc szczerze, tak. Większość mężczyzn na pana miejscu nie chciałaby brudzić sobie rąk pracą w ogrodzie czy gotowaniem. Sądziłam raczej, że będzie się pan pasjonował szybkimi samochodami, przyjęciami, pięknymi kobietami i tym podobnymi historiami.

Jared zacisnął zęby, nie ukrywając, że jej słowa go zdenerwowały. Dlaczego wszyscy sądzili, że bogaty mężczyzna może zajmować się tylko takimi przyjemnościami? Wyobrażali sobie, że potrafi jedynie przez całe dni uganiać się sportowymi samochodami za pięknymi kobietami. Lubił dobre samochody, no i mógł sobie na nie pozwolić, bo przez całe życie ciężko pracował. Kiedyś rzeczywiście lubił też poszaleć, ale teraz, kiedy miał Allison, jego życie bardzo się zmieniło.

- W takim razie nasuwa się oczywisty wniosek, że nie jestem jak większość mężczyzn na moim miejscu - powiedział, starając się, by nie zabrzmiało to niegrzecznie i opryskliwie.

Erin popatrzyła znacząco na jego drogi zegarek i uśmiechnęła się.

- Cóż, większość mężczyzn nie posiada aż takich funduszy jak pan, mam rację?

Jared nie mylił się. Kontakty z prasą nie mogą przynieść nic dobrego. Dziennikarzy interesują tylko sensacje i nic nie jest w stanie ich powstrzymać przed zdobyciem sensacyjnych wiadomości.

Dobrze pamiętał, co się działo, gdy w wypadku motocyklowym zginęła Carolyn, jego przyrodnia siostra. Po jej tragicznej śmierci dziennikarze nachodzili go całymi tygodniami, a kiedy adoptował siostrzenicę, napadli na niego jak wataha wilków. Koniecznie chcieli zamieścić zdjęcie Allison na pierwszych stronach gazet. Jared podświadomie przeniósł swoją złość do żurnalistów na panią James, która może wyglądała miło, ale należała do tego samego gatunku ludzi, którzy nie zawahają się przed niczym, aby tylko zdobyć upragniony materiał.

Wstał i spojrzał na nią z góry.

- Skąd pani może wiedzieć, z czego żyję?

Zamrugła nerwowo powiekami i poprawiła okulary na nosie.

- Cóż... - zawahała się, najwyraźniej zaskoczona jego zachowaniem.

Jared jednak nie zamierzał dać jej czasu na zastanowienie.

- Wywiad skończony, skarbie. A dla twojej wiadomości, bardzo ciężko pracowałem na to, by dostać się tu, gdzie się teraz znajduję i nie pozwolę, by ktokolwiek wścibiał swój nos w moje życie i komentował to, co i w jaki sposób robię. Znajdź sobie kogoś innego, kto pozwoli ci się obrażać. - Z tymi słowami odwrócił się, zamierzając odejść.

- Panie Warfield?

Coś miękkiego w tonie jej głosu sprawiło, że się zatrzymał.

- Wybrałam pana, bo prowadzi pan takie życie, o jakim nasi czytelnicy lubią czytać. Tak się niestety składa, że pieniądze są jego zasadniczą częścią. A ja piszę po prostu to, czego wymaga ode mnie mój wydawca.

Jared stał nieporuszony. Może nie chciała go obrazić, ale dała mu jasno do zrozumienia, że jest dla niej tylko leniwym idiotą, który wydaje pieniądze odziedziczone po rodzicach. Nieświadomie dotknęła jego czułego punktu. Nie cierpiał, gdy ludzie myśleli, że zawdzięcza swoją pozycję majątkowi ojca. Tymczasem wszystko osiągnął własną pracą i był z tego niesłychanie dumny.

Tak, musi posłuchać instynktu. Do diabła z wywiadem i reklamą. Już go tu nie ma.

- Tym gorzej. Niech pani pójdzie do swojego wydawcy i powie mu, że bogaty kawaler zmienił zdanie. Wywiadu nie będzie.

Odszedł, zostawiając ją na kanapie z włączonym magnetofonem.

Erin z bijącym sercem patrzyła za odchodzącym Jaredem. Facet właśnie kategorycznie oświadczył, że nie życzy sobie rozmowy z nią, a ona mimo to nie mogła oderwać od niego wzroku. Kto by pomyślał, że jakikolwiek mężczyzna może jej taką zawrócić w głowie?

Co ją podkusiło, żeby go tak wyprowadzić z równowagi? Zaprzepaściła swoją szansę, a następnej najpewniej już nie będzie miała. Może zapomnieć o spłacie długów Brenta i ocaleniu domu.

Potrząsając głową, wyłączyła magnetofon, starając się nie poddawać ogarniającej ją panice. Co teraz?

Musiała przyznać, że Jared okazał się zupełnie inny, niż się spodziewała. Sądziła, że spotka płytkiego faceta, a tymczasem poznała wspaniałego mężczyznę, zbudowanego jak grecki bóg, który w dodatku uprawiał warzywa! Jej uwadze nie umknął jednak .widoczny na jego prze-gubie rołex i fakt, że jego dżinsy pochodziły od znanego projektanta. Może z daleka wyglądał zwyczajnie, ale na pewno zwyczajny nie był.

Pod pewnymi względami przypominał jej Brenta, co może nieco by ją przerażało, gdyby szukała mężczyzny dla siebie. Na szczęście nie była tym tematem zainteresowana, choć musiała przyznać, że bez większej przy-krości dałaby się uwieść komuś takiemu jak Jared.

Prychnęła pod nosem. Dość fantazjowania. Po rozsta-niu z Brentem nauczyła się stąpać mocno po ziemi. Nigdy nie zapomni pełnego drwiny spojrzenia, jakim obrzucił ją na pożegnanie. Była dla niego równie nieużyteczna jak dla swojej matki. Odchodząc od niej, nie pozostawił jej co do tego żadnych wątpliwości.

Wstała, otrząsając się ze złych wspomnień. Zarzuciła na ramię torbę, dopiła ostatni łyk kawy i ruszyła w stronę wyjścia. Za drzwiami wystawiła twarz do słońca, pozwalając, by jego wrześniowe promienie pocieszyły ją po frustrującym przeżyciu.

Ruszyła piechotą do biura, zastanawiając się, czy nie przeoczyła jakiegoś bogatego kawalera, któremu mogłaby jeszcze zaproponować wywiad. Jednak nikt inny nie przy-chodził jej do głowy. Jared był jej ostatnią szansą. Musi zdobyć tę nagrodę.

Nagle usłyszała nadjeżdżający samochód. Odwróciła głowę i ujrzała jasnoczerwone bmw z opuszczanym da-chem. Spojrzała na kierowcę i zamrugła powiekami. Ja-

red. Nie zdziwił jej wcale fakt, że prowadzi drogi, sportowy samochód. Zaskoczyło ją tylko to, że śpiewał na cały głos, wtórując wykonawcy z radia. Obok niego siedział ogromny, kudłaty pies, poruszający wielkim łbem w takt muzyki.

Mogłaby przysiąc, że śpiewają razem. Omal się nie przewróciła z wrażenia. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie widziała.

Po chwili światło się zmieniło i Jared ruszył. Erin zdążyła jeszcze zobaczyć na tylnym siedzeniu dziecięcy fotelik. Dostrzegła też tablicę rejestracyjną, na której widniał po prostu napis „kawa”.

Była niezmiernie zdziwiona. Ogródek. Śpiewający pies. Dziecko. Jared Warfield z każdą chwilą wydawał się jej coraz bardziej tajemniczy. Do tej pory z braku czasu nie szukała na jego temat żadnych wiadomości, ale była niemal pewna, że nie słyszała nic o dziecku. A może miał żonę, o której nikt nie wiedział? Jej zaciekawienie rosło z każdą chwilą.

Postanowiła, że tak łatwo się nie podda. Potrzebowała tej nagrody, a dziennikarski instynkt podpowiadał jej, że artykuł o Jaredzie mógłby jej pomóc w jej zdobyciu. Jego rodzina była w Portlandzie bardzo znana i bez wątpienia wreszcie ktoś przeprowadzi z nim wywiad. Z wielu powodów najlepiej by było, żeby zrobiła to ona.

Ciekawiło ją, czy Jared rzeczywiście jest takim zwyczajnym facetem, który lubi psy, dzieci i który bez wątpienia pokochałby wybraną kobietę taką miłością, o jakiej zawsze marzyła.

Mężczyzną zupełnie innym od Brenta.

Nie. Tacy mężczyźni nie istnieją. Mimo to nie potrafiła oprzeć się marzeniom. Już tak dawno nikt jej nie kochał,

nikt się o nią nie troszczył. Od czasu tragicznej śmierci ojca, który zginął podczas wyścigów samochodowych, nie miała na świecie żadnej bliskiej osoby.

Dlaczego ojciec nie kochał jej wystarczająco mocno, by nie ryzykować życia w wyścigach?

Zamknęła oczy, starając się zapomnieć o bólu. Musi myśleć o przyszłości i o tym, co może zrobić, żeby zmienić swoje życie na lepsze.

Musi wymyślić jakiś sposób i namówić Jareda na wywiad. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale była pewna, że nie pozwoli, by taka okazja przeszła jej koło nosa. Stanie na głowie, ale osiągnie zamierzony cel.

Skręciła za róg, po raz kolejny spoglądając na bezchmurne niebo i ciesząc się pięknem ciepłego, jesiennego dnia. Nie dopuści do tego, żeby coś jej tę radość zepsuło. Wymyśli sposób, by zmusić Jareda do rozmowy.

Porażka nie wchodziła w grę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Erin przeszła przez drzwi prowadzące na dach budynku, w którym znajdowało się biuro Jareda. Zmrużyła oczy przed jasnym słońcem i zrobiła głęboki wdech, przypominając sobie w duchu wszystko, co zamierzała mu powiedzieć.

Wczoraj, po powrocie do pracy, zaczęła szukać informacji na jego temat. Najwięcej materiałów, jakie znalazła, dotyczyło jego ojca, który był jednym z bardziej znanych biznesmenów w Portlandzie. Zrobił majątek na handlu nieruchomościami.

Przeczytała, że przyrodnia siostra Jareda miała problemy z narkotykami i była córką Janet Worthington, byłej aktorki, która zmarła na raka przed trzema laty. Informacje dotyczące samego Jareda były nader skąpe i pochodziły głównie z czasów, kiedy rozpoczynał zakładanie sieci kawiarni. Dowiedziała się jeszcze tylko, że po tragicznej śmierci siostry, która zginęła w wypadku motocyklowym, adoptował jej małą córeczką.

Bingo. Przynajmniej wiedziała, skąd wziął się w jego samochodzie fotelik dla dziecka.

Co nie zmieniało faktu, że nadal nie wymyśliła sposobu, jak go przekonać, by mimo wszystko zdecydował się udzielić jej wywiadu.

Rozejrzała się dookoła, podziwiając urządzony na da-

chu budynku ogród, będący zapewne dziełem Jareda. Chyba naprawdę lubił zajmować się roślinami.

Przyciskając spoconą z upału i emocji dłoń w okolicy boleśnie skurzonego żołądka, ruszyła w stronę biura. Zastąpiła Jareda odwróconego tyłem i grzebiącego w jednej z ogromnych donic.

- Panie... panie Warfield? - odezwała się drżącym głosem, niczym spłoszona dziewczynka.

Odwrócił głowę, po czym wstał i podszedł do niej, nie kryjąc zdumienia.

- Jak się pani tu dostała?

Erin uniosła brodę, starając się, aby jej głos brzmiał spokojnie i rzeczowo.

- Pańska sekretarka poinformowała mnie, że tu pana znajdę.

- Doprawdy? Ciekawe, dlaczego to zrobiła, skoro wyraźnie poleciłem jej, by nikt mi w tej chwili nie przeszkadzał.

- Powiedziałam jej, że chciałabym zadać panu jeszcze kilka pytań w związku z wywiadem - wyznała ze świetnie udawaną nonszalancją.

- Jeszcze kilka pytań? O ile sobie dobrze przypominam, wyraźnie powiedziałem, że odwołuję wywiad, czyż nie, pani James?

- O tym chyba zapomniałam wspomnieć.

- Czego pani chce?

Zignorowała jego niegrzeczny ton i uśmiechnęła się szeroko.

- Przyszłam przeprosić pana za moje wczorajsze zachowanie.

- Czyżby tylko o to pani chodziło? Nie sądzę, by zadała sobie pani tyle trudu wyłącznie dlatego.

Miał rację. Nadeszła pora, by zagrać w otwarte karty.

- Mówiąc szczerze, panie Warfield, miałam nadzieję, że rozważy pan jeszcze raz swoją decyzję odnośnie wywiadu. ...

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Ponieważ obiecał pan, że mi go udzieli - odparła w nadziei, że odwołując się do jego sumienia, wymusi zmianę decyzji.

- Nigdy nie zgodziłem się na to, by mnie obrażano i porównywano do innych bogatych facetów, którzy nie wiedzą, co robić z czasem i pieniędzmi.

Uniosła rękę w obronnym geście.

- Wiem i jeszcze raz przepraszam. Zazwyczaj za dużo mówię, i to mój wielki problem. Chciałabym zacząć jeszcze raz.

- Nie wątpię, ale to niemożliwe. Zgodziłem się na ten wywiad tylko dlatego, ponieważ moi ludzie z działu reklamy uznali, że mogłoby to korzystnie wpłynąć na wizerunek mojego przedsiębiorstwa. Ale żadne korzyści nie są warte tego, by rozpowiadać wszystkim o moich pieniądzach czy upodobaniach.

Erin była zdeterminowana. Powiedziałyby cokolwiek, byle tylko zyskać jego zgodę.

- Mogę to wyjaśnić? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła dalej: - Przeprowadziłam już kilka wywiadów i większość moich rozmówców stanowili bogaci, zepsuci do szpiku kości faceci. Obawiam się, że zbyt pochopnie uznałam pana za osobę nieróżniącą się od nich. Popęłniłam błąd i bardzo mi z tego powodu przykro. - Zrobiła przerwę i nabrała w płuca powietrza, gotowa nawet błagać. - Naprawdę bardzo mi na tym wywiadzie zależy. Nie mógłby pan przemyśleć swojej decyzji? Wiem, że

sam pomysł opisania pańskiej historii może nie wzbudzać entuzjazmu, a randka, w której ma pan wziąć udział, może okazać się niewypałem, ale...

- Randka? Jaka randka?

- To element zabawy. Wywiad jest drukowany w sobotnim numerze, a potem piszą do nas czytelniczki i usiłują namówić pana na randkę. Mój wydawca wybiera jedną z autorek tych listów i...

- Nic z tego. Sam wybieram osoby, z którymi chcę się umówić. Przykro mi, pani James, ale nie zmienię swojej decyzji. Niepotrzebnie się pani trudziła. - Otarł ręce o fartuch i wrzucił narzędzia do stojącej w pobliżu skrzyni. - Wybaczysz pani?

Dlaczego aż tak wzbraniał się przed jedną niewinną randką? Erin starała się jak mogła zapanować nad ogarniającą ją paniką i nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana.

Tymczasem Jared przeszedł obok niej w stronę schodów. Ruszyła za nim, nie dając za wygraną.

- Proszę, panie Warfield. Niech pan pomyśli o tym, ile dobrego ten wywiad zrobi dla pana przedsiębiorstwa.

- Nie potrzebuję aż tak bardzo reklamy - powiedział, zstępując z pierwszego schodka.

- Ale powiedział pan, że w dziale marketingu uznano to za dobry pomysł. Niech pan potraktuje to jako darmową reklamę.

Jared uniósł ręce, odwrócił się i otworzył drzwi do biura.

- Panno James, doceniam pani wysiłki, ale moja decyzja jest nieodwołalna...

Zza uchylonych drzwi wypadł szczeniak i zaczął skakać wokół nóg Jareda.

Erin w jednej chwili zapomniała o artykule.

- Jaki śliczny! - Kucnęła i wyciągnęła ręce. - Chodź tu, mały.

Szczeniak ochoczo podbiegł do niej i zaczął z zapamiętaniem lizać ją po rękach. Erin była zachwycona. Uwielbiała psy. Kiedyś nawet miała własnego, ale po śmierci ojca matka oddała go, twierdząc, że nabawi się przez niego alergii. Erin bardzo długo płakała z tego powodu, naturalnie w tajemnicy przed matką, której nie podobało się wszystko, co córka robiła. Okazywanie żalu po psie na pewno nie wzbudziłoby jej zachwytu.

- Ależ z ciebie śliczny psiak. - Poglaskała szczeniaka po puszystym futrze i pocałowała go w łeppek. Przypomniała sobie, jak godzinami spacerowała po parku z ojcem i psem. To były jedyne chwile w jej życiu, kiedy czuła się naprawdę kochana i akceptowana. Kiedy ojciec umarł, skończyło się też jej dzieciństwo.

Podniosła głowę i spojrzała na Jareda. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Naprawdę lubi pani psy, czy tylko udaje, żebym zgodził się na wywiad?

Wstała, nie wypuszczając psiaka z objęć.

- Naprawdę lubię psy niezależnie od tego, czy udzieli mi pan wywiadu, czy nie. Zresztą, co ma jedno do drugiego?

- Mogłaby pani udawać, żebym zobaczył, jak ładnie razem wyglądacie i...

Oddała mu psa.

- Moja reakcja była całkowicie spontaniczna. Lubię psy i lubię się z nimi bawić, chociaż nie sądzę, żeby mi pan wierzył, panie Warfield.

- Życie nauczyło mnie ostrożności w kontaktach

z dziennikarzami, to wszystko. Przepraszam, jeśli panią uraziłem.

W odpowiedzi przysunęła się, aby jeszcze raz pogłaskać szczeniaka, którego trzymał w ramionach. Nagle znaleźli się bardzo blisko siebie. Tak blisko, że poczuła jego zapach: pachniał kawą i wilgotną ziemią. Serce zaczęło jej żywiej bić. Najwyraźniej zauroczenie, jakie odczuwała, nie było chwilowe.

Nieoczekiwanie zapragnęła, żeby ją pocałował. Niewykluczone, że Jared zrobiłby dokładnie to, o czym marzyła, gdyby w tej samej chwili pies nie zaczął wiercić się w jego ramionach i ujadać. Erin cofnęła się o krok, jakby się bała, że przebywanie zbyt blisko Jareda może się dla niej źle skończyć.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej zmieszania. Ze wszystkich sił starała się uzmysłowić sobie, po co tu przyszła. Wywiad. Pieniądze. Nagroda.

- A więc, co z naszym wywiadem? - spytała, dumna z siebie, że zdołała opanować drżenie głosu.

Jared tymczasem usiadł za ciężkim, drewnianym biurkiem z wyrazem twarzy, którego absolutnie nie potrafiła rozszyfrować.

- Nigdy nie daje pani za wygraną?

- To moja praca.

Wziął psa pod pachę, a wolną ręką zaczął przeglądać leżące na biurku papiery. Erin w milczeniu czekała na odpowiedź.

Po chwili podniósł na nią wzrok.

- Przykro mi, pani James.

- Nawet jeśli dam panu ostateczną wersję do zatwierdzenia?

Zawahał się, ale potrząsnął głową.

- Nie.

Przez głowę przebiegło jej tysiąc myśli. Jak zdoła wypełnić zobowiązanie wobec szefa? Jak wypłacić się z długów, z którymi zostawił ją Brent?

Skinęła głową i zacisnęła wargi, żeby nie było widać, jak drżą.

- W takim razie... W takim razie już sobie pójdę. Odwróciła się i wyszła, mając nadzieję, że to tylko zły sen, z którego za chwilę się obudzi.

Jared patrzył za odchodzącą Erin, podziwiając jej smukłe nogi i rysujące się kusząco pod cienkim materiałem spódniczki biodra.

Był zdziwiony reakcją, jaką wywoływała w jego ciele jej obecność. Jeszcze kilka minut temu omal jej nie pocałował, ale na szczęście Josie uratowała go swoim ujadaniem.

Cały czas zastanawiał się, czy dobrze zrobił, odmawiając udzielenia wywiadu. Może jednak powinien był zgodzić się ze względu na dobro firmy?

Chciał bronić Allison przed jakimikolwiek kontaktami z prasą, ale musiał również dbać o swoje interesy. Może jednak później zadzwoni do Erin James i powie, że zmienił zdanie.

Nie mógł zapomnieć, jak siedziała na dywanie z Josie, w krótkiej spódniczce zadartej powyżej kolan. Niesforne loki okalające twarz i wyraziste spojrzenie nadawały jej wygląd jakiejś nieznannej bogini, która zstąpiła na ziemię, by zwieść go na pokuszenie.

Spotykał w życiu mnóstwo pięknych kobiet, dlaczego akurat ta zrobiła na nim takie wrażenie? Dlaczego miałby jej zaufać, i to właśnie teraz, kiedy Allison zaczęła do-

chodzić do siebie po traumatycznych przeżyciach związanych ze śmiercią Carlyne?

Nie. Ostatnią rzeczą, której mu teraz było potrzeba, był związek z Erin James czy jakąkolwiek inną kobietą. Zbyt dobrze pamiętał żony ojca. Wszystkie go opuściły, pozwalając, by umarł w samotności. Dzięki nim Jared nauczył się jednego: nigdy nie pozwalaj kobiecie, by zdominowała twoje życie. To zawsze źle się kończy. Kobiety wykorzystują mężczyzn, a potem ich porzucają. Musiał chronić siebie i Allison.

Naturalnie, spotykał się z różnymi kobietami, ale zazwyczaj nie umawiał się z jedną więcej niż pięć razy. Nie miał zamiaru zaangażować się w jakikolwiek związek ani tym bardziej pozwolić, by jakaś kobieta postawiła sobie za cel zdobycie jego i jego pieniędzy. Jak ognia unikał wszelkich kontaktów grożących nadmiernym zaangażowaniem którejś ze stron.

A na domiar złego Erin była dziennikarką. Nie pozwoli więc, by zbliżyła się do niego na tyle blisko, by zranić Allison.

Nie. Erin zapewne nie przepuściłaby okazji, by wykorzystać ich znajomość do swoich celów zawodowych. Zmysłowe usta i pełne wyrazu oczu niczego tu nie zmieniają. Nie udzieli tego wywiadu i koniec.

Odłożył wiercącą się Josie na posłanie i wygodnie oparł się w fotelu. Wkrótce w drzwiach biura pojawiła się jego osiemnastomiesięczna córka, trzymana za rączkę przez nianię.

- Tata! - Mała rzuciła się w stronę Jareda z wyciągniętymi rączkami.

Posadził ją sobie na kolanach i pogłaskał po jasnych włoskach.

- Ally, misiaczku, ale miła niespodzianka. - Spojrzał pytająco na panią Sloane.

- Ally chciała zobaczyć tatę - wyjaśniła niania. - Chyba nie ma pan nic przeciwko temu.

- Ależ skąd. Zawsze bardzo się cieszę, gdy widzę moją śliczną córeczkę.

- Konik, tata! Konik! - Dziewczynka zsunęła się na jego stopę, domagając się, by ją pobujał.

Jared ze śmiechem ujął ją pod pachy i zaczął podrzucać do góry, jakby jechała na koniu.

- Jedziemy na długą przejażdżkę, misiaczku. Trzymaj się mocno!

Mała zachichotała uszczęśliwiona, a Jared pomyślał, że nigdy w życiu nie słyszał bardziej beztroskiego śmiechu. Zrobi wszystko, żeby jego córka zawsze była taka radosna i nie pozwoli, by ktokolwiek mu w tym przeszkodził.

Nie ufał Erin James i nie chciał ryzykować, umawiając się z nią na rozmowę. Allison jest dla niego najważniejsza.

Dziewczynka ponownie się roześmiała, wypełniając swym dźwięcznym śmiechem pustkę w jego sercu. Nikogo więcej nie potrzebował.

Zrobi wszystko, żeby trzymać się z dala od Erin James, niezależnie od tego, jak kusząco pachniała.

Erin podniosła wzrok znad notesu.

- Chodź, pomożesz mi. Muszę się zastanowić, jak zdobyć ten wywiad - powiedziała do swojej przyjaciółki Colleen.

Colleen wystawiła głowę znad drzwi lodówki i odgarnęła jasne loki z czoła.

- Spaliłaś nasz obiad i przez ciebie na pewno umrę z głodu.

- Jak możesz mówić teraz o jedzeniu? Moja przyszłość jest zagrożona, a ty mi tu o jakimś obiedzie.

Colleen głośno zamknęła drzwi lodówki.

- Ciekawe, czyja to wina? - spytała, unosząc oskarżycielko brwi.

- Wiem, wiem. Sama jestem sobie winna. - Erin podniosła rękę w obronnym geście. - Nie musisz mi tego powtarzać.

- Po raz pierwszy od wieków jakiś mężczyzna zrobił na tobie wrażenie.

Erin opuściła rękę i spojrzała na przyjaciółkę zrezygnowana.

- Co ty opowiadasz? Wcale nie zrobił na mnie wrażenia - skłamała.

- Komu chcesz to wmówić? Od dwóch lat żyjesz w celibacie, a to nie może się dobrze skończyć. Przecież widzę, że ten facet ci się podoba.

- Wcale nie chodzi o to, tylko o mój niewyparzony język.

- Może tak, ale sama powiedziałaś, że ten Warfield jest przystojny. Nie wmówisz mi, że to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

Erin przyznała w duchu przyjaciółce rację. Prawda była taka, że nie mogła zapomnieć spojrzenia, jakim obdarzył ją Jared, gdy bawiła się ze szczeniakiem na podłodze. To spojrzenie zbudziło w niej uczucia, o których istnieniu zdążyła przez dwa lata zapomnieć.

- No dobrze, panno mądralińska. Ma pani całkowitą rację. Facet mi się bardzo podoba, ale to niczego nie zmienia. Nie tłumaczy też, dlaczego zaprzepaściłam szan-

sę na wywiad. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Mówiłam ci już, że Jared adoptował siostrzenicę po tragicznej śmierci swojej siostry?

- I to kilka razy. - Colleen ugryzła kawałek jabłka.

- No dobrze, przyznaję, że ta wiadomość mnie zaintrygowała. Niewielu samotnych mężczyzn zdecydowało by się na adopcję dziecka, chyba się za mną zgodzisz?

- Niewielu. Mimo to twierdzę, że jesteś wręcz zafascynowana tym facetem. Czyżby szykował się jakiś mały romansik?

- Mylisz się. Nie jestem nim zafascynowana i chodzi mi tylko o to, by wykonać swoją pracę. Nie w głowie mi romanse.

- W porządku. Ale trochę seksu z pewnością by nie zaszkodziło?

Erin wcale nie była zdziwiona pytaniem Colleen. W przypadku przyjaciółki wszystko sprowadzało się do seksu. Spojrzała na nią jak na dziecko.

- Nie chodzi o seks, tylko o to, że zamierzam zdobyć tę nagrodę.

- Oczywiście, że chodzi o seks. Jeśli się nim posłużysz, facet udzieli ci wywiadu. To proste.

- Myślisz, że powinnam się z nim przespać, żeby zgodził się na wywiad? - zapytała, nie kryjąc oburzenia.

- Oczywiście, że nie! Powinnaś użyć całego swojego seksapilu, by go przekonać. Niejeden mężczyzna jest gotów zawrzeć swoje sekrety seksownej, ponętnej kobiecie, uwierz mi.

- Nic z tego - powiedziała stanowczo Erin po chwili zastanowienia. - Seks nie wchodzi w grę.

- Nie musisz się na niego rzucać rozebrana do naga. Nic takiego nie sugerowałam. - Colleen sprawiała wra-

żenie lekko urażonej. - Masz tylko użyć swojego wdzięku, by go trochę zmiękczyć.

Erin roześmiała się i machnęła ręką.

- Chyba rzeczywiście nic więcej mi nie pozostało.

- Uwierz w siebie. Masz świetne nogi, fantastyczne włosy i wspaniałe oczy. Użyj tych atutów, a z pewnością przekonasz pana Warfielda, że powinien udzielić ci wywiadu.

Erin wyjęła ołówek zza ucha i zaczęła go gryźć. Może Colleen ma rację? Może odrobina flirtu nie zaszkodzi?

Sama myśl o tym wprawiła ją w miłe podniecenie. Boże, czy on w ogóle zechce się z nią jeszcze zobaczyć? Była zdesperowana, a żaden lepszy pomysł nie przychodził jej do głowy. Musi zdobyć tę nagrodę, a zatem nie ma innego wyjścia. Cel był jasny i w tej sytuacji wszelkie dostępne środki stawały się usprawiedliwione.

Popatrzyła na ułożone u fryzjera włosy Colleen i jej markowe ciuchy.

- Pomożesz mi? - spytała przyjaciółkę z nutą niepewności w głosie.

- Mam pójść z tobą na randkę i trzymać cię za rękę?

- Naturalnie, że nie. Ale mogłabyś doradzić mi, jak się ubrać i umalować. Co o tym myślisz?

Colleen uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Trafiaś pod dobry adres. Zabieramy się do pracy.

Erin z pewnym trudem odwzajemniła uśmiech przyjaciółki. Miała poważne wątpliwości, czy uda się jej zwrócić na siebie uwagę takiego mężczyzny jak Jared Warfield. A jeszcze większe co do tego, czy uzyska jego zgodę na wywiad.

Historia z Brentem całkowicie pozbawiła ją pewności siebie i przekonania o własnej atrakcyjności.

Ponieważ jednak nie miała żadnego wyboru, musiała odłożyć na bok wątpliwości i zabrać się do działania. Być może straci poczucie własnej godności, ale przynajmniej nie straci głowy i serca. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

Jared przeczytał kartkę, dołączoną do małego prezentu, opakowanego w kolorową bibułę.

Szanowny panie Warfield!

Proszę przyjąć ten drobiazg jako wyraz mojego ubolewania z powodu naszej wczorajszej rozmowy. Jestem gotowa przeprowadzić z panem wywiad. Czułabym się zaszczycona, gdyby zechciał pan przyjąć moje zaproszenie na lunch dziś w południe w „Viceroy”. Będę pana oczekiwać

Erin James

Pokręcił głową i rozpakował pudełko z prezentem. Atlas kwiatów Pacific Northwest. Mimowolnie uśmiechnął się. Pani James starała się zrehabilitować za swoje uwagi na temat jego zamiłowania do pracy w ogrodzie.

Choć podziwiał jej wytrwałość, nie miał zamiaru ulegać. Spojrzenie na fotografię Allison utwierdziło go w słuszności raz podjętej decyzji.

Nic nie stało jednak na przeszkodzie, by spotkać się z panią James na lunchu i zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy usłyszy, że on nie zamierza mówić o sobie. Zaczął traktować to spotkanie jak grę. Przynajmniej będzie miał okazję do doskonałej zabawy. A zgrabne nogi dziewczyny i jej zielone oczy nie miały z tym absolutnie nic wspólnego.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę.

Do biura wszedł energicznie Mark Philops, szef działu marketingu.

- Masz chwilę?

Jared skinął głową i zaprosił go gestem, by usiadł.

Mark podał szefowi papierową teczkę.

- Wyniki sprzedaży z ostatniego kwartału.

- Złe? - Jared uniósł brew.

- Nie są fatalne, ale mogłyby być lepsze. Gały czas zniżkujemy.

- Czy to coś poważnego?

- Możliwe.

Jared zmarszczył brwi i otworzył teczkę. Zaczął czytać sprawozdanie i po kilku minutach podniósł wzrok na Marka. Rzeczywiście, od jakichś sześciu miesięcy dochody systematycznie malały.

- Co, twoim zdaniem, jest przyczyną?

Mark wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Może to tylko naturalne prawo rynku, ale może skutek działania konkurencji. Całe szczęście, że niedługo ukaże się wywiad z tobą. To powinno nam pomóc.

Jared chrząknął i spojrzał rozmówcy w oczy.

- Odwołałem wywiad.

Mark roześmiał się.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Dziennikarka, która do mnie przyszła, zachowała się niegrzecznie.

- I dlatego odwołałeś wywiad?

- Tak. Nie miałem ochoty opowiadać o swoim życiu, a w dodatku oni żądają, bym poszedł na jakąś randkę.

- Jared, potrzebujemy tej reklamy. Moim zdaniem powinniśmy jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję.

- Już to przerabiałem. Nie sądzę, żeby ten wywiad mógł nam znacząco pomóc.

- Mówisz tak nawet po tym, jak zapoznałeś się z tymi liczbami?

Jared zawahał się i zacisnął szczęki. Nie lubił, gdy go stawiano pod ścianą.

- To chwilowe załamanie. Wkrótce się odbijemy.

- Oby tak było. Jednak co reklama, to reklama. Taka jest moja opinia. Nie stać nas na to, by tracić taką okazję. A jeśli pójdą do Ryana Cavanaugha? Jego „Java Joint” zyska rozgłos i siłą rzeczy klienci przejdą do niego. Tego chcemy?

Jared zastanowił się nad słowami Marka. Cavanaugh był także kawalerem, i to bogatym. Z pewnością marzył o tym, by zająć na rynku miejsce Warfielda. Czy mógł tak ryzykować? Choć bardzo mu się to nie podobało, nie powinien kierować się tylko prywatnymi względami. Pozostawało mu mieć nadzieję, że Allison wyjdzie z całej sprawy obronną ręką i że pani James nie odkryła jeszcze, że adoptował siostrzenicę. O randkę będzie się martwił później. Z tej części umowy definitywnie musi się jakoś wykręcić.

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Pójdę na ten wywiad, choć wcale mi się to nie podoba.

Mark uśmiechnął się i wstał.

- Nie będzie tak źle. Powiesz jej kilka truizmów, pójdziesz na jedną randkę i po sprawie.

Po wyjściu Marka Jared popatrzył na zegarek. Jakoś wątpił, że Erin James zadowolili się truizmami. Sprawiała wrażenie bardzo zdeterminowanej, zapewne dlatego, że

w ostatnim czasie nikogo nie zamordowała. A pomysł randki straszliwie go irytował. Nie pozwoli, by jakiś wydawca, któremu zależy na powiększeniu grona czytelników, decydował o tym, z kim on ma się spotykać.

Jednak Mark miał rację. Warfield potrzebowało reklamy. Udzieli Erin wywiadu i na tym poprzestanie. Chyba jakoś to przeżyje?

Zajął się pracą, czując w duchu, że odpowiedź na to pytanie wcale mu się nie spodoba.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Niech diabli wezmą tę spódnicę - mruknęła pod nosem Erin, wchodząc do restauracji. Przy każdym kroku obcisła czarna szmatka opinała się na udach i podchodziła do góry. Jak kobiety poruszają się w takich ciuchach? Zapewne używają jakiegoś specjalnego kleju.

I ten biustonosz, podnoszący piersi, na który uparła się Colleen. Rysujące się pod czarnym topem dwie wyniosłości sprawiały, że czuła się jak jakaś seksbomba.

Potknęła się na wysokich obcasach czegoś, co nosiło nazwę butów, a w rzeczywistości było skrawkiem skóry przyczepionym do niebotycznie wysokich szpilek. Jeśli przewróci się na środku restauracji, nikt nie powie potem, że zrobiła to z wyjątkowym wdziękiem.

Miała nadzieję, że wszystkie te tortury zostaną sownie wynagrodzone. Zdobędzie nagrodę i w ten sposób zażegna wiszącą nad jej głową finansową katastrofę.

Zobaczyła Jareda siedzącego w odległym kącie sali. Odetchnęła z ulgą i ruszyła w jego stronę.

Prezentował się wspaniale. Ubrany w ciemnoniebieską koszulę, siedział swobodnie oparty, patrząc bez skrępowania w jej stronę.

Miała nadzieję, że spodobało mu się to, co zobaczył. Ściągnęła ramiona do tyłu i wypięła piersi w sposób, w jaki nauczyła ją Colleen. Idąc, kołysała biodrami, jak modelka na wybiegu.

Niestety, nie potrafiła uniknąć zderzenia z kelnerem, co omal nie skończyło się tragicznie. Tyle wyszło z jej misternie wykreowanego wizerunku.

Spojrzała na Jareda. Nawet nie próbował ukryć rozbawienia. No tak, wszystko stracone. Nie mogła jednak zawrócić i wyjść z restauracji, postanowiła więc grać do końca.

Kiedy dotarła do stolika, Jared uprzejmie wstał na przywitanie.

- Małe kłopoty?

Podawała mu rękę, starając się zignorować prąd, jaki ją przeszedł, gdy dotknęła jego dłoni.

- Można tak powiedzieć. Zaczepiłam obcasem o dywan, no i...

- A co się stało z twoją spódnicą?

Erin spojrzała w dół i zmartwiła. No tak, złośliwa część garderoby podjechała jej niemal do samego pasa, z ledwością osłaniając to, co należało.

- Niech to diabli! - pociągnęła spódnicę w dół.

Jared uśmiechnął się, ale dyplomatycznie nic nie powiedział. Erin zdjęła z ramienia torbę i opadła na krzesło. Jej duma nie mogła już bardziej ucierpieć, a miała przecież do wykonania pracę.

- Panie Warfield...

- Proszę mi mówić Jared.

Skinęła głową, postanawiając nie przejmować się drobiazgami.

- Jared, bardzo się cieszę, że jednak przyjąłeś moje zaproszenie. Mówiąc szczerze, nie byłam pewna, czy się zdecydujesz.

Jared upił łyk wody, a w jego oczach nadal widać, było rozbawienie.

- Za nic na świecie nie chciałbym stracić takiej zabawy.

- Co masz na myśli? - spytała z lekką nutą irytacji w głosie.

- Chciałem się przekonać, jak bardzo jesteś zdesperowana, jak daleko się posuniesz, żeby namówić mnie na ten wywiad.

- Jeśli dobrze rozumiem, jednak zamierzasz mi go udzielić?

Uniósł brew.

- A chciałoby mi się przychodzić tu tylko po to, żeby zjeść za darmo lunch? A przy okazji, dziękuję za album.

Erin postanowiła wykorzystać okazję i natychmiast przywołała na twarz zachęcający uśmiech, jakiego nauczyła ją Colleen. Ćwiczyły go przed lustrem ładnych kilkanaście minut.

- Mam przeczucie, że tym razem nie zamierzasz sprawić kłopotów.

Spojrzał na nią wzrokiem, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- Dobrze się czujesz? - spytał niespodziewanie.

- Naturalnie. Dlaczego pytasz?

- Twoja twarz dziwnie wygląda i masz coś czarnego na brwi. Może jesteś chora?

- Nie, nie, nic mi nie jest. Po prostu coś wpadło mi do oka. - Zaczęła przewracać oczami, jakby rzeczywiście miała z nimi jakiś kłopot.

- Potrzebujesz chusteczki?

- Nie, dziękuję.

Kiedy odważyła się podnieść na niego wzrok, studiował menu, a w kącikach ust błąkał mu się dziwny uśmiešek. Znów straciła nadzieję. Ubrała się tak specjalnie,

żeby zrobić na nim wrażenie, a nie rozśmieszyć. Cóż, powinna chyba przewidzieć, jak kończy się udawanie kogoś, kim w rzeczywistości się nie jest. To nigdy nie wychodzi na dobre. Wygląda na to, że zrobiła z siebie idiotkę, i to w dodatku na próżno.

Zaryzykowała kolejny rzut oka w jego stronę. Akurat na nią patrzył i ich spojrzenia skrzyżowały się. Jared odsłonił w uśmiechu białe zęby, pozbawiając ją tym samym resztek zdolności logicznego rozumowania. Przerazona chwyciła menu i zaczęła udawać, że je studiuje. Kiedy przyszedł kelner, zamówili potrawy, choć Erin była pewna, że nic nie zdoła przełknąć.

Postanowiła od razu przystąpić do pracy. Tak będzie najlepiej, uznała. To był grunt, na którym czuła się bezpieczna.

Poprawiła okulary i otworzyła usta, żeby zadać pierwsze pytanie, kiedy rozległ się dźwięk pagera Jareda.

- Przepraszam, zaraz wracam. - Wstał od stołu, zostawiając ją samą.

Nie mogła pojąć, dlaczego nie nosi ze sobą telefonu komórkowego.

W panice pomyślała, że zapewne będzie musiał wrócić do pracy, a ona skończy, zebrząc na ulicach.

Mimowolnie zadrżała. Nie wróci do życia, jakie wiodła w dzieciństwie z matką. Zbyt dobrze pamiętała, czym jest brak pieniędzy i życie ze świadomością, że w każdej chwili można stać się bezdomnym. Zrobi wszystko, by to widmo nigdy więcej nad nią nie zawisło.

Kiedy Jared wrócił do stolika, nie potrafiła nic odczytać z wyrazu jego twarzy. Nie dostrzegła na niej cienia uśmiechu ani zmarszczki. Nic.

- Nici z wywiadu, tak?

- Tak - skinął głową.

Jej ramiona opadły, a ręka mimowolnie powędrowała do gardła. Erin z trudem hamowała łzy.

- Hej, nic ci nie jest?

- Nic - szepnęła, wbrew temu, co czuła.

W jego twarzy nie dostrzegła nawet cienia uczucia. On jej nie pomoże.

Straciła szansę na przeprowadzenie najlepszego od miesięcy wywiadu, a co więcej szansę na wygranie nagrody, która mogła odmienić jej życie.

Dokąd ją to zaprowadziło? Była bliższa utraty domu niż kiedykolwiek przedtem. Dwa lata ciężkiej pracy poszły na marne.

I nic już nie mogło tego zmienić.

Ku swemu zdziwieniu, kiedy jej odmówił, poczuł żal. Zapewne dlatego, że tak atrakcyjnie wyglądała w krótkiej spódniczce, na wysokich obcasach i w obcisłym topie. Starał się jednak nie myśleć o tym, wychodząc z założenia, że nie jest to ani czas, ani miejsce, by pozwolić dojść do głosu hormonom.

Biznes to biznes i nic nie jest w stanie tego zmienić. Odczuł ulgę. Allison nic nie zagraża, a on może uciec od Erin i od zauroczenia jej osobą.

Zignorował głos, który gdzieś w duszy przypomniał mu o konieczności reklamowania ukochanej firmy. Odwołanie wywiadu stało się faktem.

Erin popatrzyła na niego oczami błyszczącymi od łez. Teraz w niczym nie przypominała agresywnej dziennikarki, a raczej godną pożałowania istotę.

Niech to diabli.

Czyżby zajmowanie się Allison nadmiernie uczuliło

go na nastroje innych? W końcu nic wielkiego by się nie stało, gdyby udzielił jej tego przekłętogo wywiadu i poszedł na tę idiotyczną randkę. Miał złe doświadczenia z prasą, ale to nie oznacza, że wszyscy dziennikarze są tak samo wścibscy. Gdyby Erin straciła przez niego pracę, miałby wyrzuty sumienia.

Może jednak dać jej szansę? Postawiła dziś" wszystko na jedną kartę. Nawet ubrała się tak, by zwrócić na siebie jego uwagę i całkiem nieźle jej się to udało. Zaslugiwała na to, by dostać jakąś nagrodę. Cenił ludzi, którzy umieli walczyć o swoje, a w dodatku ten wywiad zapewni mu reklamę.

Zrobił głęboki wdech, zastanawiając się, czy do reszty postradał zmysły.

- Przemysłałem to sobie i uznałem, że mogę udzielić ci wywiadu.

Erin w jednej chwili rozpromieniła się.

- Dziękuję! - Chwyciła jego dłoń i mocno ją uściśnęła.

Jej dotyk podziałał na niego jak elektryczny impuls. Cofnął rękę.

Erin pochyliła się lekko w jego stronę.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego zmieniłeś zdanie? Zanim zdążył się zastanowić, co odpowiedzieć, dodała:

- Albo lepiej nie mów. Nie będę kusić licha. Uznam, że to prezent od losu i choć raz zamknę się w porę.

Jared z ulgą skinał głową. Nie chciał kłamać, a przecież nie mógł powiedzieć jej, że mu się podoba.

- Doskonale. A teraz ustalmy zasady. Po pierwsze, żadnych pytań o pieniądze. Po drugie, nie mam dziś czasu, aby udzielić ci regularnego wywiadu, ale mogłabyś

spędzić ze mną resztę dnia i w ten sposób zdobyć potrzebne informacje. Ja odpowiem na twoje pytania, a ty zorientujesz się, jak wygląda mój dzień. Co o tym myślisz? Dobry pomysł?

Uśmiechnęła się ponownie, a on z podziwem wpatrywał się w jej rozchylone usta, które aż się prosiły, by je pocałować.

- Zgoda.

- Dobrze. Za piętnaście minut mam umówione spotkanie w Beaverton. Musimy się pospieszyć.

- W takim razie chodźmy. - Erin wstała zza stołu i ruszyła w stronę drzwi.

Jared spojrział z podziwem na jej nogi. Zbyt kusa spódniczka prawie wcale ich nie zakrywała.

Dlaczego ta dziewczyna robiła na nim takie wrażenie? Przecież widywał wiele atrakcyjnych kobiet, ale w towarzystwie żadnej z nich serce nie waliło mu tak mocno jak teraz.

Zamknął oczy i potrząsnął głową, próbując pozbyć się natrętnych myśli.

Musi się jakoś z tym uporać. Będzie ignorował jej powierzchowność i skoncentruje się na tym, co zawsze było dla niego ważne - na interesach i rodzinie.

Erin bez słowa usiadła w samochodzie Jareda i ruszyli w stronę Beaverton.

Po pięciu godzinach i sześciu spotkaniach, jakie wspólnie odbyli, uznała, że oceniła go błędnie. Był bogaty, ale ciężko na to pracował.

Sieć Warfielda coraz bardziej się rozrastała. Jared szukał stale nowych lokali. Jeździli więc, chodzili (całe szczęście Erin miała w samochodzie buty na płaskim ob-

casie) i ciągle mieli do zobaczenia „jeszcze tylko jedno miejsce”. Jared zaglądał w każdy możliwy kąt, zadawał mnóstwo pytań, po czym od nowa zaczynał oględziny i stawiał kolejne pytania. Agenci nieruchomości byli wykończeni.

Erin cały czas robiła notatki, starając się myśleć wyłącznie o pracy. Nie było to łatwe. Już sama jazda jego sportowym samochodem i bliskość, w jakiej się znaleźli, wystarczająco ją rozpraszała. Nie byłaby kobietą, gdyby nie zwróciła uwagi, jak atrakcyjnym mężczyzną jest jej towarzysz.

- Co powiesz na to, żeby trochę ze mną pospieszować? - spytał Jared, wrywając ją z zamyślenia. - Moglibyśmy zajrzeć do „Java Joint” i zobaczyć, jak idzie naszej konkurencji.

- Naprawdę chodzisz na przeszpiegi?

- Jasne. Lubię wiedzieć, co w trawie piszczy.

Erin poczuła nagle, że umiera z głodu.

- Moglibyśmy zamówić coś do jedzenia?

- Oczywiście.

- Powinam się jakoś przebrać, żeby mnie nie rozpoznali? - spytała z konspiracyjnym uśmiechem.

- Dzisiaj nie, ale uważaj. Szpiegowanie może okazać się bardzo niebezpieczne. - Puścił do niej oczko, a Erin w odpowiedzi uśmiechnęła się. Nie знаła Jareda od tej strony i musiała przyznać, że jego nowa twarz bardzo jej się spodobała.

- W takim razie chodźmy.

Patrząc na niego, żałowała, że nie spotkała go pięć lat temu. Zamiast Brenta. Czarujący, zabawny, trudno go było nie polubić. Jednak nauczona przykrym doświad-

czeniu wiedziała, że nie może sobie pozwolić na zakochanie się w jakimkolwiek, nawet najbardziej atrakcyjnym mężczyźnie.

Podczas posiłku zamierzała zapytać Jareda o kilka rzeczy, a zwłaszcza o córkę. Tylko w aspekcie jego pracy, nic ponadto.

Pięć minut później zaparkowali pod „Java Joint”, lokalem usytuowanym przy miłym placyku w samym sercu Beaverton. Weszli do środka, znaleźli stolik w głębi sali i zamówili posiłek.

- Te krzesła są bardzo niewygodne - zauważyła Erin.

- To prawda. Dlatego u mnie jest dużo poduszek. Ludzie chcą się zrelaksować podczas picia kawy, a na takim twardym krześle nie jest to możliwe. Wszyscy mówili, że popełniam błąd, dając krzesła z tapicerką, bo kawa ma to do siebie, że często lubi się wylewać... - Przerwał i zacisnął usta. - Przepraszam, kiedy mówię o swojej pracy, nie potrafię przestać.

- Wcale mi to nie przeszkadza. Dzięki temu wiele się o tobie dowiaduję. - A dowiedziała się właśnie, że Jared lubi trzymać rękę na pulsie i pracuje znacznie więcej, niż początkowo sądziła.

Nadszedł kelner z kawą i jedzeniem. Erin zamówiła dla siebie tylko deser. Od dzieciństwa uwielbiała słodczyce i, pomimo usilnych starań matki, nigdy z tego nie wyrosła.

- Zastanawiam się, czy przynieśli dokładnie to, co zamówiliśmy.

- To dlatego tak wiele razy zmieniałeś zdanie?

- Chciałem sprawdzić, czy niczego nie pomylił. I pomylili.

- A twój personel? Robisz im takie sprawdziany?

- Naturalnie. Mam zaufanych ludzi, którzy przychodzą do nas i zamawiają coś, żeby sprawdzić obsługę. Wszyscy moi pracownicy muszą być czujni.

- Domyślam się. - Erin sięgnęła do torby po magnetofon. - Chciałabym zadać ci jeszcze kilka pytań, i to będzie koniec. - Włączyła przycisk. - Wszystkich mężczyzn, z którymi rozmawiałam, pytałam o to, jakie jest ich wyobrażenie idealnej randki. Ciebie też chciałabym o to spytać.

Była bardzo ciekawa jego odpowiedzi. Jeżeli wspomni coś o wibrującym łóżku (jeden z jej rozmówców uważał ten rekwizyt za niezbędną, by randka była udana), będzie mogła spokojnie skreślić go z listy mężczyzn, z którymi chciałaby spotkać się prywatnie.

Jared odezwał się po dłuższej chwili:

- Ja najchętniej pojechałbym niespiesznie na wybrzeże, na przykład do Oregon Coast. Zatrzymalibyśmy się na Cannon Beach, zrobilibyśmy zakupy, a potem poszlibyśmy na spacer po plaży. Po posiłku zjedzonym w jakiejś małej knajpce, kupilibyśmy słone ciasteczka.

I świeżo upieczony chleb w lokalnej piekarni. Poszlibyśmy do miasteczka, być może pojeździlibyśmy na karuzeli i nakarmili lwy morskie w delfinariu. Później znaleźlibyśmy jakąś kameralną restaurację, w której podawano by ryby i frutti di mare, i zjedlibyśmy kolację. Po posiłku pojechalibyśmy do domu, zmęczeni, ale na pewno szczęśliwi.

Erin siedziała jak skamieniała. Gdyby umiał czytać" w jej myślach, nie mógłby wymyślić niczego, co bardziej odpowiadałoby jej wyobrażeniom o idealnej randce. Ona dodałaby do tego jedynie noc spędzoną w motelu przy plaży. Oczywiście, jeżeli jej partnerem byłby Jared...

Zagalopowała się, Wyłączyła magnetofon i uznała, że najwyższa pora się ewakuować. Jeśli zostanie tu jeszcze chwilę, Jared domyśli się, co chodzi jej po głowie, i wyjdzie na idiotkę.

Jednak kiedy podniosła wzrok i napotkała spojrzenie jego ciemnych, kawowych oczu, była zgubiona. Nie miała wątpliwości co do tego, co dostrzegła w ich głębi. Pożądał jej tak samo mocno jak ona jego.

- Jak ci się to podoba? - spytał zduszonym głosem.

Chwyciła łańcuszek, wiszący na jej szyi, chrząknęła i spróbowała odezwać się normalnym głosem:

- Świetnie - wydusiła. - Zupełnie nieźle. - Oderwała wzrok od jego oczu i nabrała powietrza w płuca.

Sięgnęła po filiżankę i upiła ogromny łyk, dziękując w duchu, że kawa zdążyła już na tyle wystygnąć, by jej nie poparzyć. Spojrzała na czekoladową ekierkę, ale nagle poczuła, że straciła apetyt. Miała zaciśnięty żołądek. Ze zdenerwowania nie byłaby w stanie nic przełknąć.

Niedobrze. Nigdy nie miała problemów z apetytem. Po odejściu Brenta przytyła pięć kilogramów. Potrząsnęła głową, zastanawiając się, co się z nią dzieje.

Najważniejsze, że mam ten wywiad i być może dostanę nagrodę, myślała. Choć jej ciało rozpaczliwie tęskniło do Jareda Warfielda, umysł usiłował kontrolować sytuację. Mężczyźni oznaczają kłopoty. Drugiego rozstania by nie przeżyła.

Kiedy ponownie spojrzała na Jareda, studiował menu. Nadszedł czas, by się pożegnać, najpierw jednak musi spytać go o córkę.

- Mam jeszcze jedno pytanie.

- Pytaj.

Poprawiła na nosie okulary.

- Cóż, zauważyłam w twoim samochodzie fotelik dla dziecka. Odkryłam, że adoptowałeś siostrzenicę.

Popatrzył na nią bez słowa, a jego ciemne oczy przybrały lodowaty odcień. W zaciśniętej mocno szczękę drgnął mięsień.

- Nie mam na ten temat nic do powiedzenia.

Jego odpowiedź zmroziła ją. Dlaczego miał na nią taki wpływ? Najpierw ją rozgrzał, jakby zapalił w niej jakiś wewnętrzny ogień, a teraz zmroził zaledwie kilkoma słowami. I dlaczego czasem tak bardzo się przed nią zamykał?

Speszona nagłą zmianą tonu rozmowy, powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy:

- Muszę już iść.

- Dobrze.

Wstała od stolika, schowała magnetofon, poprawiła spódnicę i powoli ruszyła w stronę wyjścia. Jeszcze chwila, a odzyska równowagę.

-Erin?

Odwróciła się, niezdolna wydobyć z siebie słowa.

- Nie masz samochodu. Przyjechałaś ze mną.

Omam nie jęknęła na głos. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Naturalnie. Jak mogłam zapomnieć. - A więc nie ma mowy o tym, by od niego uciec, chyba że zdecyduje się na środki publicznego transportu. Nie wiedziała jednak nawet, gdzie jest przystanek i jakim autobusem powinna jechać.

Jared zostawił na stoliku pieniądze i skinął w stronę drzwi.

Erin ruszyła na drżących nogach. Jeszcze kwadrans, a będzie bezpieczna.

Autostrada z Beaverton do Portlandu była o tej porze zatłoczona i minęło dobre pół godziny, zanim znaleźli się na miejscu. Podczas jazdy wcale ze sobą nie rozmawiali, co było Erin na rękę.

Wprawdzie chciała jeszcze raz zapytać Jareda o córkę, ale czuła, że i tym razem nie otrzyma żadnej odpowiedzi na ten temat. Świadomość tego faktu tylko rozbudzała jej ciekawość.

Siedziała obok niego i nie mogła powstrzymać się przed ukradkowym spoglądaniem w jego stronę. Widok silnej dłoni spoczywającej na dźwigni zmiany biegów doprowadzał ją do szaleństwa.

Kiedy Jared zaczął śpiewać pod nosem, wtórując piosenkarzowi w radiu, nie wiedziała, czy odczuwać ulgę, czy przygnębienie. Miał kiepski głos, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Nucił cicho, wystukując rytm o kierownicę w typowo męski sposób.

Po pewnym czasie Erin również poddała się muzyce. Kiedy rozległa się jedna z jej ulubionych piosenek, nie mogła powstrzymać się przed cichutkim zanuceniem znanej melodii. Gdyby była sama, zaczęłaby śpiewać na całe gardło, ale przy Jaredzie wstydziła się. Ona też nie miała najlepszego głosu. Brent zawsze się z niej naśmiewał.

Popatrzyła na Jareda, a on spojrzał na nią.

- Co? Nie znasz słów?

- Znam, ale...

- No to śpiewaj, tchórze.

No nie, tego już za dużo. Skoro on mógł „śpiewać”, to mogła i ona. Zaczęła z pewnym wahaniem, ale wkrótce się ośmieliła i śpiewała już na cały głos.

Jared też znał słowa, więc do niej dołączył. Zrobiło się miło i Erin wreszcie się rozluźniła, ale kiedy piosenka

się skończyła i lektor zaczął czytać wiadomości, Jared wyłączył radio.

Zapadła cisza i Erin nie wiedziała, co powiedzieć. Po raz drugi w tym tygodniu zabrakło jej słów. Colleen zapewne padłaby z wrażenia,

Kiedy wreszcie dojechali na miejsce, wskazała Jaredowi parking, na którym zwykle parkowała. Zatrzymał samochód i odwrócił się w jej stronę, opierając przy tym ramię o jej zagłówek. Poczula zapach kawy i mężczyzny. Spojrzała na swoje kolana, przestudiowała dokładnie wzór spódniczki, mając nadzieję, że to pozwoli jej odzyskać równowagę.

Na próżno. Jared siedział zbyt blisko, był zbyt męski, zbyt przystojny, zbyt... Sięgnęła do klamki, ale nie otworzyła drzwi. Czekala, sama nie wiedząc na co.

I wtedy Jared pochylił się w jej stronę. Poczula na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. Spojrzała na klamkę, ale nie była w stanie nic zrobić. Chciała znaleźć się w jego ramionach, poczuć wreszcie, że ktoś jej pragnie, że jest dla kogoś ważna. Czula, że łączy ich jakiś niezrozumiała więź, coś, czego nigdy dotąd nie doświadczyła w związkach z mężczyznami.

Musi się upewnić, że on też to czuje. Uniosła głowę i odwróciła ją w jego stronę.

Jared wyciągnął dłoń i lekko, niemal nieodczuwalnie, musnął jej policzek.

Jared...

Zsunął palce, dotykając jej ust.

- Cały dzień zastanawiam się, czy twoje usta są rzeczywiście takie miękkie, na jakie wyglądają.

- Naprawdę? - szepnęła tak cicho, że nie była pewna, czy ją usłyszał.

Przysunął się do niej bliżej, Z tej odległości dostrzegła bursztynowe ogniki w głębi jego oczu.

- Naprawdę. I chcę cię pocałować, żeby się o tym przekonać. - Bardzo powoli zdjął jej okulary i odłożył na półkę.

Nie spuszczała wzroku z jego oczu. Pragnęła tego pocałunku, marzyła o nim. Przepęłniało ją oczekiwanie i podniecenie. Już tak długo była sama, tak długo zamykała się przed wszelkimi uczuciami, rozpamiętując nieudany związek z Brentem. Teraz nadszedł czas na coś nowego.

Jared zanurzył palce w jej włosy na karku i lekko przyciągnął jej głowę do siebie. Zadrżała. Przymknęła powieki i czekała na pocałunek. I wtedy poczuła na ustach dotyk jego warg.

Nie mogła powstrzymać głośnego jęku. Miał wilgotne, ciepłe i niewiarygodnie delikatne usta. Pocałunek na początku był bardzo lekki. Jakby Jared tylko smakował jej wargi. Wkrótce jednak przestało mu to wystarczać. Kiedy przyciągnęła go do siebie, z jego gardła wydobył się zduszony jęk. Wpili się w siebie ustami, jak spragnieni wędrowcy, którzy po całym dniu doszli wreszcie do źródła.

Już zapomniała, jak to jest. Jared pachniał i smakował kawą, nawet gdy się całowali. Nigdy w życiu nie próbowała niczego lepszego.

Uniósł głowę, ale Erin nie chciała jeszcze kończyć. Zbyt długo na to czekała, by teraz przestać.

- Nie przerywaj - szepnęła.

Nie trzeba było go namawiać. Ich pocałunki stały się dzikie, niekontrolowane, podobnie jak ich uczucia. Erin odchyliła się do tyłu, pociągając Jareda na siebie. Błądził

rękami po jej ciele, wiedząc, czego potrzebuje i chcąc jej to dać.

- Erin, skarbie. - Oderwał się od niej, dysząc ciężko.

- Powinniśmy jechać...

Nnnnieeeee!

Jared odsunął się, odwrócił głowę i spojrzał na stojący za nimi samochód. Potem wrzucił pierwszy bieg i ruszył z piskiem opon. Erin zapała się dłońmi o deskę rozdzielczą, z przerażeniem zdając sobie sprawę z tego, co zrobiła. Gdzie podział się jej zdrowy rozsądek? Czy pożądanie przesłoniło jej zdolność logicznego rozumowania?

- Zupełnie zapomniałem, gdzie jesteśmy - wyznał Jared.

- Ja też - powiedziała, myśląc jednocześnie, że niczego nie żałuje. Kiedy trzymał ją w ramionach, czuła się w nich jak w bezpiecznej przystani.

Jared spojrzał na nią pociemniałymi z pożądania oczami. Ich wyraz mówił jej więcej, niż dałoby się ująć słowami. Chciała ponownie przytulić się do niego, ale wolała nie pogarszać sytuacji. Nie mogła się angażować, wiedząc, że nie miał zamiaru wiązać się z nią na dłużej. Powinna zrobić głęboki wdech i czym prędzej zniknąć z jego życia. Na zawsze.

Nerwowym ruchem szarpnęła łańcuszek na szyi, a potem odwróciła wzrok, zbierając się do wyjścia.

- W każdym razie dziękuję za wywiad i za podwiezienie na parking.

- Nie ma za co.

Poprawiła okulary, otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Odwróciła się i spojrzała przez otwarte okienko, starając się nie patrzeć Jaredowi w oczy. Nie ufała sobie, a nie chciała ryzykować.

- Może zadzwonię do ciebie któregoś dnia - powiedział cicho.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie rób tego - odparła, czując, jak jej policzki pąsowieją. - Odwróciła się na pięcie i pospiesznie odeszła. Oby tylko jak najszybciej dotrzeć do samochodu.

Jednak kiedy usiadła za kierownicą własnego auta, nie odczuwała ulgi, a jedynie samotność i pustkę.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Erin wróciła do domu po lunchu zjedzonym z matką i z ulgą opadła na krzesło za biurkiem. Spojrzała żałośnie na Colleen.

- Po co ja to robię?

- Co takiego?

- Pozwalam mamie na ten stary numer. Zawsze przysięgam sobie, że już nigdy nie dam jej sobą pomiatać, a mimo to potulnie godzę się wysłuchiwać jej kolejnych kazań. - Westchnęła, pocierając palcami skronie. - Ona nic się nie zmieniła. Wciąż traktuje mnie jak niedojrzałą dziewczynkę.

Matka Erin mieszkała w małym miasteczku godzinę jazdy od Portlandu, ale kilka razy w tygodniu przyjeżdżała do miasta na zakupy i spotkać się z przyjaciółkami. Nie omieszkała wówczas odwiedzić również i córki.

- Chcesz, żebym to ja ją odwiozła do domu?

- Kusząca propozycja, ale nie, dziękuję. Wiem, że się stara, choć nie przychodzi jej to łatwo. Zwłaszcza po tym, jak opuścił ją mąż. Musi czuć się bardzo samotna, no i w końcu jest moją matką.

Colleen odrzuciła do tyłu włosy.

- Daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie. - Popatrzyła z uwagą na przyjaciółkę. - Kiedy chcesz rozmawiać z Jaredem i jego partnerką?

Nieoczekiwanie Erin zirytowało wścibstwo Colleen.

- Nie chcę, tylko muszę. Joe kazał mi dokończyć ten temat. I byłabym wdzięczna, gdybyś mnie więcej o tę iprawę nie wypytywała. - Otworzyła butelkę z tabletkami przeciwbólowymi i wzięła od razu dwie.

- Jak mam cię nie wypytywać? Po raz pierwszy od dwóch lat całowałaś się z facetem w samochodzie I chcesz, żebym przeszła nad tym do porządku dziennego? Tak po prostu?

Erin westchnęła, po raz setny zastanawiając się, co ją podkusiło, żeby zwierzyć się przyjaciółce. Choć snuła iwoją opowieść lekkim tonem, bardzo to przeżywała. Od wywiadu z Jaredem minęły trzy tygodnie, a ona wciąż nie mogła zapomnieć tego, co się wydarzyło.

A teraz będzie musiała stawić czoło nie tylko Jaredowi, ale również kobiecie, którą Joe wybrał spośród setek innych. Tak, tak, tyle amateerek randki z atrakcyjnym facetem napisało do redakcji po opublikowaniu wywiadu. Jared, choć niechętnie, zgodził się na spotkanie i teraz Erin musiała się dowiedzieć, jak przebiegła randka i czy skojarzona w ten sposób para zamierza spotykać się dalej.

Przynajmniej nie straciła nadziei na otrzymanie nagrody. Na razie nawet nie śmiała myśleć o tym, ile długów mogłaby dzięki niej spłacić.

Spojrzała na zegarek. Nie ma co odkładać tego spotkania na później. Chciała mieć je już za sobą i móc wreszcie zapomnieć o przystojnym mężczyźnie, przepadającym za psami, małymi dziećmi i pracą w ogrodzie.

Wstała, napiła się wody, zarzuciła torbę na ramię i spojrzała na Colleen.

- Muszę już iść.

- Uśmiechnij się. Idziesz na wywiad, a nie na egzekucję.

Erin wyprostowała się i uśmiechnęła promiennie, choć wcale nie było jej do śmiechu.

- Tak lepiej?

- Zdecydowanie. - A po chwili przerwy Colleen dodała: - Tylko jej nie zabij.

- Co to miało znaczyć? - spytała Erin, choć doskonale wiedziała, o co chodzi Colleen.

- Nie zabij dziewczyny Jareda.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Masz mnie za kompletną idiotkę?

- Ja...

- Lepiej nie odpowiadaj. Całowałaś się z Jaredem, i to nie jakoś tam, pobieżnie. Uważam, że jesteś zazdrosna. Mimo to postaraj się nie pokazywać pazurów, bo tylko na tym stracisz.

Choć Colleen była bliska prawdy, Erin nie zamierzała przyznać się przed nią do swoich uczuć. Musi dokończyć zadanie i jak najszybciej zapomnieć o Jaredzie.

- Nie jestem o nikogo zazdrosna - skłamała. - Na prawdę, uwierz mi.

- Skoro tak mówisz...

Erin nie miała zamiaru drążyć dalej tematu. Z westchnieniem odwróciła się, by wyjść.

- A przy okazji - zawołała za nią Colleen. - Wspomniałam ci, że Luke przyniósł zdjęcia wszystkich kawalerów i ich dziewczyn?

Erin w jednej chwili znalazła się przy biurku przyjaciółki.

- Naprawdę? Gdzie są?

Colleen podała jej jedną fotografię.

- Proszę.

Erin wzięła do ręki zdjęcie, modląc się w duchu, by

partnerka Jareda okazała się jakimś wstępnym babskiem. Wiedziała, że jej zachowanie jest irracjonalne, ale nic nie potrafiła na to poradzić. To ona chciała być w centrum zainteresowania Jareda, przynajmniej w marzeniach. W realnym świecie żadnego mężczyzny nie dopuściłaby tak blisko siebie.

Spojrzała na fotografię i torba z hukiem spadła jej z ramienia na podłogę. Z zawiścią popatrzyła na podobiznę nieznaną kobiety.

Była piękna - drobna, o oliwkowej cerze, długich, ciemnych włosach i brązowych oczach w kształcie migdałów.

Wspaniała.

Erin zawsze była zbyt wysoka i zbyt mocno zbudowana. Miała włosy, których rudy kolor był nieustającym powodem do utyskiwań ze strony jej matki.

Trudno. Była, jaka była i nic nie mogło tego faktu zmienić.

- Erin, dobrze się czujesz?

Odepchnęła od siebie bolesne myśli.

- Doskonale. - Oddała fotografię Colleen, postanawiając twardo, że nie pozwoli, by śliczna kobieta ze zdjęcia zaprzętała jej myśli. Jared nic przecież dla niej nie znaczy. To prawda, że jest mężczyzną jej marzeń, ale ona już więcej nie będzie marzyła. Mógł umawiać się z kimkolwiek.

- Dzięki, że chciałaś poprawić mi samopoczucie, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby. Kiedy dokończę wywiad, prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę.

- A chciałabyś?

Pytanie Colleen zbiło ją z tropu. Choć Jared wzbudzał jej pożądanie, nie zależało jej na przelotnej znajomości.

A poważny związek nie wchodził w grę. Już raz się zawiodła. Więcej tego błędu nie popełni.

- Nie, nie chciałabym. Raz na zawsze skończyłam z mężczyznami.

- Ale tu mowa o Jaredzie Warfieldzie. Takich mężczyzn jak on nie spotyka się często.

- Muszę iść - przerwała jej Erin, zdecydowana zakończyć rozmowę. - Do zobaczenia jutro.

- Biegnij sobie - powiedziała Colleen. - Ale ja i tak wiem swoje.

Erin nie odwróciła się. Colleen miała ogromne doświadczenie z mężczyznami, jednak tym razem się myliła. Chodziło tylko o hormony, o nic więcej, a z tym Erin potrafiła sobie poradzić.

Ukaże się końcowy artykuł w „Kronikach Kawalerskich” i zapomni o pocałunkach Jareda i o tym, jak wspaniale czuła się w jego ramionach.

To będzie koniec.

Przynajmniej na to liczyła.

- Odsuń się ode mnie, psie. Odsuń!

Poirytowany Jared patrzył, jak Hilary oganiała się od

Josie. Najwyraźniej nie lubiła zwierząt. Większość spaceru spędziła, odpędzając psiaka od siebie.

Zgodził się na tę randkę ze względu na dobro firmy, ale Hilary wydała mu się nieco dziwna. Opowiedziała mu o swojej pracy w pogotowiu, zaproponowała odczytanie przyszłości z kart tarota i rozwodziła się o statkach kosmicznych, które rzekomo miały wylądować w przyszłym miesiącu w Oregonie.

Żaden z tych tematów jakoś go nie zainteresował.

Zamiast uważnie słuchać swojej towarzyszkii, myślał

o Erin. Jej wspomnienie rzuciło mu nowe światło na niekontrolowany pociąg fizyczny. Wciąż nie mógł zapomnieć jej widoku w podchodzącej do góry obcisłej spodniczce ani tego, jaką przyjemność sprawiły mu ich niespodziewane pocałunki.

Uszanował jej życzenie i nie zadzwonił, co bez wątpienia było najlepszym rozwiązaniem. Musiał chronić Allison, choć bardzo, ale to bardzo chciałby znów spotkać się z tą kobietą. Lubił ją. Była uparta, bezpretensjonalna

1 najwyraźniej Josie jej się spodobała.

Ciekaw był swojej dzisiejszej reakcji na jej widok. Dowie się, czy jego zauroczenie było chwilowe, czy wręcz przeciwnie.

Nagle ujrzał ją idącą z naprzeciwka.

Erin.

Serce zaczęło mu bić w szybszym tempie i już wiedział, że czekał tylko na nią.

Erin wyglądała jak promień słońca. Miała na sobie sportowe, żółte spodnie i kwiecistą bluzkę. Jej rude włosy lśniły w popołudniowym świetle niczym płomienie ognia, odcinając się od jasnego koloru cery i mocno zarysowanych ust. Wyglądała wspaniale.

Upomniał się w duchu, że przyjechała tylko po to, aby dokończyć wywiad. Nie może o tym zapominać, niezależnie od tego, jak bardzo mu się podoba. Liczy się tylko Allison, nikt więcej.

- Witajcie! - Erin pomachała ręką w ich stronę. - Piękne miejsce na piknik.

Josie podbiegła do niej i zaczęła radośnie machać ogonem na powitanie. Erin wzięła psa na ręce i naturalnie została powitana mnóstwem psich pocałunków, co zniosła nad wyraz dzielnie.

Jared uśmiechnął się, a jego towarzyszka prychnęła z niesmakiem.

Erin podeszła do spacerującej pary.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę zadać wam kilka pytań. Potem będziecie mogli kontynuować randkę.

Jared w ostatniej chwili ugryzł się w język. Miał ochotę powiedzieć Erin, że wolałby dokończyć spacer tylko z nią.

- Nie ma sprawy. Erin, to jest Hilary McCall. Hilary, to Erin James z „3eacon”. Ma z nami przeprowadzić wywiad. W porządku?

Hilary z uśmiechem skinęła głową.

- Miło cię poznać, Erin.

Erin przysiadła na rogu koca, postawiła Josie na ziemi i zaczęła szukać czegoś w torbie, jednak uparty psiak pospiesznie wdrapał się jej na kolana.

Jared mimowolnie przysunął się do Erin.

- Możemy zaczynać. - Erin wyjęła wreszcie z torby magnetofon. - Obiecuję, że nie zajmę wam zbyt dużo czasu.

Jared przyglądał się jej, zastanawiając się, dlaczego do tej pory nie obdarzyła go jednym z tych swoich uroczych uśmiechów. Sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej pracą.

Czy gdyby przysunął się do niej jeszcze bliżej, poczułby zapach róż...?

Erin podniosła wzrok na Hilary.

- A więc, Hilary, opowiedz mi o swoich wrażeniach z randki.

- Obawiam się, że niewiele jest tu do opowiedzenia. Umówiliśmy się na ten... piknik, a on wziął ze sobą tego

kundla. Trudno nam było zamienić w spokoju choćby kilka słów.

Jared z wysiłkiem powstrzymał uśmiech. Hilary przez cały czas nie zamykała się buzia, choć nie miała nic szczególnie interesującego do powiedzenia. Ona też nie sprawiała wrażenia zainteresowanej jego osobą. Spytała go jedynie, gdzie mieszka i jakim samochodem jeździ. No i jeszcze próbowała go namówić, by wsparł finansowo Towarzystwo Przyjaciół Kosmosu.

- Nie lubisz psów? - spytała Erin.

- Nie. Są takie owłosione i nieładnie pachną. To wytrąca mnie z równowagi.

- Nie jesteś więc zainteresowana bliższym związkiem z milionerem? - Erin nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Jestem zainteresowana związkiem z mężczyzną żyjącym w harmonii z kosmosem.

Erin przeniosła wzrok na Jareda, po którego ustach błąkał się uśmieszek rozbawienia.

- Jared, dlaczego wybrałeś piknik? Dlaczego nie zdecydowałeś się na coś bardziej intymnego, na przykład spacer po plaży i miłą kolację?

Uniósł brew, zastanawiając się, dlaczego przypomina jego scenariusz doskonałej randki. Czyżby chciała z niego zadrwić? A może naprawdę ją to interesuje? Chyba nie. To jej praca i wcale nie zależy jej na tym, by go lepiej poznać.

- Jestem facetem mocno stąpającym po ziemi. Poza tym mamy dziś taki piękny dzień. Pomyślałem, że piknik to miła odmiana codziennej rutyny. - Nie dodał, że kosztowna kolacja w intymnej atmosferze nie wchodziła w grę głównie dlatego, że większość kobiet oczekiwała

od niego właśnie tego. Poza tym, jego wymarzona randka była zarezerwowana dla kobiety marzeń, która kochałaby go dla niego samego, a nie dla jego pieniędzy.

Erin przyjrzała mu się z uwagą.

- Co najbardziej spodobało ci się w Hilary? - spytała w końcu.

- Cóż, zastanówmy się. - Jared w popłochu szukał czegoś, co mógłby powiedzieć w tej sytuacji. - Lubi tarota i Marsjan?

Erin uśmiechnęła się.

- Pytasz mnie, czy mi to mówisz?

- Mówię. Hilary lubi stawiać tarota i interesuje się kosmitami. Poznała nawet Daltona Marksa.

- Rozumiem. - Erin ścisnęła usta, jakby starała się powstrzymać uśmiech. - A kto to jest Dalton Marx?

Hilary nie wytrzymała.

- To wiodący autorytet w sprawach pojazdów kosmicznych i przypadków pojawienia się UFO w Oregonie. Czy wy w ogóle macie jakieś pojęcie o cywilizacjach pozaziemskich?

- Ja nie bardzo - wyznał Jared.

- Ja też nie.

Kolejny powód, by lubić Erin.

Erin zamierzała zadać następne pytanie, ale zanim otworzyła usta, podbiegł do nich jakiś pies. Josie zerwała się z jej kolan i zaczęła ujadać. Pies natychmiast salwował się ucieczką, a Josie rzuciła się za nim w pogoń, nie zważając na nawoływania Jareda.

- Josie, wracaj tu!

Jared, wdzięczny, że los pozwolił mu uwolnić się choć na chwilę od towarzystwa Hilary, pobiegł za psami. Po chwili Josie zawróciła, przebiegając po drodze przez pod-

sychającą kałużę. Zanim Jared zdążył wrócić do koca, usłyszał krzyk Hilary. Dziewczyna stała z rozłożonymi szeroko ramionami, patrząc pełnym przerażenia wzrokiem na podskakującą u jej stóp Josie. Szczeniak skoczył na nią i umazanymi w błocie łapami pobrudził jej jasne spodnie i sportową bluzkę. Cóż za nietakt.

- Josie, jesteś okropna! - Wzburzona Hilary machała bezradnie rękami.

Erin chwyciła psa na ręce.

- Mam ją.

Hilary niecierpliwym gestem wskazała na swoje poplamione ubranie.

- Zobacz, co ten głupi pies zrobił.

Jared ze wszystkich sił starał się zachować powagę.

- Przykro mi. Proszę. - Wyjął portfel i wyciągnął z niego kilka banknotów. - To chyba wystarczy na pokrycie kosztów prania, mam nadzieję. Ale moim zdaniem powinnaś jak najszybciej zanieść ubranie do pralni, zanim błoto zaschnie.

Hilary bez wahania chwyciła pieniądze.

- Mam dość szczeniaków i tego pikniku. - Pozbierała swoje rzeczy i ruszyła w stronę bramy. - Jared, nie dzwoń do mnie - rzuciła przez ramię. - Nie jesteś w moim typie. Widziałam to w kartach, ale zignorowałam ostrzeżenie.

Kiedy Hilary znikła z pola widzenia, Jared spojrzał na Erin. Nadal trzymała Josie w ramionach i sprawiała wrażenie bardzo rozbawionej całym zajściem.

- Niezły pasztet - powiedział, starając się zachować powagę.

- Rzeczywiście - przyznała Erin i oboje wybuchli głośnym śmiechem.

Jaredowi podobał się śmiech Erin, szczery, głośny, radosny. W ogóle dobrze się czuł w jej towarzystwie. Był zadowolony i szczęśliwy.

Kiedy ostatnio czuł się tak w towarzystwie jakiejś kobiety? Nie pamiętał. Żadnej nie dopuszczał zbyt blisko siebie, nie chcąc popełnić błędów ojca. Musiał też chronić Allison. Jednak instynktownie czuł, że z Erin jest inaczej. Nie zapominał, że jest dziennikarką, ale nie mógł też zaprzeczyć, że w jej towarzystwie czuje się swobodnie i radośnie. Postanowił nie analizować teraz swoich uczuć. Najlepiej zrobi, jeśli zacznie po prostu cieszyć się tym, co go spotyka. Popołudnie w parku z piękną dziewczyną to wspaniałe przeżycie.

Erin zsunęła okulary, przetarła załzawione od śmiechu oczy, postawiła Josie na ziemię i usiadła na kocu.

- Marsjanie, tarot. Czy jeszcze o czymś powinnam wiedzieć? Oczywiście dla potrzeb artykułu.

Jared potrząsnął głową, siadając obok niej.

- Myślę, że to wystarczy. - Spojrzał na pobrudzoną błotem bluzkę Erin. - Przepraszam za Josie.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To tylko błoto. Wypierze się.

Jared ponownie sięgnął po portfel.

Popatrzyła na niego zgorzona i poprawiła okulary.

- Daj spokój, nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Jej odmowa wytrąciła go z równowagi. Był przyzwyczajony do kobiet bardzo chętnie wyciągających ręce po jego pieniądze. Szybko jednak ochłonął. Otworzył wiklinowy kosz.

- Jesteś głodna? Mam tu mnóstwo zapasów. Pieczony kurczak, ziemniaki.

- Sama nie wiem... Chyba już pójdę. Kiedy pobiegłeś

za psem, zadałam Hilary kilka pytań i teraz powinnam posiedzieć trochę nad tym materiałem.

- Daj spokój. Mam tu same pyszności. - Wyjął kawałek kurczaka i odgryzł niewielki kęs. - Spróbuj.

- Skąd wiesz, że uwielbiam jeść? Doprowadzałam tym moją matkę do czarnej rozpaczki. Raz powiedziała mi przy gościach, że mam apetyt, którego nie powstydziliby się kierowca ciężarówki.

Patrząc na szczupłą sylwetkę Erin, trudno było w to uwierzyć.

- W niczym nie przypominasz kierowcy ciężarówki, uwierz mi.

Erin uśmiechnęła się promiennie.

- Wielkie dzięki. Może rzeczywiście powinnam coś niecoś przekąsić?

Jared miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale zamiast tego wyciągnął w jej kierunku kawałek kurczaka.

- Co powiesz na udko?

- No dobrze, ale tylko jedno.

Położył mięso na papierowym talerzyku i dołożył kilka pieczonych ziemniaków.

Erin bez namysłu zabrała się do jedzenia.

- A więc nie zamierzasz spotykać się więcej z Hilary? Jared spojrział na nią z lekkim rozbawieniem.

- Dlaczego o to pytasz?

- Czytelnicy będą chcieli wiedzieć.

Skinął głową i spojrział jej prosto w oczy, ciekawy, czy dostrzeże w nich coś więcej niż tylko zawodowe zainteresowanie.

- Rozumiem. I absolutnie nie pytasz o to ze względów osobistych, tak? - Zbyt dobrze pamiętał, z jaką ochotą odwzajemniła w samochodzie jego pocałunek.

Erin przerwała jedzenie. Popatrzyli na siebie i oboje pomyśleli dokładnie o tym samym.

Jared, gdyby mógł, zacząłby ją całować w tej chwili, wiedział jednak, że Erin uciekłaby wtedy od niego, podobnie jak ostatnio.

A on tak bardzo chciał nacieszyć się jej towarzystwem. Choćby jeszcze przez chwilę. Później odejdzie. Nie ma najmniejszego zamiaru ryzykować i zawieźć kobiecie, która mogłaby go wykorzystać. Najpierw jednak musi zwalczyć w sobie pragnienie zatracenia się w iluzji szczęścia, jaką dałby mu związek z taką dziewczyną.

Zjedzą kurczaka, porozmawiają, a potem każde z nich pójdzie w swoją stronę. W ten sposób mu nie zagrozi.

Nie powtórzy błędów ojca i nie zaryzykuje bezpieczeństwa i przyszłości Allison. Jedno popołudnie i na tym koniec.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był piękny, ciepły dzień. Hilary poszła sobie, zabierając swoje zabłocone spodnie i Marsjan. Erin miała uroczego, intrygującego Jareda Warfielda tylko dla siebie. Czy to na pewno nie sen? Może powinna się uszczypnąć?

Nie, nie zrobi tego. Zamierza cieszyć się jego towarzystwem, nawet jeśli miałyby to trwać tylko kilka godzin. I nie ma w tym nic złego.

- Od lat nie jadłam takiego pysznego kurczaka - wyznała.

- Naprawdę ci smakuje? Bardzo się cieszę. Przyrządziłem go według własnego przepisu.

- Niemożliwe. Sam go upiekłeś?

- Jasne. Zawsze sam sobie gotuję i piorę.

Erin zaniemówiła z wrażenia. Brent nigdy nawet się nie schylił, by podnieść z podłogi swoje brudne ubrania.

- Czyżbyś przygotował cały piknik własnoręcznie?

- Właśnie tak. To dzieło moich rąk. Wszystko, z wyjątkiem ziemniaków. Nigdy nie potrafiłem dobrać odpowiedniej odmiany...

- Ale próbowałaś?

- Jasne. Próbuję przyrządzić każdą potrawę, która mi naprawdę smakuje.

Erin była pod wrażeniem. Jej kunszt kulinarny ograniczał się do zrobienia herbaty i prostych kanapek.

- Często gotujesz?

- Nie tak często, jak bym chciał.

Erin potrząsnęła głową i położyła się na kocu. Nie, to niemożliwe, Jared nie może być tak doskonały, jak się wydaje, pomyślała. Tacy wspaniali faceci po prostu nie istnieją.

Jared uśmiechnął się i oparł łokieć na kolanie.

- Bardzo chciałem do ciebie zadzwonić, ale podczas naszego ostatniego spotkania prosiłaś mnie, bym tego nie robił.

Erin ucieszyły jego słowa. To miłe. Nawet jeśli ich kontakty miały wyłącznie zawodowy charakter. Dotknął lekko jej rozsypanych na kocu włosów.

- Wiesz, podobasz mi się i myślę, że ja też nie jestem ci obojętny.

Nie odpowiedziała. Z bijącym sercem przyglądała się jego palcom, przesypującym jej włosy. Powinna wstać i uciec jak najdalej stąd, ale nie była w stanie się ruszyć. Miał rację. Podobał się jej. Nie było sensu temu zaprzeczać. Nie uwierzyłby.

Jego dotyk sprawiał jej niebywałą przyjemności. Pragnęła poczuć jego ręce na całym ciele. Pragnęła go, a jej podniecenie rosło z każdą chwilą.

Jared pochylił się nad nią, a spojrzenie jego ciemnych oczu dosłownie przygwozdziło ją do koca.

- Marzyłem, by to zrobić, od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

Jego spojrzenie przesunęło się na jej usta. Erin zniechęciła się. Nie była w stanie poruszyć żadnym mięśniem. Zastygła w oczekiwaniu.

Tylko jeden pocałunek...

- Erin... - usłyszała jego szept. - Powiedz mi, że bym przestał, bo inaczej cię pocałuję.

Chciała się odezwać, ale słowa uwięzły jej w gardle. Przecież znajdowali się w parku. Co mogło się wydarzyć? Tylko ją pocałuje, nic więcej. Naprawdę nie ma się czego obawiać. Tak długo była sama...

Jego głowa znalazła się tuż przy jej głowie. Zdjął jej okulary i odłożył je ostrożnie na koc. Pachniał kawą i czymś jeszcze. Erin przymknęła oczy, rozkoszując się każdą sekundą tego, co miało nadejść. Pocałował ją.

Och, tak!

Jared nie tracił czasu na grę wstępną. Pocałował ją mocno, chciwie, a ona odpowiedziała równie chętnie. Objęła go i przyciągnęła do siebie. Pozwalała całować się po twarzy, szyi, dekolcie.

- Och, Erin. Pachniesz tak kusząco, że mógłbym cię zjeść.

Nie pamiętała już, kiedy ktoś tak mocno jej pragnął. Przyłgnęła do niego całym ciałem, nie przestając gładzić jego umięśnionych pleców i karku. Mogłaby godzinami odkrywać jego ciało, tak różne od jej własnego, pieścić każdy jego fragment...

Naraz usłyszała koło ucha ciche szczeknięcie i po chwili poczuła na twarzy język... Josie.

Jared odsunął się, uśmiechając się kącikami ust. Wziął Josie na rękę.

- Jesteś zazdrosna? Potrzebujesz czyjogoś zainteresowania? - Zaczął pieszczotliwie drapać szczeniaka za uszami.

Erin popatrzyła na niego i nie potrafiła stłumić uczucia zazdrości, jakie nagle zrodziło się w jej sercu. Josie może być pewna, że będzie doświadczać zainteresowania ze strony Jareda do końca swoich dni.

A ona?

Jared na pewno złamie jej serce.

Nadszedł czas, aby się opamiętać. Jeśli teraz tego nie zrobi, będzie za późno. Już raz przeżyła tragedię i nie zamierza tego powtórzyć.

Jared postawił Josie i wyciągnął rękę w stronę Erin, ale ona odsunęła się gwałtownie.

- Nie, Jared.

Przejechał palcami przez włosy.

- Chyba masz rację. Trochę się zapomniałem. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Przy tobie tracę zdolność logicznego rozumowania.

Mówił tak, jakby fakt, że jej pożądał, był czymś złym. Zamknęła oczy, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo zraniły ją jego słowa.

- Ja też mam ten problem. Postanowiłam nie angażować się w żaden związek, bo jak dotąd nie odnosiłam na tym polu zbyt dużych sukcesów. Zawsze wybieram nieodpowiednich mężczyzn.

- Twoim zdaniem jestem dla ciebie nieodpowiedni?

- Bezwzględnie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Po prostu to wiem - szepnęła.

- Nie rozumiem cię. - Jared zaczął zbierać papierowe talerze do plastikowej torby. Sprawiał wrażenie bardzo urażonego.

Erin usiadła i nerwowymi ruchami targała wiszący na szyi łańcuszek.

- Jared, nie chcę się z nikim wiązać. Mój były mąż bardzo mnie zranił. Zdradził mnie z moją przyjaciółką i odszedł, zostawiając po sobie masę długów. Nie chcę przechodzić przez to po raz drugi. Po prostu nie chcę.

- Drań.

- Można tak powiedzieć.

Założyła okulary, a potem wzięła Josie na rękę.

- Ja też wiem, co to znaczyć być zranionym. Może powinniśmy dać sobie trochę czasu?

Popatrzyła na niego uważnie. Co chciał przez to powiedzieć? Uznała, że sprawa jest zbyt poważna, by bawić się w domysły.

- Chcesz zaangażować się w poważny związek? - spytała wprost. - Odpowiedz mi szczerze.

- Nie chcę. - Poglaskał Josie po głowie. - I na tym polega mój problem. I twój również. A szkoda, mogłaby być z nas całkiem niezła para.

Unióś jej podbródek i pocałował ją po raz kolejny. Wiedziała, że to pożegnalny pocałunek.

Oderwał się od niej gwałtownie i spojrzał jej w oczy.

- Cholernie dobrana para.

Wstał, wziął od niej Josie, podniósł kosz i torbę ze śmieciami, po czym odszedł, zostawiając Erin z pulsującymi od pocałunku ustami i zamętem w głowie.

- Głupi samochód - mruknęła Erin, niecierpliwie stukając palcami w kierownicę.

Jared wystawił głowę spod otwartej maski.

- Spróbuj teraz.

Przekręciła kluczyk, ale nic się nie stało. Silnik nawet nie drgnął.

Jared podszedł do otwartego okienka.

- Wygląda na to, że rozładował się akumulator. Spróbujemy podłączyć kable do mojego. Obawiam się jednak, że będziesz musiała kupić nowy. - Zmierzył krytycznym wzrokiem jej starego grata. - I nowy samochód.

- Tak, wiem. Tylko najpierw muszę na niego zarobić.

Po kilku minutach prób uruchomienia silnika samochodu Erin za pomocą akumulatora Jareda, poddali się. Jared pokręcił głową.

- Stanowczo potrzebujesz nowego akumulatora albo alternatora. ,

Erin wysiadła z auta i ze złością kopnęła oponę.

- Muszę oddać tego grata do naprawy. - Miała nadzieję, że nie zapłaci w warsztacie majątku, bo zawartość jej konta z ledwością wystarczała na opłacenie bieżących rachunków.

- Nie martw się. Zawiozę cię do domu i zadzwonię po pogotowie techniczne.

Wcale nie miała ochoty przebywać dłużej w jego towarzystwie. Gdy był bliżej niż na odległość jednego metra, cała jej silna wolna przestawała istnieć. Musi być inny sposób załatwienia tej sprawy.

- Masz telefon komórkowy?

- Nie.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jak to możliwe? Myślałam, że wszyscy biznesmeni chodzą z telefonami komórkowymi.

- Nie ja. Nieustannie by do mnie wydzwaniano. Mam pager i mój asystent dzwoni do mnie, gdy jestem niezbędny.

- To pech.

- A ty nie masz?

- Zdechła mi bateria i zapomniałam ją naładować - skłamała, zbyt zawstydzona, by przyznać się, że nie stać jej na telefon komórkowy. - No dobrze, możesz podrzucić mnie do domu.

Usiadła obok niego, modląc się w duchu, by podróż trwała jak najkrócej.

Jared przez całą drogę zabawiał ją rozmową. Opo-
wiadał o filmach, które ostatnio widział, książkach, któ-
re przeczytał, co jakiś czas spoglądając w jej stronę
i uśmiechając się. O ileż łatwiej byłoby jej posłać go do
wszystkich diabłów, gdyby okazał się draniem albo idiotą.
Niestety, był wspaniałym, interesującym, dowcipnym fa-
cetem i nawet fakt, że nie chciał opowiedzieć jej o swojej
córcie, nie był w stanie tego zmienić.

Nawet chciała go o to powtórnie zapytać, ale nie
ośmieliła się. W milczeniu głaskała Josie.

Kiedy dojechali do domu, zmartwiała. Na ganku stała
matka ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Erin na
śmierć zapomniała o jej przyjeździe.

Jared wyłączył silnik.

- Kto to jest?

- Moja mama. Ma dziś u mnie przenocować.

- Chętnie ją poznam - uśmiechnął się, otwierając
drzwi.

Zamarła z przerażenia Erin patrzyła na zbliżającą się
do samochodu matkę. Mama jak zwykle wyglądała nie-
nagannie. Klasyczna sukienka, sznur pereł na szyi i po-
pielatoblond włosy lśniące w blasku słońca.

- Świetnie - mruknęła do siebie Erin, zastanawiając
się, jak da sobie radę z matką i panem Doskonałym
w tym samym czasie. Oby to zadanie nie okazało się
ponad jej siły.

Zrezygnowana wysiadła z samochodu.

- Cześć, mamó - wyciągnęła rękę na powitanie.

Matka uśmiechnęła się lekko, nie spuszczać wzroku
z Jareda.

- Kim jest ten młody człowiek?

- Mamó, to Jared Warfield... mój znajomy. Zepsuł

mi się samochód i Jared podrzucił mnie do domu. - Spojrzała na Jareda. - Jared, to moja mama, Wanda James.

- Miło mi panią poznać. - Jared wyciągnął rękę.

- Mnie również.

Pani James popatrzyła na córkę i uniosła brew.

- Jestem gotowa, możemy iść.

- Dokąd? - Erin zamrużyła powiekami.

- Czyżbyś zapomniała, że zaprosiłaś mnie na kolację?

Erin z trudem powstrzymała jęk. No tak, na śmierć zapomniała. Przecież poprzednim razem obiecała matce, że zabierze ją do swojej ulubionej restauracji. Spojrzała na zegarek.

- Mamo, jest dopiero wpół do piątej.

- Tym lepiej. Unikniemy tłoku.

- Chodźmy razem - zaproponował nieoczekiwanie

Jared i pogłaskał się po brzuchu. - Umieram z głodu.

- Doskonale - podchwyciła Wanda.

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie Erin.

Ale Jared nie przejął się specjalnie jej protestem.

- Chodźmy, zatem. Ja stawiam.

Wanda skierowała się w stronę domu.

- Wezmę sweter. Jest chłodniej, niż myślałam.

Erin spojrzała na Jareda. Dlaczego postanowił z nimi pójść? I jak to możliwe, żeby był głody, skoro niedawno zjadł furę pieczonych ziemniaków z kurczakiem?

- Dlaczego chcesz z nami iść?

- Pani Sloane i Allison jeszcze się mnie nie spodziewają. Poza tym, mam ochotę iść z tobą na kolację. A twoja matka sprawia wrażenie sympatycznej osoby.

Biedny Jared, nie wiedział, co go czeka. Wanda James była piranią w sukience. Tak się składało, że Jared reprezentował dokładnie taki typ mężczyzny, jaki najbar-

dziej jej odpowiadał. U boku takiego człowieka chciałaby widzieć swoją córkę. Bogatego i przystojnego. Już sobie wyobrażała, jak go będzie czarować.

Jared uśmiechnął się ciepło do Erin. Może wszystko pójdzie dobrze? Miała nadzieję, że Jared nie będzie jak Brent skakał sobie z jej matką do oczu.

Nie chciała matce odmawiać, bo rozpętałyby się jeszcze gorsze piekło. Miała nadzieję, że jakoś to przeżyje. Westchnęła ciężko.

Pół godziny później Jared zaparkował samochód na parkingu przed restauracją i już po chwili zasiedli we trójkę przy drewnianym stole w ogrodzie.

Jared dość szybko zorientował się, z kim ma do czynienia. Matka Erin tylko wyglądała niezwykle nobliwie i szykownie, jednak w rzeczywistości jej maniery pozostawiały wiele do życzenia. Choć ani razu nie podniosła głosu, bezustannie strofowała Erin.

Co gorsza, w jej obecności Erin zmieniła się nie do poznania. Z pokorą przyjmowała słowa krytyki, nawet nie próbując się bronić. Gdzie podziała się kobieta, która walczyła jak lwica, żeby udzielił jej wywiadu i która w końcu osiągnęła cel?

Popatrzył na Erin, nie kryjąc współczucia. Zastanawiał się, czy biedna dziewczyna usłyszała kiedykolwiek od matki choćby jedno słowo pochwały.

- Erin, skarbie, może wystarczy już tego czosnkowego pieczywa? Jest okropnie tłuste.

Jared spojrzał na Erin, mając nadzieję, że powie matce, aby dała jej spokój. Jednak dziewczyna nie odezwała się ani słowem.

Kiedy napotkała jego wzrok, odwróciła spojrzenie.

Zrobiło mu się jej żal. Uparta, waleczna Erin, przy matce stawała się potulna jak baranek.

- Jared, znałeś Brenta, mężczyznę, któremu Erin pozwoliła odejść?

- Nie? - ciągnęła, kiedy zaprzeczył. - Należał do rodziny Deville, tych od Deville Automotive.

Jared odsunął się nieco od stołu i łożył ręce na pierśiach. Wzmianka o byłym mężu Erin i jego bogatej rodzinie napęlniła go niesmakiem.

Niezrażona Wanda ciągnęła dalej:

- Był bardzo miłym, szczodrym człowiekiem. Szkoda, że Erin pozwoliła mu odejść. Jestem pewna, że zrobi wszystko, by jej następne małżeństwo przetrwało. Zrozumiała, że jest odrobinę za gruba. Ja też mam ten problem, ale kontroluję kalorie. Tak, Brent był niezwykle hojny i dbał o nas.

- Do czasu, kiedy odszedł ze swoją dziewczyną i zostawił mi swoje długi.

Wanda zdawała się nie słyszeć Erin.

- Tak, Erin ma jeszcze wiele do zrobienia. A ty, czym się zajmujesz, Jared?

Nie miał zamiaru dłużej patrzeć, jak matka pomiata Erin. Na szczęście wiedział, jak sobie z nią poradzić. Spojrzał na Wandę z lekkim uśmiechem.

- Nie zajmuję się niczym szczególnym. W zasadzie, można powiedzieć, nie mam stałej pracy.

Erin zakasłała.

- Doprawdy? - Wanda zmarszczyła nos. - Chcesz powiedzieć, że jesteś bezrobotny?

Jared skinął głową.

- No cóż, może nie do końca. Prowadzę mały interes przetwarzania śmieci.

- Jesteś właścicielem firmy zajmującej się przetwarzaniem śmieci?

- Jestem. To nic wielkiego, mam ciężarówkę, którą jeżdżę i zbieram gazety z miejskich śmietników. Całkiem nieźle na tym wychodzę. W zeszłym tygodniu zarobiłem prawie sto dolarów.

Wanda przycisnęła rękę do piersi. Wyglądała, jakby połknęła muchę.

- Chcesz powiedzieć, że kradniesz gazety?

Jared puścił oczko.

W tej chwili kelner przyniósł jedzenie. Erin upiła spory łyk wody i spojrzała pytająco na Jareda, ale on tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się. Uznał, że pani James dobrze zrobi, jeśli ją trochę nastraszy. Perspektywa zięcia śmieciarza musiała ją mocno przerazić.

- Och, zobacz, jaki tłusty stek ci dali. Mój wygląda znacznie lepiej. Mówiłaś, że skrupulatnie liczysz kalorie, a zatem, jak myślę, nie będziesz miała nic przeciw zamianie? - Zsunął na talerz Wandy swój kawałek mięsa i przełożył sobie jej porcję. - Tak jest znacznie lepiej.

Wanda zacisnęła usta i patrzyła w osłupieniu.

Erin wydała jakiś zduszony dźwięk, ale Jared nawet nie spojrzał w jej stronę. Zatknął serwetkę za kołnierzyk jak śliniak, wziął do ręki sztućce i powiedział:

- Jeśli chodzi o jedzenie, jestem bardzo zasadniczy.

- Z tymi słowami zaczął metodycznie kroić mięso.

Wanda siedziała sztywno, potrząsając z niedowierzaniem głową.

Jared rzucił spojrzenie w kierunku Erin. Dziewczyna na szczęście trochę się rozchmurzyła. Ale to dopiero połowa spektaklu. Jared wiedział, że nie jest w stanie odplacić pani James za wszystkie lata upokarzania córki,

ale mógł przynajmniej pokazać tej jędry, gdzie jest jej miejsce, i zademonstrować swoje wsparcie dla Erin.

Jadł w milczeniu, lekko tylko mlaskając, czym uspił czujność Wandy. Po chwili matka Erin opanowała się i postanowiła nawiązać przerwana konwersację.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie, Jared.

Przestał jeść, przełknął kęs, który miał w ustach i wytarł usta plikiem papierowych serwetek.

- Nie widuję zbyt często moich starszuchów, bo lubię spać do południa, a dopiero potem idę do pracy. Ale czasem wpadam odwiedzić ojca. Przy okazji zaglądam do brata. On przebywa w zakładzie dla psychicznie chorych. Na szczęście zakład jest niedaleko od domu, więc mam po drodze. A mama radzi sobie doskonale. Jej farma robaków doskonale prosperuje.

- Farma robaków? - Oczy Wandy przybrały rozmiar spodków.

- Tak. Największa w Oregonie. Niestety, Marc, jej mąż, niewiele jej pomaga. Z powodu problemów z wymiarem sprawiedliwości rzadko bywa w domu. Ale zawsze mogę liczyć na moją starszuchę. Zwłaszcza gdy trzeba posiedzieć z dziećmi.

Wanda uniosła brwi.

- Dzieci?

Jared z dumą skinął głową.

- Mam szóstkę. Teraz, kiedy Cody i Janie są poza domem, na stanie jest czwórka, ale wkrótce to się zmieni, bo Maria znów jest w ciąży.

- Maria?

- Nie martw się, nie jestem żonaty. Ale pomagam jej w wychowaniu dzieci i wspieram finansowo. Jestem odpowiedzialnym facetem.

Na twarzy Wandy malowało się coraz większe prze-
rażenie.

Jared mrugnął w stronę Erin, która z trudem po-
wstrzymywała śmiech. Jared najwyraźniej marnował swój
talent aktorski.

W końcu Erin nie wytrzymała i roześmiała się na głos.
Jared był wniebowzięty. Nie licząc śmiechu Allison, był
to najmilszy dźwięk, jaki zdarzyło mu się słyszeć.

W drodze do domu nie odzywali się ani słowem. Erin
siedziała obok Jareda, starając się zachować powagę. Po
raz pierwszy w życiu Wandzie James kompletnie ode-
brało głos.

Erin nie miała wątpliwości, że Jared wymyślił to
wszystko, by utrzyć matce nosa. Zapewne powinna być
wściekła, ale nie odczuwała złości. Przez tyle lat matka
ją gnębiła, więc choć raz miała prawo odegrać się na
niej i odczuwać satysfakcję, że ktoś wprawia Wandę Ja-
mes w zakłopotanie.

Jednak najbardziej ucieszyło ją coś innego. Wiedziała,
że Jared zrobił to dla niej. Chciał jej w ten sposób okazać
swoje wsparcie i musiała przyznać, zrobiło to na niej
wrażenie.

Jared wiele zyskał w jej oczach.

Jak tylko zatrzymali się przed domem, matka w po-
śpiechu wyskoczyła z eleganckiego bmw, samochodu tak
niepasującego do opowieści Jareda, i popędziła do domu.

- Pewnie się boi, że twój ojciec wyskoczy zaraz zza
rogu z siekierą i ją zabije.

Jared potrząsnął głową.

- Przepraszam. Nie wiem, co mnie napadło. Po prostu
chciałem...

- Nie musisz mnie przeproszać. - Erin wyciągnęła rękę. - Mama zasłużyła na to.

- Zapewne, ale zazwyczaj nie jestem taki bezwzględny. Jednak jej zachowanie wyprowadziło mnie z równowagi. Dlaczego pozwalasz tak sobą pomiatać?

Erin poruszyła się niepewnie.

- To chyba stary nawyk.

- Może czas, by go zmienić.

Jared miał rację. Jednak sama myśl o przeciwstawieniu się matce, która zawsze potrafiła drwiącymi słowami stłamsić córkę, przerażała Erin.

- Muszę ci powiedzieć, że podziwiam cię za cierpliwość wobec matki. Chyba niełatwo z nią wytrzymać?

Erin popatrzyła na niego zdziwiona i jednocześnie ucieszona. Nareszcie ktoś się za nią ujął. Brent nigdy tego nie robił.

- To prawda. - Uśmiechnęła się. - Na pewno przemyślałem to, co mi powiedziałeś... - przerwała, widząc matkę w drzwiach domu. Pani James popatrzyła na nich nieprzyjaźnie.

- Nie podejść do niej.

- I dobrze.

W tej chwili rozległ się dźwięk pagera Jareda. Spojrzał na wyświetlony numer.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu? - zapytał.

- Naturalnie, nie ma problemu.

Erin chwyciła torebkę, ale zapomniała, że jej nie zamknęła. W jednej chwili wszystkie rzeczy wysypały się na podłogę auta. Erin zaklęła pod nosem. Wysiadła i pośpiesznie zebrała rozrzucone drobiazgi, wrzucając je z powrotem do torby. Na koniec pogłaskała jeszcze Josie i zamknęła drzwi.

Ruszyła w stronę domu, a Jared podążył za nią. Otworzyła drzwi i weszli do środka.

- Telefon jest w kuchni - powiedziała, wskazując ręką kierunek.

- Dzięki. - Jared przeszedł obok niej i zniknął za drzwiami.

Erin rozejrzała się po holu, z ulgą stwierdzając, że matka zamknęła drzwi do gościnnego pokoju. Nie miała teraz ochoty na rozmowę z nią. Czuła się bardzo nieswojo i doskonale wiedziała, czyja to sprawka.

Dlaczego Jared tak na nią działa? Na szczęście zaraz sobie pójdzie, a ona odzyska równowagę. Jej krew ostygnie, a ona sama zapomni, jak dobrze czuła się w jego ramionach i jaką radość jej sprawił, gdy się za nią ujął.

Naraz usłyszała podniesiony głos dochodzący z kuchni, a potem trzask odkładanej słuchawki. Po chwili Jared pojawił się w drzwiach.

- Muszę jechać.

- Coś się stało?

Potrząsnął głową.

- Drobne kłopoty rodzinne - odparł wymijająco i ruszył do wyjścia. - Nie zapomnij zadzwonić po pomoc drogową. Odholują twój wóz do warsztatu. Jeśli potrzebujesz samochodu, mogę pożyczyć ci na kilka dni firmową furgonetkę.

Erin zatrzymała się na ganku.

- Nie, dziękuję, jakoś dam sobie radę. - Nie chciała w żaden sposób się z nim wiązać.

- Ależ jesteś uparta. Nic by się nie stało, gdybyś zgodziła się przyjąć moją propozycję.

- Doceniam twój gest, ale nie. - Bóg jeden wiedział, ile kosztowało ją odrzucenie jego oferty. Zdawało się jej,

że dostrzegła na jego twarzy wyraz zawodu, ale to wrażenie trwało zaledwie chwilę. Zapewne coś sobie uroiła.

- Jak chcesz. W każdym razie dziękuję za miłe popołudnie. - Jared uściskał jej rękę i ruszył do samochodu.

Pomachała mu jeszcze na pożegnanie, po czym z sercem pękającym z żalu patrzyła, jak odjeżdża.

Gdy zniknął, weszła do domu. Jakże żałowała, że nie da się cofnąć czasu. Gdyby tak mogła wrócić do dnia, kiedy nie знаła jeszcze Brenta. Wtedy wierzyła w prawdziwą miłość, braterstwo dusz i tym podobne romantyczne bzdury. Dlatego zaufała Brentowi. Sądziła, że to właśnie on jest jej prawdziwą miłością. Ale Brent zawiódł jej zaufanie, zranił ją głęboko, a co gorsza, sprawił, że straciła wiarę w istnienie prawdziwych uczuć.

Już nigdy nie pozwoli, aby jakikolwiek mężczyzna znaczył dla niej zbyt wiele. Nawet jeśli miałyby nim być wspianiały, opiekuńczy i pociągający Jared Warfield.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Automatyczne drzwi otworzyły się z cichym szelestem. Jared wszedł do środka i od razu poczuł nieprzyjemny zapach szpitala. Jak zawsze w takich sytuacjach przypomniawsobie dni spędzone przy łóżku umierającego ojca, a potem siostry, która śmiertelnie ranna walczyła

O życie. Charakterystyczny zapach, zimne kolory, przytłumione głosy. Wszystko kojarzyło mu się ze śmiercią, bólem i żalem za czymś, co odeszło bezpowrotnie.

Odsunął jednak wspomnienia, koncentrując się na terażniejszości. Liczyło się to, co jest teraz. Allison go potrzebuje i nic, nawet wspomnienie jej umierającej matki czy dziadka nie powstrzyma go przed tym, by się nią zająć.

Ruszył w stronę izby przyjęć, modląc się w duchu, by okazało się, że Allison nic nie zagraża. Pani Sloane powiedziała mu przez telefon, że dziewczynka przewróciła się i rozcięła sobie skórę na głowie. Zapewne to nic poważnego, ale musiał przekonać się o tym osobiście. Chciał wziąć córeczkę w ramiona i mocno przytulić. Dziewczynka była dla niego wszystkim. Wiedział, że jedynie ona kocha go bezinteresownie za to tylko, że jest. Nie mógł znieść myśli, że mogłoby się jej przydarzyć coś złego.

Powinien siedzieć z dzieckiem w domu, a nie bez troski marnotrawić czas na jakichś idiotycznych randkach i kolacyjkach z Erin.

Kiedyś nie zdołał uratować Carolyn. Jego mała sio-

strzyczka uciekła od życia w ich patologicznej rodzinie, wybierając towarzystwo ludzi niestroniących od narkotyków i alkoholu. Wtedy potrzebowała go najbardziej, a tymczasem on zajmował się budowaniem swojego imperium, nie miał czasu, by zainteresować się siostrą. Nigdy w życiu sobie tego nie daruje. Carolyn i jej chłopak, ojciec Allison, wjechali po pijanemu motocyklem w drzewo. Oboje zginęli.

Zawiódł siostrę, ale nigdy nie zawiedzie jej córki. Nie zwiąże się z dziennikarką, która mogłaby zniszczyć jej życie. ,

Zamienił kilka słów z siedzącą w recepcji pielęgniarką i natychmiast wszedł do gabinetu, gdzie czekała na niego pani Sloane z Allison.

Dziewczynka siedziała na kolanach opiekunki. Miała główkę owiniętą bandażem, a na policzkach ślady łez.

Jared zamknął oczy i nabrał w płuca powietrza. Musiał zachować spokój.

- Pan Warfield! - Pani Sloane wyraźnie ucieszyła się na jego widok.

Allison uniosła głowę.

- Tata! - krzyknęła, próbując zejść z kolan opiekunki. - Tata!

Jared podbiegł do dziecka z rozłożonymi ramionami.

- Ally, misiu. - Chwycił ją na ręce i z całych sił przytulił do piersi. W duchu dziękował Bogu za to, że nic jej nie jest.

Allison odsunęła się odrobinę i spojrzała na niego błękitnymi oczami.

- Kuku, tata. - Wskazała rączką na głowę. - Kuku. Pocałował ją lekko w czoło.

- Wiem, misiu. Wiem. - Spojrzał na nianię. - Co się stało?

RS

- Potknęła się i upadła, uderzając przy tym o stolik do kawy.

- Ile szwów jej założono?

- Pięć.

Jared zacisnął szczęki.

- Tak mi przykro, panie Warfield. Byłam tuż obok, ale nie mogłam temu zapobiec. Potknęła się o zabawkę... Uniósł rękę, przerywając niani w pół zdania.

- To nie twoja wina. Wszystkie dzieci się przewracają. - A ja powinienem przy niej być.

- Wiem, ale mimo to... - Pani Sloane sprawiała wrażenie wyczerpanej.

- Jedź do domu, a ja się zajmę Allison.

- Nie mogłabym jej zostawić... '

- Musisz odpocząć. Nie ma powodu, żebyśmy oboje tu siedzieli. Zamierzają zatrzymać ją na obserwację?

- Tak. Na krótką chwilę straciła przytomność, więc chcą ją zostawić na trochę w szpitalu.

Jared mimo woli mocniej przytulił do siebie dziecko. Musi ją chronić za wszelką cenę.

W końcu udało mu się przekonać panią Sloane, żeby wróciła do domu. Potem przeprowadził długą rozmowę z lekarzem, który zapewnił go, że Allison nic nie będzie i że krótka obserwacja jest rutynowym postępowaniem w takich sytuacjach. Allison umieszczono w małym pokoju na oddziale pediatrycznym.

Pielęgniarka przyniosła dziewczynce kolację. Jared usiadł w fotelu, wziął małą na kolana i nakarmił ją makaronem z serem. Zjadła niechętnie kilka łyżek. Grymasiła, mówiąc po swojemu, że nie smakuje jej tak, jak „serowy makaron”, który robi tata.

Po kolacji Jared opowiedział dziecku bajkę i wreszcie

wyczerpana przeżyciami minionego dnia Allison zasnęła, wtulona w jego objęcia.

Siedział nieruchomo, przyglądając się śpiącemu dziecku. Lekarz zapewnił go, że małej nic nie będzie, lecz mimo to nie mógł pozbyć się niepokoju. Czuł się bezsilny i na myśl o tym, że mógłby zawieść swoją córeczkę, ogarniała go panika.

W pokoju zrobiło się ciemno, a wraz z mrokiem powróciły ponure wspomnienia. Rok temu też siedział w szpitalu. Modlił się wtedy gorąco, ale lekarz nie miał dla niego dobrych wieści. Carolyn umarła.

To jego wina.

I jeszcze jedno wspomnienie. Miał szesnaście lat. Siedział wtedy w innym szpitalnym pokoju i trzymał w dłoni inną rękę. Rękę umierającego, nieszczęśliwego ojca.

Kobiety, które ojciec kochał, opuściły go. Bardziej interesowały się jego milionami niż nim samym. Żadna nie została przy nim do końca. Wprawdzie korzystały z jego majątku, ale żadna nawet nie spróbowała kochać mężczyzny, który krył swój ból pod maską obojętności. Nawet wobec własnego syna.

Jared pozostał przy nim do samego końca, mając irracjonalną nadzieję, że w tej ostatecznej chwili ojciec okaże mu choć trochę serca. Niestety, doświadczył jedynie bólu i rozczarowania. Nie usłyszał ani jednego słowa miłości. Stary człowiek umarł zamknięty w swojej samotności, tak jak żył.

Wtedy Jared przyrzekł sobie, że nie popełni błędów ojca i nie pozwoli, by jakakolwiek kobieta nadmiernie się do niego zbliżyła, po to tylko, by go wykorzystała i odejść z jego pieniędzmi.

Nie chciał skończyć jak ojciec.

Przytulił do siebie Allison, po czym wstał i ostrożnie położył ją do łóżka. Postanowił na chwilę wyjść i napić się kawy, by nie zasnąć. Otworzył drzwi na korytarz.

Zaskoczony zobaczył Erin. Stała na końcu korytarza, ubrana w dzinsy i błękitną koszulę. Przygryzała górną wargę. Nagle poczuł złość. Jak ona śmie przychodzić tu za nim i ingerować w jego prywatne życie?

Zacisnął dłonie w pięści i ruszył w jej stronę.

- Nie masz za grosz poczucia przyzwoitości? Jak śmiesz tu węszyć?

Potrząsnęła głową i uniosła ręce w obronnym geście.

- Zostawiłam u ciebie w samochodzie magnetofon.

Przyjechałam tylko po to, by go odebrać. Przysięgam.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Magnetofon?

Skinęła głową.

- Jak mnie znalazłaś? - spytał nieco spokojniej. Ujął ją za łokieć i stanowczo odciągnął od pokoju, w którym spała Allison.

Spłoszona Erin spojrzała na niego nieśmiało.

- Skontaktowałam się z twoją sekretarką.

- Znów? - Jared nie krył rozdrażnienia.

- Musiałam to zrobić. Wywiad ma zostać opublikowany jutro rano, a bez magnetofonu nie dam rady go napisać. Wypadł mi z torebki w twoim samochodzie i...

Jared westchnął i potarł nos wierzchem dłoni.

- Dobrze. - Sięgnął do kieszeni. - Masz kluczyki.

Erin spojrzała na niego i przechyliła głowę na bok.

- U ciebie wszystko w porządku? Nie wyglądasz najlepiej. - Na jej twarzy wyraźnie malowała się troska. - To te „rodzinne kłopoty”? Co się stało?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Jasne. Powinieneś jednak pojechać do domu. Jest późno, a ty wyglądasz na zmęczonego.

Jej życzliwość i dobrze znajomy zapach omal nie pozbawiły Jareda resztek zdrowego rozsądku.

- Po co zadajesz mi te pytania? Wywiad się skończył, możesz wracać do domu.

Erin zmarszczyła brwi i wsunęła dłonie w kieszenie spodni.

- Chciałam tylko... Masz rację. Wywiad się skończył.

- Zaciśnęła usta i odwróciła się.

Jared poczuł się jak ostatni drań.

- Erin, przepraszam cię. Miałem fatalny wieczór.

- Nie chciałam cię zdenerwować.

- Wiem.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Godziny wizyt chyba już się skończyły? - spytała, Skinął głową, nie chcąc myśleć o tym, ile przyjemności sprawił mu jej dotyk. Czuł, że gdyby ją objął, jego problemy zyskałyby zupełnie inny wymiar. Boże, co się z nim dzieje?

- Może po prostu pojedziesz się teraz przespać, a wrócisz wcześniej rano? Mógłbyś przy okazji podwieźć mnie do domu. Nie wiedziałam, jak szybko cię znaję, dlatego nie kazałam taksówkarzowi czekać.

Nie mógł zostawić Allison samej. Musi być przy niej, gdy się obudzi.

- Nie mogę. Dam ci magnetofon i zamówię taksówkę, ale zrób mi przysługę i nie zadawaj więcej pytań.

- Jak sobie życzysz. Chcę tylko odzyskać magnetofon i wrócić do domu.

W milczeniu zeszli na parking. Kiedy Jared otworzył samochód, Erin wyciągnęła magnetofon spod fotela. Ruszyli z powrotem do szpitala.

RS

- Chyba powinienem cię przeprosić za swoje zachowanie - odezwał się w końcu, przerywając niezręczną ciszę. - Myślałem, że przyjechałaś tu, by zdobyć materiał na kolejny artykuł.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Nie zapominaj, że jesteś dziennikarką.

- To prawda. Rozumiem twój punkt widzenia. Szukam wielkiego tematu, którym udowodnię szefowi, że nadaję się do bardziej ambitnych zadań niż robienie idiotycznych wywiadów.

Bardziej ambitnych.

Czy opowieść o znanej osobie, która adoptowała dziecko siostry, będące w dodatku wnuczką znanej hollywoodzkiej gwiazdy, jest dostatecznie ambitnym tematem? Zwłaszcza jeśli napisze się, że ta osoba jest zbyt zajęta, by odpowiednio pilnować adoptowanego dziecka? Samo przebywanie z Erin rozbudzało w nim poczucie winy.

Weszli do windy i Jareda ponownie owionął słodki, różany zapach. Natychmiast napłynęły nieproszone wspomnienia z pikniku. Przypomniał sobie jej śmiech, pocałunki, pieszczoty. Smakowała lepiej niż cokolwiek na świecie...

Niech to diabli. Nie potrzebuje teraz romansu. Musi się skoncentrować na Allison, a nie na jakiejś pachnącej różami dziennikarce. Powinien kazać jej iść do wszystkich diabłów.

Tylko że nie potrafił tego zrobić. Ciało domagało się swoich praw. Zanim wjechali na górę, marzył już tylko o tym, by wziąć Erin w ramiona.

Nie bądź głupcem, stary.

Wyszli z windy. Zrobił głęboki wdech i przymknął powieki, żeby się uspokoić.

- Jared? - Erin przysunęła się do niego. - Dobrze się czujesz?

- Doskonale.

Objęła go ramieniem.

- Jesteś pewien? Może chcesz opowiedzieć mi o tym, co się wydarzyło?

A więc próbuje wydobyć od niego, co się stało. Jednak szuka tematu i tylko o to jej chodzi.

- To nie twoja sprawa.

- Wiem. Ale sprawiasz wrażenie przygnębionego.

Myslałam, że mogę ci pomóc.

- Pomóc? - Jared miał ochotę roześmiać się w głos.

- W jaki sposób mogłabyś mi pomóc?

- Czasami wystarczy się komuś wyzalić. To przynosi ulgę.

Nie mógł oderwać wzroku od delikatnej dłoni spoczywającej na jego ramieniu. Jasne. Chciałaby porozmawiać, a przy okazji wydobyć z niego trochę informacji. Skoro ona nie ma skrupułów, dlaczego on miałby je mieć?

Jeden pocałunek w niczym mu nie zaszkodzi. Rozejrzał się po pustym korytarzu, pociągnął ją za rękę i ujął dłońmi jej twarz.

- Nie potrzebuję twojej pomocy w niczym, z wyjątkiem tego.

Pocałował ją gorąco, długo i namiętnie. Erin bez wahania odwzajemniła pocałunek. Czuli się w jego ramionach jak w niebie. A on, mając ją tak blisko przy sobie, zapomniał o troskach. Nawet niepokój o zdrowie Allison gdzieś uleciał.

Starł się jednak pamiętać, dlaczego ją całuje. Ale choć czuł się rozczarowany, choć nie mógł pozbyć się

wrażenia, że Erin go wykorzystała, nie miało to najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko jedno - trzymał ją

RS

w ramionach i bardzo jej pragnął. To pragnienie przesłaniało mu zdolność racjonalnego rozumowania.

Przytulił ją do piersi, chcąc jak najdłużej doświadczać obezwładniającego uczucia niewysłowionej rozkoszy.

Jednak Erin odsunęła się.

- Jared, przestań, proszę.

Przestań.

Co on sobie myśli? Całuje wścibską dziennikarkę tuż obok drzwi pokoju, w którym śpi Allison? Chyba postradał zmysły. Musi wreszcie raz na zawsze zapomnieć o tej dziewczynie.

Ona najwyraźniej chciała tego samego. Powiedziała, by przestał, więc posłuchał,

Popatrzył na nią. Przyłożyła dłoń do ust i patrzyła na niego pociemniałymi oczami. Zaskoczony Jared dostrzegł przerażenie.

- Przepraszam - wyjąkał. - Nie powinienem tego robić. Koniec, dobrze?

Skinęła głową.

- Wywiad jest skończony, więc nie musimy się już spotykać.

- Jasne. - Starał się nie pokazać po sobie rozczarowania, jakie mimo woli odczuł.

- Będę myślała o tobie jak o przyjacielu i bez obaw, nie napiszę o tobie kolejnego artykułu.

Skinął głową, zdziwiony jej przenikliwością.

- Dzięki.

- Do zobaczenia. - Uśmiechnęła się smutno, po czym odwróciła i odeszła.

Chciał zawołać, żeby zaczekała, ale nie zrobił tego. To najlepsze rozwiązanie, niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Erin pracowała przez całą noc. Jakoś udało się jej dokończyć artykuł, pomimo nieudanej randki Jareda i Hilary. Użyła wyobraźni i spreparowała zgrabną historyjkę, unikając szczegółów dotyczących na przykład poplamionej błotem bluzki Hilary.

W pracy przeszkadzało jej tylko jedno: wspomnienie pocałunku Jareda i komedii, którą odegrał przed jej matką. Czy naprawdę zrobił to tylko dla niej? Nawet jeśli tak, to nie wzbudziła na tyle jego zaufania, żeby zdecydował się opowiedzieć jej o swojej córce. Bez wątpienia to właśnie z jej powodu znalazł się w szpitalu.

Cóż.

Nic na to nie poradzi. Zrobiła, co do niej należało i zapewne już nigdy nie zobaczy Jareda Warfielda.

Do pracy wyszła wcześniej rano, aby uniknąć nagabywania matki. Rzuciła torbę na biurko, tłumacząc sobie w duchu, jak to dobrze się stało, że ma już za sobą całą tę sprawę. Może rzeczywiście jest nieco samotna, ale przynajmniej czuje się bezpieczna.

- Erin! - z zamyślenia wyrwał ją głos Joego. -
Chodź tutaj.

Erin wyjęła z torby dyskietkę ze swoim artykułem i ruszyła do gabinetu szefa. Wręczyła mu dyskietkę.

- Proszę, to jest cały materiał.

- Przeczytam go później. Teraz mamy coś ważniej-

szego do omówienia. Siadaj. - Wskazał jej stojące naprzeciwko krzesło.

- Co takiego? - Erin nie kryła zdziwienia. Joe ostatnio nie mówił o niczym innym, jak tylko o „Kronikach Kawalerskich”, a teraz nie chciał nawet spojrzeć na jej pracę.

- Wiesz o tym, że Jared Warfield ma córkę?

- Wiem. A dlaczego pytasz?

- Właśnie dostałem informację, że dziewczynka jest w szpitalu. Podobno niania jej nie dopilnowała.

Och, nie! Erin w jednej chwili zrozumiała, dlaczego wczoraj wieczorem Jared był na nią taki zły, kiedy zapytała, co się wydarzyło. Sądził, że chce napisać o jego córce.

- Naprawdę? - spytała obojętnym tonem, zupełnie jakby wczorajszego wieczora nie widziała się z Warfieldem w szpitalu i od trzech tygodni nie wiedziała o istnieniu jego córeczki. Joe zapewne zacznie się zastanawiać, dlaczego nie napisała o tym w swoim artykule, a ona nie będzie w stanie mu tego wytłumaczyć. Cóż, widok zmęczonego Jareda tak ją wzruszył, że zapomniała o tym, że jest dziennikarką.

Ważny był człowiek. Praca zeszła na dalszy plan.

- Wiesz, kim była babcia dziewczynki?

- Chyba aktorką. Nazywała się Worthington.

Joe rozluźnił krawat i skinął głową.

- Wygląda na to, że Jared adoptował małą po śmierci swojej siostry, która zginęła w wypadku motocyklowym. Pisały o tym wszystkie gazety, zarówno ze względu na sławną babcie dziecka, jak i na samego Warfielda. Ten jednak bardzo się starał, żeby wyciszyć całe zamieszanie. Jeden reporter omal nie znalazł się przez niego w szpi-

talu.. Sprawa ucichła. Teraz jednak dziecko wyładowało w szpitalu i my możemy napisać o tym pierwi.

Erin zamarła. Ta rozmowa zmierzała w jednym kierunku, który zupełnie, ale to zupełnie jej się nie podobał.

- Jedź do szpitala Miłosiernego Samarytanina i wykorzystaj swoją znajomość z Warfieldem. Będziemy mieli świetny temat.

Wspaniały plan. Ale problem polegał na tym, że ona nie chciała pisać o Warfieldzie i jego córce. Obiecała mu, że nie napisze nic, co ma jakikolwiek związek z jego osobą, i zamierzała dotrzymać obietnicy. A poza tym nie chciała krzywdzić dziecka. Mała zapewne i tak była już dość przestraszona.

- Joe, nie sądzę, żebym mogła...

- Jak mam to rozumieć? Chciałaś zająć się dziennikarstwem z prawdziwego zdarzenia i teraz dostałaś szansę. Nie schrzań jej, Erin.

Och, nie, nie może tego zrobić, choć nie pragnęła niczego więcej.

Wyobraziła sobie reakcję Jareda, gdyby pojawiła się w szpitalu z magnetofonem.

A przy okazji, powiedz mi coś więcej o swojej adoptowanej córce, jej nieżyjącej matce i niani, żebym mogła zrobić z tego dobry artykuł.

Jared zapewne spaliłby ją na stosie. Oczywiście, jest dziennikarką i musi zapomnieć o osobistych uczuciach, ale na nieszczęście ma też sumienie. A Jared zasługuje na to, by uszanować jego prywatność, zwłaszcza teraz, kiedy jego córka znalazła się w szpitalu.

Z drugiej jednak strony, Joe ma rację. Jest dziennikarką, lubi swoją pracę i rozpaczliwie potrzebuje materiału na dobry artykuł. Powinna zapomnieć o swoich

uczuciach i o tym, jak wielką niechęcią przejmują ją myśli o ingerowaniu w prywatne życie Jareda.

A może jakoś uda się jej go przekonać, by zgodził się na ten artykuł? Zakiełkowała w niej nadzieja. Mogłaby zrobić to delikatnie, bez wchodzenia buciorami w jego życie.

- I co? - nalegał Joe. - Nie mogę tu siedzieć z tobą cały dzień.

Wstała z ciężkim westchnieniem.

- Dobrze, pojedę tam. Ale ostrzegam cię, że Warfieldowi to się nie spodoba.

- Wcale mnie to nie dziwi. Nikt nie lubi, jak wyciąga się na światło dzienne jego brudy.

Brudy? Zabrzmiało to bardzo niemilo. Ale cóż, Joe rzeczywiście dał jej szansę. Musi z niej skorzystać. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby wykonać zadanie.

Albo chronić człowieka, który dogłębnie poruszył jej serce i duszę.

Ktoś kilkakrotnie zapukał cicho do pokoju, w którym leżała Allison.

Jared wstał, rozprostował zeszywniałe kości i podszedł do drzwi.

Ku jego zdumieniu stała za nimi Erin, przygryzając dolną wargę. Miała na sobie obcisły biały sweterek i niebieskie dżinsy. Włosy związała w węzeł z tyłu głowy, ale kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z niego, opadając luźno na twarz.

W głowie Jareda natychmiast zapaliła się lampka ostrzegawcza.

- Przyszłaś tu jako przyjaciel, czy jako dziennikarka? Wczorajszej nocy zapewniła go, że nie będzie o nim

pisala, a on jej uwierzył. Może z nią porozmawiać, ale nie w pokoju, w którym śpi Allison.

- Przepraszam - szepnął, wychodząc na korytarz i zamykając za sobą drzwi. - To dlatego, że zawsze, jak jestem w szpitalu, osaczają mnie, reporterzy szukający sensacji.

Erin popatrzyła na niego oczami pełnymi troski.

- Jak się czujesz?

Jared nie spuszczał z niej wzroku, zastanawiając się, jak dużo może jej powiedzieć. Choć dziś rano doktor ponownie zapewnił go, że Allison nic nie grozi, noc spędzona przy jej łóżku i ponure wspomnienia z przeszłości zrobiły swoje. Czuł się wyczerpany i bardzo samotny. Chętnie podzieliłby się z kimś ciężarem, jaki leżał mu na sercu.

- Bywało gorzej.

Dotknęła lekko jego ramienia.

- Nie wyglądasz dobrze.

Poczuł nagłą ochotę, by przykryć jej dłoń swoją i poczuć jej ciepło. Czy może jej zaufać? Popatrzył w jej zielone oczy, starając się odgadnąć, dlaczego tu przyjechała. Nie spuściła wzroku. Patrzyła na niego absolutnie wolna od poczucia winy.

- Miałem ciężką noc. Allison... moja córeczka przewróciła się i rozbiła sobie głowę.

Erin uniosła brew i lekko się uśmiechnęła.

- Ach, więc wreszcie zdecydowałeś się powiedzieć mi o swojej córce.

- Na to wygląda - odparł, odpowiadając tym razem uśmiechem.

- Dlaczego?

- Zapewne od dawna wiesz o jej istnieniu, ale nie

wykorzystałaś tego w swoim artykule. Uznałem, że mogę ci zaufać.

Po twarzy Erin przebiegł cień, ale zniknął równie szybko, jak się pojawił.

- Mów dalej.

- Zapewne wiesz też o tym, że adoptowałem ją po śmierci siostry. Ona i ojciec Allison zginęli w wypadku. Całe szczęście, że Allison była wtedy ze mną.

- Przykro mi, Jared.

Popatrzył w kierunku drzwi, za którymi spała dziewczynka, starając się myśleć o tym, ile dla niego znaczy i ile radości wniosła w jego życie.

- Na szczęście nic jej nie będzie, ale szpitala... - potrząsnął głową. - Nie cierpię ich.

- Mało kto je lubi.

- Szpital kojarzy mi się ze śmiercią. Za każdym razem, kiedy ktoś z moich bliskich leżał w szpitalu, musiałem zająć się przygotowaniem pogrzebu. A dodatkowo jeszcze bronić się przed prasą.

- Dlaczego zakładasz, że dziennikarze cię napadną?

- Bo nazywam się Warfield, a mój ojciec był znanym biznesmenem. Matka Carolyn również była bardzo znana. Mówiąc szczerze, jestem zdziwiony, że jak dotąd nie zjawił się jeszcze nikt żądny sensacji. „Czy to wina niani? Gdzie pan wtedy był?” - Zaklął cicho pod nosem. - To okropne.

Na twarzy Erin pojawił się grymas bólu.

- Jared, muszę ci coś wyznać. Przyjechałam tu po materiał. - Pokazała mu mały magnetofon.

- Jak śmiałaś? - krzyknął, nie zwracając uwagi na znajdujących się wokół ludzi. - Zaufałem ci!

- Jared, uspokój się. Nie jest włączony, przysięgam.

Spojrzał na nią zmrużonymi z wściekłości oczami.

- Skąd wiedziałas, że moja córka tu jest? Zapewne weszłaś wczoraj wieczorem, żeby dowiedzieć się, co zaszło, tak?

- Nie. Ktoś przysłał do nas anonimową wiadomość dziś rano. Mój szef wezwał mnie do siebie i powiedział, żebym pojechała do szpitala i dopisała dalszy ciąg historii. Naprawdę...

Dlaczego dał się jej zwieść? Dlaczego jej zaufał? Jak mógł tak ryzykować?

- Pewnie pomyślałaś, że skoro cię wczoraj pocałowałem, to możesz tu tak po prostu przyjść i wszystko ode mnie wyciągnąć, tak? Jesteś jak inni dziennikarze. Zwykły szperacz, grzebiący w życiu innych.

Po jej twarzy przebiegł skurcz.

- Posłuchaj mnie. Nic nie nagrałam. - Wyjęła z magnetofonu taśmę i podała mu ją. - Przyjechałam, żeby z tobą porozmawiać.

- Dlaczego nic nie nagrałaś?

Wzruszyła ramionami i spojrzała mu prosto w oczy.

- Rozmawiałeś ze mną jak przyjaciel, a ja nie zdradzam przyjaciół - powiedziała cicho. - Obiecałam ci coś wczoraj i choć mój szef zmusił mnie, żebym tu przyjechała, nie chcę skrzywdzić ani ciebie, ani twojej córeczki.

Jared czuł się rozdarty. Bardzo chciał jej uwierzyć, a z drugiej strony wiedział, ile ma do stracenia. Ruszył wzdłuż korytarza, wpatrując się w sufit i myśląc intensywnie. Do tej pory Erin nie napisała o Allison ani słowa, nie miał więc powodu, aby jej nie wierzyć.

W końcu odwrócił się i uśmiechnął smutno.

- Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem.
Erin westchnęła z Ulgą, a jej twarz rozluźniła się.

- Możesz mi zaufać. Nic z tego, co mi powiedziałeś, nie zostało nagrane. - Podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu. - W porządku?

Tym razem przycisnął jej dłoń swoją.

- W porządku. - Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Znajomy zapach róż przyniósł mu ukojenie.

Erin objęła go i przytuliła się. Jak dobrze było czuć ją przy sobie. Jak dobrze było móc jej zaufać.

W tej chwili nie miał żadnych wątpliwości. Mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo ją lubi. Dowiodła swojej lojalności, dowiodła, że go nie zdradzi.

Nie chciał jej puścić.

- Wkrótce zabieram Allison do domu. Chcesz z nami pojechać?

Chwila wahania, a potem jasny uśmiech.

- Chcę.

- Świetnie. Muszę jeszcze porozmawiać z lekarzem, a potem zabieram małą do domu. Nie ma sensu, żebyś czekała, więc może spotkamy się u mnie? Co o tym myślisz?

- Doskonały pomysł.

On też tak uważał.

Erin po cichu wróciła do pracy, tylko żeby pożyczyć samochód Colleen. Za nic nie chciała się natknąć na Joego.

Zabrała swoje rzeczy i ruszyła do domu Warfielda. Cały czas miała wątpliwości, czy postępuje słusznie. W końcu wzruszyła ramionami, postanawiając korzystać z chwili. Niech się dzieje, co chce.

Dom Jareda znajdował się na końcu szerokiej alei. Był otoczony sosnami i obrośnięty bluszczem. Kiedy

Erin go zobaczyła, dosłownie nie potrafiła oderwać od niego oczu.

Wyglądał jak z bajki. Zbudowany z czerwonej cegły, prezentował się majestatycznie, niczym jakaś rezydencja. W niezliczonych oknach odbijały -się promienie słońca, a zielony bluszcz porastał większość wolnych ścian. Jeden z boków zwieńczała przeszklona wieżyczka.

Na samym froncie był szeroki ganek, na którym ustawiono wiklinowe meble i ogromną ogrodową huśtawkę.

Od schodków wiodących na ganek ciągnął się równo skoszony, szmaragdowy trawnik, przypominający dywan. Widać było, że pan domu zajmuje się uprawą roślin. Przed domem rosły egzotyczne krzewy, stały donice z różnymi kwiatami i ozdobnymi roślinami. W odległym końcu trawnika Erin dostrzegła nawet niewielką fontannę ze stylizowaną rzeźbą.

Dom i otoczenie były wspaniałe i doskonale utrzymane. Nie mogła sobie wyobrazić piękniejszej posesji.

Na podjeździe stał samochód Jareda. A więc zdążył przyjechać przed nią. Podjechała pod garaż i zaparkowała obok jego wozu.

Po chwili w drzwiach pojawił się Jared z Allison na rękach.

Serce Erin zaczęło bić szybszym rytmem.

- Jak ci się podoba mój dom? - spytał, schodząc po schodach.

- Jest piękny. Po prostu zapiera dech w piersiach. - Erin wysiadła z samochodu i rozejrzała się. Dostrzegła na ganku wózek dla lalek, a na trawniku dmuchaną piłkę.

Zabawki Allison.

Popatrzyła z zaciekawieniem na dziewczynkę, a mała pomachała jej rączką.

- Cześć.,
- Cześć. - Erin także pomachała. - Mam na imię

Erin.

- Hair-win - rozpromieniła się Allison.

Jared uśmiechnął się i delikatnie pocałował córeczkę w policzek.

- Masz rację, misiaczku. Hair-win.

W tym momencie z domu wybiegły dwa psy. W jednym Erin rozpoznała Josie, drugi natomiast był psem, z którym Jared śpiewał w samochodzie pierwszego dnia, zaraz po tym, jak się poznali.

Zwierzęta podbiegły do Jareda, demonstrując radosnym machaniem ogonami swoje przywiązanie.

Allison pokazała paluszkami na Josie.

- Do-sie. - A potem wycelowała paluszek w stronę drugiego psa. - Fwed. - Klasnęła w dłonie i roześmiała się głośno.

Erin pogłaskała psy na powitanie.

Jared również pochylił się i nie wypuszczając Allison z objęć, poklepał każdego psa. Josie oparła łapy na jego kolanach, a Fred wsunął nos do jego bocznej kieszeni. Jared sprawiał wrażenie uszczęśliwionego, a Erin była zdziwiona, widząc go tak rozpromienionego.

Odczuła nagłą ochotę, by usiąść obok niego na trawniku i przyłączyć się do wspólnej zabawy. Zawsze marzyła o takiej rodzinie, ale nigdy jej nie miała.

I nigdy nie będzie częścią ich życia.

Nagle zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o Jaredzie. A tak bardzo chciała poznać go lepiej, dowiedzieć się o nim znacznie więcej.

Dowiedzieć się o nim wszystkiego.

Okazał się czułym, ciężko pracującym mężczyzną, dla

którego najważniejsza była rodzina. W dodatku ujął się za nią w czasie kolacji z matką. Nie był wyłącznie bogatym kawalerem, którego poznała miesiąc temu w kawiarni. Z każdym dniem coraz trudniej jej było mu się oprzeć.

Ruszyła za nim i psami do domu, zastanawiając się, w co się pakuje.

I jak, na Boga, zdoła się z tego wyplątać.

- Pa-pa, Hair-win. - Allison uśmiechnęła się sennie do Erin.

Erin odpowiedziała uśmiechem i pomachała małej na dobranoc. Jared zabrał córkę, żeby położyć ją spać, a ona została sama w ogromnym pokoju.

Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Jared w niczym nie przypomina Brenta. Choć cieszyło ją to niezmiernie, jednocześnie odczuwała niepokój. Bez wątpienia Jared był mężczyzną jej marzeń. Takim, który je lunch, trzymając dziecko na kolanach, umie opowiadać bajki i jest niezwykle wrażliwy na potrzeby innych. Słowem, mężczyzna doskonały.

Wiedziała, że wpakowała się w niezłe tarapaty. Rozejrzała się po zarzuconym zabawkami salonie i połączonej z nim kuchni. Potem podeszła do okna i wyjrzała na rozległy ogród i widniejące za nim grządki warzywne. Zawsze marzyła o takim domu i takiej rodzinie.

Całym sercem chciała do niej należeć.

Pragnęła móc kochać człowieka, który stworzył ten dom, który zabawnym głosem opowiadał wymyślone historie i śpiewał ze swoim psem, prowadząc samochód.

Chciała, żeby zajmował się nią tak, jak zajmował się Allison. Kiedy patrzył z czułością na swoją córeczkę,

Erin chciało się płakać. Jak to jest być przez kogoś tak kochanym? Tylko ojciec kochał ją w ten sposób: bezwarunkowo, bez żadnych oczekiwań i zastrzeżeń.

Ale ta miłość umarła wraz z nim.

Ogarnął ją smutek. Teraz może tylko przez chwilę popatrzeć na szczęście innych, a potem wróci do swojego samotnego życia. Nie sprawdziła się ani jako córka, ani jako żona. Jared wkrótce przekona się o tym, jak jest niedoskonała. Na pewno nie zechce kontynuować tej znajomości.

Powinna natychmiast stąd iść, naprawdę powinna. Choć z drugiej strony tak bardzo chciała choć przez jeden dzień być z Jaredem. Jeden wspaśniały dzień, zanim zniknie z jego życia na zawsze.

Po pewnym czasie Jared wrócił i zaprosił ją na szklankę soku. Wyszli razem na ganek.

Erin popatrzyła w jego ciemnokawowe oczy i serce skurczyło się jej w piersiach. Był zbyt wspaśniałym mężczyzną, żeby tak po prostu od niego odejść.

Zrobi to później.

Usiadła obok niego na huśtawce i wciągnęła głęboko zapach sosen i nieznanych jej kwiatów.

Byli zupełnie sami w tym urokliwym, pełnym romantyzmu miejscu. Miejscu wymarzonem dla zakochanych.

Uważaj, Erin, pomyślała.

Spojrzała na Jareda i uśmiechnęła się nerwowo. Czowała, jak narasta między nimi napięcie. Pospiesznie upiła spory łyk soku, w nadziei, że to pomoże jej zapanować nad emocjami.

- Uwielbiam tu siedzieć - wyznał Jared.

Erin rozejrzała się po ogrodzie.

- Wcale się nie dziwię. Stworzyłeś tu istny raj.

- Cieszę się, że ci się podoba. Chciałem, żeby Allison miała odpowiednie warunki do zabawy. Uwielbia przebywać na dworze.

- Bardzo ją kochasz, prawda? - spytała, choć odpowiedź była oczywista.

- Jej obecność jest najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w życiu.

- Ma dużo szczęścia, że trafiła do ciebie - szepnęła Erin, nie potrafiąc ukryć zazdrości.

- Hej! - Jared wyciągnął rękę i dotknął jej palców.

- Co się stało?

Jego głos działał na nią jak narkotyki. Wyciągał na powierzchnię wszystkie uczucia, które starała się w sobie stłamsić. Strach. Tęsknotę. Żal za tym, kim nigdy nie będzie. Jared mówił tak, jakby naprawdę mu na niej zależało. Tak bardzo chciałaby móc mu zawierzyć, poddać się jego czułości. Nie mogła jednak pozwolić sobie na ten luksus. Wiedziała, że później jej cierpienie byłoby jeszcze większe.

- Nic. - Nigdy, przenigdy nie powie mu, co jej leży na sercu.

Jared lekko dotknął jej policzka. Stłumiła jęk. Nie może pokazać mu, jak bardzo go pragnie.

- To dobrze.

Odwróciła głowę w jego stronę i dostrzegła w jego spojrzeniu tyle troski i czułości, że zadrżała.

- Nadal jesteś na mnie zła za to, jak cię potraktowałem w szpitalu?

- Nie. Nie jestem zła, tylko... zakłopotana.

- Czym?

- Nami - wyznała z niejakim trudem. Rozmowa zaczęła niebezpiecznie zbliżać się do tematu, którego za

wszelką cenę chciała uniknąć. - Mówiłam ci na pikniku, dlaczego nie możemy być razem...

Przysunął się bliżej, tak że jego udo dotykało jej nogi.

- To prawda. Ale jakoś nie bardzo mogę to sobie przypomnieć...

Zaniknęła oczy, starając się zignorować jego bliskość.

- Ja też.

- To dobrze. - Objął ją ramieniem, przyciągnął lekko do siebie, ostrożnie zdjął jej okulary i odłożył na stolik.

- Bo teraz mamy coś znacznie ciekawszego do zrobienia.

Pocałował ją delikatnie w policzek, a potem, nie odrywając ust od jej skóry, zaczął całować ją w usta.

Erin rozchyliła wargi, zapominając o wszystkich wątpliwościach. W jego ramionach czuła się jak w niebie.

W tym momencie nie pragnęła niczego innego, jak tylko zatracić się w jego bliskości, zapomnieć o całym świecie i cieszyć się chwilą.

Z cichym westchnieniem przyciągnęła go bliżej, pocałowała mocniej. Jego zapach zupełnie oszołomił jej zmysły, a uczucie absolutnej przynależności do niego zdominowało wszystkie inne emocje.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Niezależnie od tego, jak wielki błąd popełniała, nie mogła od niego odejść. Zbyt mocno go pragnęła.

Swoją cenę zapłaci później.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapach Erin jak zwykle obezwładnił Jareda. Całując ją, przypomniał sobie, jak razem jedli kurczaka i śpiewali na głos w samochodzie. Czuł się z nią tak swobodnie i naturalnie, jak z nikim innym. Był z nią szczęśliwy.

Wprawdzie gdzieś w jego głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek, ale zignorował go.

- Niech to diabli, tak mi z tobą dobrze!

Erin uśmiechnęła się leniwie i westchnęła.

- Mnie też - mruknęła cichym, lekko zachrypniętym głosem. Przejechała palcem dookoła jego ust. - Pocałuj mnie jeszcze raz.

Jej dotyk zelektryzował go, a ostrzegawczy dzwonek zamienił się w dzwon i zaczął bić na alarm.

Jared odsunął się, czując, że jeśli to zrobi, różany zapach do reszty zmaćni mu zmysły. Musiał panować nad uczuciami.

- Erin, skarbie, mam ogromną ochotę cię pocałować, ale może powinniśmy jednak porozmawiać?

- O czym? - Nie kryła zdziwienia.

Odsunął jej włosy z czoła.

- O tobie.

- O mnie? Dlaczego?

- Po prostu chcę.

Erin z westchnieniem wypuściła powietrze z . płuc i odchyliła się do tyłu.

- Co chciałbyś wiedzieć?

Wzruszył ramionami, starając się nie okazać zniecierpliwienia.

- Może opowiesz mi o swoim dzieciństwie?

- Byłam dzieckiem, potem nastolatką, a teraz jestem dorosła. Możesz mnie pocałować?

Czuł, że Erin zamyka się przed nim, tak jak niegdyś czynił to jego ojciec.

- Erin, naprawdę chciałbym porozmawiać.

Erin wstała i zaczęła chodzić po werandzie.

- Niełatwo mi rozmawiać o sobie.

- Dlaczego?

Zatrzymała się przed nim i wzruszyła ramionami.

- Boję się, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

- Dlaczego miałoby mi się nie spodobać?

Odwróciła wzrok i przygryzła wargę.

- Sama nie wiem.

- Ależ wiesz, tylko nie chcesz mi wyznać.

Spojrzała mu w oczy, nie próbując ukryć bólu, jaki odczuwała.

- Nie zmuszaj mnie do rozmowy na ten temat. Nie chcę opowiadać ci o moich porażkach i o powodach, dla których wszystko w moim życiu idzie nie tak.

- A jakie to powody, Erin? Opowiedz mi.

- Boję się... różnych rzeczy. Mój mąż miał romans z jedną z moich koleżanek, odszedł z nią, zostawiając mi w spadku ogromne długi.

Jared spojrzał na jej zacisnięte na łańcuszku palce.

- Dlaczego nieustannie pociągasz za ten łańcuszek?

- Przypomina mi.

- O czym?

- O tym, że muszę być ostrożna. Kiedy miałam osiem

lat, ojciec podarował mi pierścionek z szafirem, który należał kiedyś do jego matki. Pierścionek był na mnie za duży, więc kupiłam ten łańcuszek, żeby móc go nosić na szyi.

Tydzień później mój ojciec zginął w wypadku samochodowym. Uderzył w drzewo i zginął na miejscu. - Uśmiechnęła się smutno. Myślałam, że mnie kochał, ale po tym, jak zginął w tak bezsensowny sposób, wiem już, że to nieprawda.

Serce Jareda skurczyło się z bólu. Wyobrażał sobie, jak bardzo traumatyczne musiały być dla niej te przeżycia. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Co się stało z pierścionkiem?

- Mama oddała go w zastaw.

- Nosisz więc sam łańcuszek, żeby przypominał ci, jak bardzo zranił cię twój ojciec, odchodząc niespodziewanie z tego świata?

Skinęła wolno głową.

- Dokładnie tak. Dzięki niemu nigdy nie zapominam o tym, że wszyscy mężczyźni, na których mi zależało, zostawiali mnie.

Patrzył na nią, niezdolny wydobyć słowa z zaciśniętego gardła. Doskonale rozumiał jej obawy. Lepiej, niż sądziła.

- A skoro już tak sobie szczerze rozmawiamy, może powiesz mi, dlaczego dotąd się nie ożeniłeś? - spytała, zanim zdążył się odezwać.

Zacisnął szczęki, niezadowolony ze zmiany tematu.

- Każdy związek ma swoją cenę, którą niestety trzeba zapłacić.

Po tych słowach zapadła cisza. Jared był zły na siebie, że wdał się w rozmowę na swój temat. Jak to możliwe,

żeby Erin stała mu się tak bliska, że gotów był rozmawiać z nią na tak intymne tematy? Nie rozumiał swoich uczuć, a co więcej, obawiał się ich.

- Skąd masz pewność, że musiałbyś zapłacić za związek ze mną? - spytała, przerywając ciszę.

- Patrząc na życie mojego ojca, nauczyłem się, że miłość zawsze ma jakieś uwarunkowania. Jediną osobą, która kocha mnie tylko za to, że jestem, jest Allison.

- Możliwe. Ale czy miłość dziecka jest w stanie zaspokoić twoje emocjonalne potrzeby? Co się stanie, kiedy Allison dorośnie i odejdzie od ciebie?

Jej nieoczekiwane pytania dotknęły jego bardzo czułego punktu. Zawsze unikał myślenia o przyszłości, a teraz Erin zmusiła go do otwartej konfrontacji.

- Nie mam innych emocjonalnych potrzeb - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Liczy się tylko Allison.

Wstała w milczeniu, ale mógłby przysiąc, że drżała.

- Masz rację. Po co narażać się na ból, na cierpienie... Nagle poczuł, jakby jakaś obręcz ścisnęła mu piersi.

Miał ochotę pobić ludzi, którzy nauczyli Erin, że miłość nieodwołalnie związana jest z cierpieniem. Opadł na fotel, miotając się między pragnieniem przytulenia i pocieszenia jej a chęcią zachowania własnego bezpieczeństwa. Czuł się zmęczony nieustanną walką, jaką ze sobą toczył, opieraniem się pragnieniu, które go trawiło.

Może niepotrzebnie tak wszystko analizował? Może niepotrzebnie komplikował sprawy, zamiast cieszyć się z jej towarzystwa? Była urocza, śliczna, pociągająca. Nikt go przecież nie zmuszał, by wiązał się na całe życie,, zwłaszcza że sama Erin nie była zainteresowana trwałym związkiem. Przynajmniej tak twierdziła.

Była doskonałą towarzyszką i zapewne jeszcze lepszą kochanką.

Wstał, podszedł do niej, odrzucając wszelkie obiekcje i oparł dłonie na jej ramionach.

- Miałaś rację. Nie rozmawiajmy więcej, dobrze?

Wciągnął w nozdrza znajomy zapach i pocałował ją, zapominając o całym świecie.

Nie sprzeciwiała się. Objęła go ramionami i odwzajemniła pocałunek.

Jared zapomniał o wszelkich niepokojach. Tak długo, jak panuje nad swoimi uczuciami, nic mu nie grozi.

Nieprawdaż?

Po południu Erin wróciła do biura, oszołomiona tym, co właśnie przeżyła.

Pragnęła Jareda całą sobą, każdą komórką ciała. Wiedziała, *T&R*zykuje, ale sama myśl, że istnieje choć cień szansy, by on i Allison stali się częścią jej życia, przesłaniała jej wszystkie inne myśli.

Zatopiona w romantycznych marzeniach, niemal zderzyła się z Joem.

- I co? - Jego ostry głos przywrócił ją do rzeczywistości. - Długo cię nie było. Masz materiał?

Zupełnie zapomniała o tym, po co tak naprawdę pojechała do szpitala.

- Cóż, nie...

- Nie złapałaś Warfielda?

- Złapałam.

- W takim razie dlaczego nie napisałaś artykułu?

- Nie mogłam tego zrobić.

- Nie mogłaś, czy nie chciałaś?

Zrobiła głęboki wdech. Nie potrafiła kłamać.

- Nie chciałam.

Joe popatrzył na nią w milczeniu, przeciągnął dłonią po łysym czole, po czym wskazał ręką jej biurko.

- Zabierz swoje rzeczy. Ostatni czek prześlę ci pocztą. Erin opadła na krzesło. Joe ją zwolnił. Nie mogła mu nawet powiedzieć, że nie przeprowadziła tego wywiadu z powodów osobistych. Dostałby zawału.

Nie będzie mu nic wyjaśniać, to i tak niczego nie zmieni. Liczyło się tylko to, że postąpiła słusznie. Wiedziała to od chwili, gdy zobaczyła Jareda w szpitalu.

Od chwili, w której wziął ją w ramiona, a ona zapomniała o całym świecie.

- Dobrze. Zrobię to od razu - powiedziała do siebie i wstała.

- Erin. - Głos Joego osadził ją w miejscu, napędlając nadzieję.

- Przykro mi, ale nie mogę ci tego puścić płazem. Mam trzech dziennikarzy, którzy gotowi są zrobić wszystko, byle tylko dostać awans. Pamiętaj, dobry dziennikarz nigdy się nie wycofuje. Zawsze na pierwszym miejscu stawia pracę.

Odkąd Brent ją rzucił, miała tylko jedno marzenie: być dobrą dziennikarką. Teraz nawet to zostało jej odebrane.

Wiedziała jednak, że postąpiła słusznie, chroniąc Jareda i jego rodzinę. Ta myśl osłodziła jej gorycz porażki. Jared jej ufał i odsłonił przed nią swoją prywatność. Miała nadzieję, że świadomość tego pomoże jej przetrwać kryzys.

Powinna natychmiast zabrać się za pakowanie swoich rzeczy, a tymczasem tkwiła bez ruchu, odczuwając jedynie pustkę.

Jared wziął jej stronę w sporze z matką, zaprosił do swojego domu i teraz na pewno też jej nie zostawi.

Pozwoliła nadziei rozkwitnąć, uczepiła się jej jak koła ratunkowego.

Jared jest wspaniałym mężczyzną, takim, o jakim marzy każda kobieta.

Może istnieje dla nich jakaś przyszłość?

Dopiero kiedy spakowała swoje rzeczy i wyniosła je do samochodu, zaczęło do niej docierać, co się naprawdę stało. Zaczęła odczuwać niepokój, choć zupełnie irracjonalnie spodziewała się wsparcia ze strony Jareda. Czuli, że jego obecność bardzo by jej w tej chwili pomogła.

Zawiozła rzeczy do domu i pojechała do jednej z kawiarni Warfielda, mając cichą nadzieję, że go tam spotka. Zadzwoiła wcześniej do Jill, sekretarki Jareda, i udało się jej dowiedzieć, że Jared został w domu z Allison, ale po południu ma przyjechać do tej właśnie kawiarni, żeby kogoś zastąpić.

Szcześciara z niej.

Weszła do kafejki, z lubością wdychając zapach kawy, przypominający jej o Jaredzie.

Rozejrzała się i zobaczyła go stojącego za kontuarem. Był ubrany w czerwoną koszulkę, dżinsy i biały fartuch.

Przez chwilę po prostu na niego patrzyła, podziwiając jego męską sylwetkę i płynne ruchy. Bez wątplenia był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Kiedy uśmiechnął się do kogoś, kto siedział przy barze, nogi się pod nią ugięły.

Tym kimś okazała się wspaniała, długonoga blondynka, ubrana w krótką spódnicę, białą jedwabną bluzkę i buty na wysokich obcasach.

Blondynka sięgnęła przez kontuar i położyła rękę na ramieniu Jareda, uśmiechając się przy tym zalotnie. A on skinął głową, zdjął fartuch i wyszedł do niej.

Kobieta objęła go ramieniem i szepnęła coś do ucha. Jared ponownie się uśmiechnął. Oboje, pogrążeni w rozmowie, podeszli do drzwi prowadzących na zaplecze i po chwili zniknęli jej z oczu.

Erin stała jak zamurowana, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Do oczu napłynęły jej łzy, a gardło ścisnęła jakaś obręcz. W jednej chwili jej marzenia legły w gruzach.

Ależ ze mnie idiotka, zbeształa się w myślach.

Jak mogła przypuszczać, że taki mężczyzna jak Jared coś do niej czuje? Naiwnie sądziła, że jej zaufał i przez to nawet straciła pracę. Czyż historia z Brentem naprawdę niczego jej nie nauczyła?

Wybiegła z kawiarni, nie zwracając uwagi na padający deszcz. Chciała uciec jak najdalej od zapachu kawy. Już nigdy, nigdy więcej nie popełni tego błędu i nie zakocha się w żadnym, nawet najbardziej atrakcyjnym mężczyźnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co jest do diabła...?

Następnego ranka Jared usiadł do śniadania i pierwsze, co zobaczył, to wielki tytuł na pierwszej stronie „Beacon”.

CÓRKA JAREDA WARFIELDA W SZPITALU Z POWODU EWIDENTNEGO ZANIEDBANIA.

A on jej zaufał. Zaprosił ją do własnego domu. Tymczasem Erin go zdradziła.

Zacisnął palce na gazecie, nie czytając reszty. Wiedział, co napisała dalej. Wnuczka Janet Worthington, byłej gwiazdy filmowej. Nieuważna niania. Matka dziecka zginęła w wypadku motocyklowym.

Erin może być z siebie dumna. Zyskała jego zaufanie i wykorzystała je. Napisała artykuł swojego życia.

Westchnął ciężko. Za cenę kilku pocałunków kupiła jego ufność.

Spojrzał niecierpliwie na zegarek. Nie potrzebował zamieszania. Teraz prasa nieustannie będzie go nachodzić i pytać o Allison. Zawiódł dziewczynkę w takim samym stopniu jak jej matka.

- Cześć, tata!

W drzwiach stała zaspana Allison, ubrana w złotą pi-

żamkę. W ręczce trzymała pluszowego misia. Na czole nadal miała zawiązany bandaż.

Na jej widok serce Jareda zmiękło.

- Cześć, skarbie. - Pochylił się i wyciągnął rękę. -
Chodź do mnie, ślicznotko.

Dziewczynka natychmiast się uśmiechnęła i ufnie podeszła do niego.

- Cześć, tata. Buziaczek?

Pocałował ją w policzek i wziął na rękę. Miłość do dziecka wypełniała jego serce po brzegi.

- Dobrze spałaś?

Skinęła głową i pociągnęła misia za ucho.

- On też.

Do kuchni weszła pani Sloane.

- Dzień dobry, panie Warfield.

- Dzień dobry - odparł, po czym dotknął palcem brzuszka Allison. - Jestem groźnym potworem i zaraz cię zjem!

Allison zachichotała.

- Nie! Ja tworem i cię zjem! - Dźgnęła go palcem w pierś.

Zaśmiał się, po czym podrzucił ją do góry.

- Pomocy! Pomocy! - krzyknął. - Ally chce mnie porwać!

- Ja tworem! Ja tworem!

Przekomarzali się tak przez dłuższą chwilę, a Jared z każdą sekundą upewniał się w przekonaniu, że Allison jest jedyną osobą, której potrzebuje. Musi ją chronić. Musi zapomnieć o Erin James.

Jak mógł pozwolić, by tak mu załazła za skórę?

Pokręcił głową, obiecując sobie w duchu, że będzie się od niej trzymał z daleka. To prawda, że była inteli-

gentna, seksowna, zwłaszcza gdy włożyła krótką spódniczkę i szpilki.

Bez wątpienia pożądał jej fizycznie, ale nic ponadto. Pozostaje mu tylko powiedzieć jej, co o niej myśli i raz na zawsze wyrzucić ją ze swego życia. Wtedy będzie mógł skoncentrować się wyłącznie na zapewnieniu Allison bezpiecznej przyszłości.

Erin wyłączyła odtwarzacz wideo, uznając, że oglądanie filmów Disneya w niczym jej nie pomoże. Musi pomyśleć o przyszłości.

Splaciła długi pozostawione przez Brenta i miała niewielkie oszczędności, które wystarczą jej nie dłużej niż na dwa tygodnie. Wymiana alternatora kosztowała majątek, musi więc czym prędzej znaleźć nową pracę. Prze studiowała ogłoszenia w gazecie i postanowiła od jutra zająć się wysyłaniem ofert.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nieustannie rozmyślała o Jaredzie i nieznaej blondynce, z którą widziała go w kawiarni, co unjemożliwiało jej jakiegokolwiek konstruktywne działanie.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Czyżby Jared? Wbrew zdrowemu rozsądkowi w sercu Erin obudziła się nadzieja.

Niemożliwe. Wyjrzała przez wizjer i ujrzała za drzwiami matkę. Świetnie. Tylko jej tu teraz potrzeba.

Przez chwilę miała nawet ochotę udać, że nikogo nie ma w domu, ale odrzuciła ten pomysł. Matka ostatnio bardzo się starała poprawić ich wzajemne stosunki, ponadto sama przechodziła ciężki okres.

Erin westchnęła z rezygnacją i otworzyła drzwi.

- Cześć, mamó.

Matka weszła do domu, przyglądając się krytycznie ubranej w piżamę córce.

- Powinnaś kupić sobie ładniejszą piżamę, kochanie. Nigdy nie możesz mieć pewności, kto zapuka do twoich drzwi.

Tak, tak, na pewno zapuka do nich przystojny rycerz w srebrnej zbroi.

- Dobrze, mamo. Co się stało? - Miała nadzieję, że matka nie zacznie rozmowy o Jaredzie i o przedstawieniu, jakie dał w jej obecności.

Matka wciągnęła zapach przypalonych naleśników, który wciąż unosił się w powietrzu i zmarszczyła nos.

- Wiem, jaką kiepską kucharką jesteś, dlatego pomyślałam, że przywiozę ci kilka niskokalorycznych produktów. - Poklepała córkę po ramieniu. - Może one pomogą ci zrzucić trochę kilogramów, skarbie.

Erin zacisnęła zęby, ale nic nie odpowiedziała. Matka poszła od razu do kuchni. Czowała się jak u siebie w domu.

- Włożę je do lodówki. Och, ale tu bałagan. - Zdjęła płaszcz, podwinęła rękawy bluzki i oparła ręce na biodrach. - W niecałą godzinę zrobię porządek.

Erin ponownie zacisnęła zęby. Może powinna posłuchać Jareda i powiedzieć matce, żeby dała jej święty spokój? To byłoby wspaniałe.

Jednak stare nawyki nie pozwoliły jej na taką śmiałość. Nigdy nie potrafiła przeciwstawić się tej kobiecie i chyba tak już zostanie.

Wanda zajęła się rozmrażaniem lodówki. Erin nie miała ochoty jej w tym pomagać, choć musiała przyznać, że oprócz krytycyzmu zaczynała dostrzegać w zachowaniu matki coś jakby cień... troski o jej osobę.

Poszła do salonu i wzięła do ręki gazetę z ofertami pracy.

W tej samej chwili ponownie rozległ się dzwonek do drzwi. Jej serce po raz kolejny zabiło żywiej, ale zignorowała to i poszła otworzyć.

- Witaj, Colleen.

Przyjaciółka weszła do środka i spojrzała na Erin, jakby ta była trędowata.

- Wyglądasz okropnie.

- Wielkie dzięki. Jesteś drugą osobą, która mi to dziś mówi. - Erin zaniknęła drzwi, po czym popatrzyła na swoją spraną piżamę i rozdeptane kaptcie. - Wygląda na to, że mój strój jest odbiciem mojego nastroju.

Colleen zmarszczyła nos.

- Co to za okropny zapach?

- Dlaczego wszystkich tak bardzo zajmują moje kulinarne doświadczenia?

- Domyślam się, że samochód na podjeździe należy do twojej matki?

- Tak.

Wanda wychyliła głowę zza drzwi.

- Ach, to ty - powiedziała na przywitanie i znikła z powrotem w kuchni.

Colleen spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

Erin uniosła ręce w obronnym geście.

- Nie pytaj mnie o nic.

- Dobrze, dobrze. - Colleen rzuciła płaszcz na krzesło. - Zapewne nie kupiłaś dzisiejszej gazety, więc ci ją przyniosłam. - Podała jej egzemplarz „Beacon”. - Popatrz na to.

Erin wzięła gazetę i spojrzała na pierwszą stronę. Na samej górze widniał artykuł o wypadku Allison Warfield.

Przygryzła wargę i szybko go przeczytała. Podpisany był nazwiskiem Stana Kempinsky'ego, który był ostatnim nabytkiem Joego. Wykorzystując ogólnie znane fakty z życia Jareda, spreparował zręczny artykuł o tym, jak to zatrudniona przez Jareda niania zaniedbała swoje obowiązki.

- Jared się wścieknie - powiedziała Erin, rzucając gazetę na kanapę.

- Takie jest życie. - Colleen wzruszyła ramionami.

- Przyznasz, że to niezbyt sprawiedliwe.

- Naprawdę myślał, że uda mu się ukryć to przed prasą?

- Zapewne sądził, że jeśli ja nic nie napiszę, to nikt inny tego nie zrobi. Chyba nie docenił dociekliwości dziennikarzy.

- Stan miał swoje źródło.

Erin popatrzyła z zainteresowaniem na przyjaciółkę.

- Naprawdę? Kogo?

- Z tego, co wiem, kogoś ze szpitala.

Erin ściągnęła z namysłem brwi i przypomniała sobie myjącego korytarz sanitariusza.

- Naturalnie. Kiedy rozmawiałam z Jaredem, kręcił się koło nas taki jeden.

- Wiedziałaś o wszystkim, a mimo to nie chciałaś napisać artykułu?

- Zgadza się.

- Mogę wiedzieć dlaczego?

- Żeby dotrzymać obietnicy. Córeczka Jareda znalazła się w szpitalu, a on sam przeżywał chwile niepewności. Czy w takiej sytuacji nie należała im się odrobina świętego spokoju?

- Nie rozumiem, co ci się stało. Jesteśmy dzienni-

karkami. Nasze prywatne poglądy nie mają znaczenia. Praca jest najważniejsza.

- Tym razem ważniejsze okazały się moje uczucia. Do tej pory Erin niezbyt przejmowała się tym, w jaki sposób to, co pisze, wpływa na życie bohaterów jej artykułów. Moralne aspekty jej pracy stały się istotne dopiero teraz, kiedy poznała Jareda.

- Może najzwyczajniej w świecie nie nadają się do tej roboty.

- Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem, problem leży zupełnie gdzie indziej. Po prostu z jakichś względów Warfield stał się dla ciebie kimś bardzo ważnym.

- Nic podobnego. Zresztą, nawet gdyby tak było, nie zamierzam się z nim spotykać. Taki związek nie ma szans na przetrwanie.

- Skąd ta pewność, skoro nawet nie spróbowałaś?

- Po prostu wiem - stwierdziła stanowczo Erin, nauczona smutnym doświadczeniem, że wszyscy mężczyźni to dranie.

Colleen dyplomatycznie zmieniła temat. Zaczęła opowiadać o kimś, kogo poznała poprzedniego dnia w myjni samochodowej. Erin nie słuchała jej, rozmyślając o tym, co w tej chwili interesowało ją najbardziej. O Jaredzie i o życiu, jakie mogliby wspólnie wieść.

- Erin? - Colleen dotknęła jej ramienia. - Obudź się.

- Co?

- Wcale mnie nie słuchasz.

- Przepraszam, trochę się zamyśliłam.

Przyjaciółka podjęła przerwany wątek. Erin miała dość marzeń. Po tym, jak zobaczyła Jareda z blondynką, wiedziała, że jej rojenia o szczęśliwym życiu to mrzonki i że musi stawić czoło tej prawdzie.

Dwie godziny później, kiedy Colleen i matka wreszcie sobie poszły, a ona opadła wycieńczona na kanapę, po raz trzeci tego dnia ktoś zadzwonił do jej drzwi.

Podniosła się z ciężkim westchnieniem i wyjrzała przez wizjer.

Jared.

W rękę ścisnął dzisiejszą gazetę, a jego oczy ciskały błyskawice.

Najwyraźniej przeczytał już artykuł o Allison i był z tego powodu wściekły. Chyba nie przyszedł szukać u niej pocieszenia?

Pełna pozbawionej racjonalnych podstaw nadziei, otworzyła drzwi. Cały czas powtarzała sobie w duchu, że nie dalej jak wczoraj widziała go z inną kobietą i dlatego powinna go skreślić raz na zawsze.

- Witaj. - Postąpiła krok do tyłu.

Wszedł do holu i bez słowa rzucił jej gazetę pod nogi.

- Musiałaś napisać ten swój artykuł, tak?

- Jared...

- Od rana biega za mną co najmniej ośmiu dziennikarzy i nagabują mnie o wywiad. Mówiłem ci, że tak będzie, ale ty i tak musiałaś napisać swoje.

Niech go diabli. Uznał, że nie dotrzymała słowa i zdradziła go. Zupełnie jak Brent. Zawsze zakładał najgorsze, nie zadając sobie trudu, by obdarzyć ją choć odrobiną zaufania.

W milczeniu podniosła z podłogi gazetę. Nie miała ochoty przekonywać go o swojej niewinności.

- Wyjdź stąd - powiedziała, podchodząc do drzwi i otwierając je szeroko. - Nie mam ci nic do powiedzenia. Jestem przecież tylko bezwzględną dziennikarką i nic ponadto. Koniec sprawy.

Popatrzył na nią z nagłym zakłopotaniem. Na widok jego miny miała ochotę się roześmiać. Nie napisała tego artykułu, ale Jared był zbyt dumny i uparty, żeby dostrzec oczywistą prawdę.

- A więc przyznajesz, że to zrobiłaś? Ze złamałaś słowo i napisałaś ten paszkwil?

- Nie muszę się do niczego przyznawać, Jared. Choć nigdy nie dałam ci do tego powodu, z góry założyłeś, że jestem osobą, której nie można zaufać. Moje zdanie niczego tu nie zmieni. - Odwróciła wzrok, modląc się w duchu, żeby się przy nim nie rozpląkać.

Popatrzył na nią tak, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co się dzieje. Jakby bolało go, że niczemu nie zaprzeczyła. Zapamiętał się w gniewie i nie potrafił dostrzec oczywistej prawdy.

- Coś jeszcze? - spytała agresywnie. - Czemu nadal tu stoisz, patrząc na mnie, jakbym zabiła twoją matkę? Wiesz teraz na pewno, że miałaś rację, więc powinieneś być szczęśliwy.

- Ale nie jestem. Sądziłem, że mogę ci zaufać. Powiedziałem ci o sobie dużo rzeczy, a ty wykorzystałaś to do swoich celów. Sądziłem, że przynajmniej okażesz skruchę. Jestem tobą rozczarowany.

On był rozczarowany? Nieprawdopodobne. Skąd mógł wiedzieć, jak to jest być bezpodstawnie oskarżonym, osądzonym z góry na podstawie osobistych uprzedzeń. Wszyscy ją tak traktowali. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Uwierz mi, ja też.

Jared odwrócił wzrok. Wiedziała, że zastanawia się, jak to możliwe, że okazała się dokładnie taką osobą, za jaką ją początkowo wziął. Kobieta bez skrupułów, wykorzystującą ludzi do własnych celów.

Nie ufał jej.

Była strasznie rozczarowana. Miała ochotę zamachać mu gazetą przed nosem i wykrzyknąć nazwisko autora tekstu. Zamiast tego, zagryzła zęby i zacisnęła dłonie w pięści. Nie, nie będzie się przed nim usprawiedliwiać.

Miała swoją dumę. Od niej nie dowie się prawdy.

- Na co czekasz? - Dlaczego tu jeszcze sterczy?

Niech czym prędzej stąd wyjdzie, skoro jest na nią taki wściekły.

- Myślałem, że jesteś inna. - Zaśmiał się gorzko i spojrzał na zegarek. - Powinienem się domyśleć. Mój błąd.

- Ja jestem inna, Jared. Tyle tylko, że ty jesteś zbyt zaślepiony złością, żeby dostrzec prawdę, nawet gdy jest na wyciągnięcie ręki.

- Prawda? - spytał drwiącym głosem, - Prawda jest taka, że mnie zdradziłaś. Tylko tyle widzę.

- Wiem o tym. Dlatego właśnie nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Żegnaj, Jared. - Weszła do środka, rzucając mu na pożegnanie przeciągłe spojrzenie.

Mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach żal, ale trwało to tylko chwilę. Czegóż miałby żałować? Przecież okazała się żadną sensacji dziennikarką. Teraz przynajmniej mógł bez skrępowań odejść i żyć dalej w przekonaniu, że była kobietą, której nie należało obdarzać zaufaniem.

Bardzo wygodne myślenie.

- Żegnaj, Erin - powiedział cicho, po czym odwrócił się i wyszedł.

Wsiadł do samochodu, rzucił gazetę na siedzenie pasażera, zapiął pas i włączył silnik. Nie patrząc na nią, wycofał samochód.

Tak bardzo chciała, żeby się odwrócił, ale nie zrobił tego. Patrzyła, jak odjeżdża, z każdą sekundą wyraźniej sobie uświadamiając, że znika z jej życia na zawsze.

Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Musiała pożegnać się z marzeniami o szczęśliwym życiu. Widocznie nie miała do nich prawa. Jednak choć łzy cisnęły się pod powieki, nie chciała płakać.

Usiadła na ganku. Po raz kolejny została w życiu sama. Sama ze swoim bólem. Takim samym jak ten, który odczuwała po niespodziewanej śmierci ojca.

Ból był jedynym uczuciem, wypełniającym jej pęknięte z żalu serce.

Jared siedział w bujanym fotelu w pokoju Allison i kołysał małą do snu. Dziewczynka obudziła się w środku nocy. Tulił ją i uspokajał i nawet kiedy już zasnęła, nie wypuszczał z objęć. Chciał czuć ciepło jej ciała, wdychać jej zapach i przypominać sobie wszystko to, co jest w życiu naprawdę ważne. Tak, tylko jego mała córeczka kocha bezwarunkowo i nigdy nie zdradzi.

Tylko Allison.

Przycisnął usta do satynowych loczków i dotknął gładkiego policzka. To był jedyny sposób, by choć na chwilę przestać myśleć o Erin.

Cały wieczór bawił się z Allison, teraz jednak, kiedy wokół zapanowała cisza i spokój, mimo woli zaczął wspominać wydarzenia minionego dnia.

Choć chciał pamiętać tylko o tym, że Erin go zdradziła, przed oczami wciąż stawał mu obraz jej zranionego spojrzenia. Patrzyła na niego z takim żalem, kiedy rzucił jej pod nogi tę przeklętą gazetę.

Miał niejasne uczucie, że popełnił jakiś błąd. Ale dla-

czego? Przecież przyznała się do napisania artykułu, czyż nie? Poza tym tylko jej wyznał to wszystko, co zostało tak bezlitośnie ujawnione czytelnikom.

Więc dlaczego jej głos drżał od powstrzymanego płaczu? I skąd ten cień w jej oczach? Nie potrafił o tym zapomnieć.

Potał dłońią kark. Jakże żałował, że nie jest zdolny, by tak po prostu wyrzucić ją z pamięci. Wymazać. Wykreślić. Przecież rozpamiętywanie jej smutku nie zaprowadzi go donikąd. Niepotrzebnie się zadrecza.

Przytulił mocniej Allison i zamknął oczy, powtarzając sobie jak mantrę, że tylko ta mała dziewczynka napelni jego serce miłością i nie każe mu za to płacić takiej ceny, jakiej zapewne zażądałaby Erin. Tak, do szczęścia potrzebował tylko Allison.

Ułożył dziecko w łóżeczku, pocałował po raz kolejny i poszedł do swojej sypialni.

Jego ogromne łóżko było wykorzystywane tylko w połowie. Druga część pozostawała pusta, a gładko ułożona pościel wyglądała dziwnie odpychająco.

Nigdy nie będzie w niej spała kobieta. Jared poczuł nagły przypływ żalu. Nie, nie, nie podda się emocjom.

Położył się, zgasił światło i zamknął oczy. Sądził, że szybko zaśnie, ale pospęne myśli skutecznie płoszyły sen.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia obudził się z mocnym postanowieniem, że będzie wiódł normalne, spokojne życie, jak gdyby nic szczególnego się nie wydarzyło. Zjadł z Allison śniadanie, przeczytał jej bajkę, zmienił opatrunek, a potem wyszedł do biura. Chciał zająć się pracą, by nie mieć czasu na myślenie. Pracował całe popołudnie. Przystudiował wyniki sprzedaży z ostatnich miesięcy, mając nadzieję, że będą choć odrobinę lepsze niż poprzednie.

Niestety, nie były. Sprzedaż nieustannie malała i Jared nie miał pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Sfrustrowany zwołał zebranie dyrektorów poszczególnych działów, mając nadzieję, że wysłuchanie ich opinii rzuci nieco światła na zaistniałą sytuację.

Jednak nawet podczas spotkania przed oczami nieustannie pojawiała mu się pełna smutku i rozczarowania twarz Erin. Kiedy został sam, utkwiał wzrok w przestrzeni przed sobą, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Wciąż miał nieodparte wrażenie, że popełnił jakiś błąd, tylko nie wiedział gdzie.

To prawda, był wściekły na Erin, że napisała artykuł i jeszcze tak beztrąsko przyznała się do tego. Miał nadzieję, że jest inna od pozostałych kobiet, które znał. Im zależało wyłącznie na jego pieniądzech.

Jednak to, co odczuwał, było czymś więcej. To nie tylko złość i rozczarowanie. Wciąż dręczył go niepokój.

Gdzieś w głębi duszy tkwiło przekonanie, że Erin chciała

mu coś powiedzieć, coś udowodnić, ale nie wiedział co.

Z całą pewnością coś tu było nie tak. Czuł to, choć w żaden sposób nie potrafił wydedukować, co.

W południe zjadł lunch i w końcu udręczony własnymi myślami podjął decyzję - ponownie odwiedzi Erin. Musi wyjaśnić swoje wątpliwości, inaczej nigdy nie zna spokoju. I wcale nie zależy mu na tym, by jeszcze raz zobaczyć jej zielone oczy, usłyszeć jej śmiech i poczuć zapach róż. Chce tylko wyjaśnić zaistniałą sytuację, to wszystko. Nic wielkiego.

Przynajmniej tak sobie tłumaczył.

Pojechał więc do redakcji, zaparkował auto i pospiesznie ruszył do budynku. Wszedł do środka i podszedł prosto do niewielkiej recepcji. Za kontuarem siedziała jakaś ciemnowłosa kobieta.

- Przyszedłem zobaczyć się z Erin James. Gdzie mogę ją znaleźć?

- Przykro mi, ale panna James tu nie pracuje.

- Ależ pracuje. W zeszłym tygodniu przeprowadzała ze mną wywiad.

- To prawda. W zeszłym tygodniu pracowała, ale dziś już nie pracuje.

Jared postąpił krok do tyłu. Nagle zrobiło mu się niedobrze.

- Od kiedy? Dlaczego?

- Nie mogę panu odpowiedzieć na te pytania. Telefony do niej mam przelączać do innego dziennikarza. Takie dostałam polecenie.

Bez słowa skinął głową. Czyżby Erin zwolniono?
A może znalazła lepszą pracę i sama zrezygnowała?
Instynkt podpowiadał mu, że ta decyzja nie do końca

RS

była dobrowolna. Erin kochała swoją pracę. W dodatku wiedział o jej trudnej sytuacji finansowej. Zamknął oczy, po raz kolejny przypominając sobie wyraz jej twarzy. Nic dziwnego, że była taka przygnębiona.

Niezależnie od przyczyny, ważne było to, że wczoraj nie powiedziała mu ani słowa na ten temat. Mogła rzucić mu to w twarz, ale nie zrobiła tego.

Poczuł dla niej podziw. Miał ochotę pojechać do niej, wziąć ją w ramiona i sprawić, by zapomniała o smutku, o rozpaczy.

Kiedy wracał do domu, tysiące myśli kłębiło mu się w głowie. Po raz setny przypominał sobie każde wypowiedziane przez nią wczoraj słowo, każdy jej grymas, każde spojrzenie.

Powiedziała mu, że jest inna, a on tak jest zaślepiiony złością, że nie potrafi dostrzec oczywistej prawdy, nawet gdy ta jest na wyciągnięcie ręki.

Straciła pracę. Dlatego patrzyła na niego wzrokiem zranionego zwierzęcia.

„Nigdy nie dałam ci powodu, byś mi nie wierzył”.

Jeszcze raz sięgnął po feralny numer gazety, którą rzucił na siedzenie po wyjściu z domu Erin. Po raz kolejny przeczytał artykuł. Tym razem do samego końca. Łącznie z nazwiskiem autora.

Stan Kempiański.

Oto czego szukał. Miał gotową odpowiedź na swoje pytanie.

Erin nie napisała artykułu.

Z wrażenia omal nie zjechał z drogi. Dysząc ciężko, przyhamował i gorączkowo rozglądał się w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby zaparkować.

Erin jednak nie zdradziła go, a co więcej, przez niego

straciła pracę. Ostatni brakujący kawałek został umieszczony w układance.

Czuł się jak ostatni drań. Zasłużył sobie na to. Wpadł do niej wściekły i zarzucił ją bezpodstawnymi oskarżeniami. Co gorsza, nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogłaby być niewinna. A ona straciła pracę, bo dotrzymała danego mu słowa.

Był ostatnim głupcem.

Zrobiło mu się przykro i smutno. Erin niełatwo obdarzała ludzi zaufaniem i zapewne nie zechce dać mu drugiej szansy. Miał wrażenie, że piersi przyciska mu jakiś ogromny ciężar, spod którego nigdy już nie zdoła się uwolnić.

Czuł, że jeszcze chwila, a jego serce pęknie z bólu.

Erin odłożyła słuchawkę i potrząsnęła głową. Co za szalony dzień. Najpierw zadzwoniła matka z przeprosinami za to, że skrytykowała ją poprzedniego dnia. Sprawiała wrażenie naprawdę skruszonej. Mówiła, że bardzo tęskni i zapowiedziała swoją wizytę.

A przed chwilą miała kolejny zaskakujący telefon. Czyżby w jej życie zaingerowały jakieś tajemnicze siły z kosmosu?

Spojrzała na Colleen.

- Nie uwierzysz, co mi się przydarzyło.

Colleen podniosła wzrok znad paznokci, które pilnie malowała przy kuchennym stole w domu Erin.

- Więc mi powiedz.

- Zadzwonił Joe. Jared wygrał plebiscyt na najbardziej interesującego kawalera i Joe chce, żebym napisała dalszy ciąg jego historii.

- Ale przecież cię zwolnił. Nie pracujesz już dla niego, prawda?

RS

- Wiem. I dlatego wydało mi się to dziwne. - Erin usiadła za stołem, naprzeciw przyjaciółki. - Joe zaproponował mi powrót do redakcji. Powiedział, że zbytnio się pospieszył.

- Zamierzasz się zgodzić?

Erin przygryzła wargę.

- Powinnam to zrobić. Rozpaczliwie potrzebuję pieniędzy. Wiesz przecież.

- Ale?

- Ale musiałabym przeprowadzić następny wywiad z Jaredem. - Sama myśl o ponownym spotkaniu napałała ją niepokojem.

- No i co z tego? Przecież i tak już ci na nim nie zależy. - Colleen uśmiechnęła się. - Och, przepraszam, zapomniałam, że nigdy ci na nim nie zależało.

- No dobrze, masz rację. Trochę mi się podobał, ale kiedy zobaczyłam go z tą blondynką, a potem gdy oskarżył mnie o zdradę, straciłam do niego wszelką sympatię.

- W takim razie w czym tkwi problem? Zrób z nim wywiad i po sprawie.

- Kiedy to nie takie proste. Nie chcę go znów zobaczyć i przypomnieć sobie, jak mnie potraktował. Uznał, że zawiodłam jego zaufanie i napisałam artykuł tylko po to, by awansować. Chcę o nim zapomnieć. Poza tym, nie sędzę, by zgodził się na rozmowę ze mną.

- Ale przecież nie napisałaś tego artykułu. Powiedz mu to wreszcie.

Erin zaczęła chodzić po kuchni.

- Nie sędzę, by to miało cokolwiek zmienić. Jared nienawidzi prasy. A poza tym, powinien sam na to wpaść, tak uważam. Dlaczego nie może tak po prostu mi zaufać? Nigdy nie dałam mu powodów, by wątpił w szczerość

moich intencji. Zresztą, potrzebuję pracy i chcę udowodnić Joemu i sobie samej, że jestem dobrą dziennikarką.

Colleen zakręciła buteleczkę z lakierem.

- Może uda ci się przekonać Jareda, że dla jego interesów dobrze by było, gdyby zgodził się udzielić ci drugiego wywiadu.

- Już to przerabiałam. Po tym, co napisał Stan, nigdy się nie zgodzi.

- Być może zmieni zdanie, jeśli dostrzeże w tym swoją szansę. Będzie mógł wyjaśnić szerokiemu gronu czytelników, jak było naprawdę.

Erin spojrzała z uwagą na Colleen.

- Może coś w tym jest. Jared zawsze traktował dziennikarzy jak osobistych wrogów. Może uda mi się go przekonać, że czasami prasa może odegrać także pozytywną rolę?

- Mądra dziewczynka. Wkrótce będzie jadł ci z ręki. Przekonasz się.

Erin uśmiechnęła się niepewnie do przyjaciółki. Jakże żałowała, że ona nie ma takiej wiary. Jeśli nawet uda się jej przekonać Jareda do tego planu, to jeszcze wcale nie oznacza, że pan Wspaniały na nowo zaistnieje w jej życiu prywatnym. Nigdy nie zapomni, jak czule traktował tamtą szykowną blondynkę.

Jednak nade wszystko obawiała się ponownego zranienia. Niezagojone rany wciąż paliły żywym ogniem.

Dobrze. Namówi go na udzielenie wywiadu, ale tym razem zachowa większą ostrożność i nie ulegnie jego czarowi, który tak obezwładnił ją poprzednim razem.

Następnego dnia z samego rana pojechała do biura Jareda.

Zrobiła głęboki wdech i weszła do środka, mając nieodparte wrażenie déjà vu. Nie dalej jak miesiąc temu przekonywała Jareda do udzielenia wywiadu do pierwszej edycji „Kronik Kawalerskich”.

Teraz kolej na nową edycję.

Nowa edycja, ale ten sam uparty, nieufny mężczyzna.

Musisz go przekonać, Erin.

Wynegocjowała u Joego wyższą pensję i dodatkowe tantiemy z artykułów. Teraz ona dyktowała warunki.

Drżącymi palcami wygładziła jedwabną bluzkę, poprawiła fryzurę, powtarzając sobie w duchu, że nic, ale to nic ją nie obchodzi męskie oczy koloru kawy.

Pełen profesjonalizm.

Tylko ze względu na pracę powie mu, że nie napisała tego artykułu, przekona do udzielenia kolejnego wywiadu i na tym ich znajomość się skończy. Zniknie z jego życia na zawsze.

Poczuła się trochę lepiej, weszła do środka i zamarła. Przy biurku siedział Jared z Allison na kolanach. Bawili się w najlepsze.

Na twarzy Jareda widniał pełen czułości uśmiech, na widok którego ścisnęło się jej serce. Ileż by dała, żeby to na nią spojrzął w taki sposób!

Zanim zdążyła zapanować nad emocjami, Jared podniósł głowę i spojrzął na nią.

- Erin! - wykrzyknął, uśmiechając się, zupełnie jakby naprawdę ucieszył go jej widok.

Jednak po chwili radosny uśmiech zniknął z jego twarzy i pojawił się wyraz... skruchy?

- Co cię tu sprowadza?

Erin uśmiechnęła się promiennie i jakimś cudem zdołała wydobyć z siebie głos.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Allison odwróciła się i spojrzała na Erin najbardziej błękitnymi oczami na świecie.

- Cześć, Hair-win! - pomachała jej. - Koci.

Erin Uśmiechnęła się do małej.

- Widzę, że się bawicie w koci, koci łapci. To twoja ulubiona zabawa?

- Tak. - Dziewczynka poklepała Jareda po policzkach. - Taty też.

Jared, jakby na potwierdzenie słów małej, dotknął wskazującym palcem czubka jej nosa i przeniósł spojrzenie na Erin.

- Niania musiała coś załatwić, dlatego Allison jest ze mną w biurze.

- Och! - Erin zdziwiła się niezmiernie, że jej to powiedział. Była w końcu tylko niesłowną, żądną sensacji dziennikarką.

- Cieszę się, że cię widzę - dodał Jared i chrząknął z zakłopotaniem. - Ja też chciałem z tobą porozmawiać, ale... nie miałem czasu zadzwonić.

- Naprawdę? - Erin nie kryła już zaskoczenia. W dodatku Jared wcale nie sprawiał wrażenia człowieka wrogo do niej nastawionego. To spostrzeżenie zupełnie zbiło ją z tropu.

- Naprawdę. Za kilka minut mam spotkanie z panią Sloane. Może zjadłabyś ze mną kolację?

Erin poczuła dreszcz podniecenia. Jednak szybko stłumiła niepożądane uczucia. Ich kontakty mają przecież mieć czysto profesjonalny charakter. Nie wolno jej o tym zapominać.

- Chętnie. - Zjadłaby z nim każdy posiłek, nawet na Marsie, jeśli dzięki temu uzyskałaby zgodę na wywiad.

- Dobrze. Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej, jak położę Allison spać.

Nie. Na to się nie zgodzi. Jared nie może po nią przyjechać. To czysto formalne spotkanie. Nie powinna rozbudzać w sobie żadnych nadziei.

- Spotkajmy się w restauracji, dobrze?
Popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem, ale skinął głową na znak zgody.

- Dobrze. W takim razie „Chez Maurice” o wpół do ósmej. Pasuje ci?

- Doskonale. A zatem do zobaczenia wieczorem.
Skinęła głową na pożegnanie i wyszła, pokrzepiona na duchu. Jej szanse na zrobienie wywiadu znacznie wzrosły.

Może uda się jej udowodnić sobie i innym, że jednak jest coś warta.

Tylko dlaczego ta myśl nie sprawiała jej takiej radości, jak można się było spodziewać?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Erin czekała na Jareda przy stoliku w restauracji w północno-zachodnim Portlandzie, starając się nie zapomnieć o tym, że to nie randka i w związku z tym nie musi się denerwować. Nie po tym, jak Jared jasno dał jej do zrozumienia, że uważa ją za osobę niegodną zaufania.

Teraz musi sama o siebie zadbać, odbudować szacunek do samej siebie i utwierdzić się w przekonaniu, że jest coś warta.

W tym momencie dostrzegła idącego w jej kierunku Jareda. Ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę, prezentował się oszałamiająco. Doskonale dobrany krawat dopełniał całości, podkreślając ciemną karnację. Erin mimo woli odczuła niepokój.

Powiedz mu tylko, że nie napisałaś artykułu, zapewnij sobie jego zgodę na dalszą współpracę i wyjdź, przykazała sobie w duchu.

Wyjęła z torby magnetofon i kartkę papieru. Była gotowa. I chciała to mieć wreszcie z głowy.

Raz na zawsze.

Jared podszedł do stolika. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Erin popatrzyła na niego niepewnie.

- Erin - powitał ją, rozpinając guzik marynarki i siadając naprzeciwko. - Przepraszam za spóźnienie.

- Nie szkodzi.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, nic nie mówiąc, po czym wziął do ręki szklanę z wodą i wypił jednym haustem prawie całą zawartość.

W głowie Erin zapaliła się czerwona lampka. Coś tu nie grało. Jared najwyraźniej był zdenerwowany, co zdecydowanie nie zdarzało mu się zbyt często. Erin sięgnęła palcami do łańcuszka, jakby chwytała koło ratunkowe. Zbierała siły, by wypowiedzieć swoją prośbę o wywiad, ale Jared ją uprzedził.

- Ja... Wygląda na to, że winien ci jestem przeprosiny.

- Tak? - Uniosła ze zdziwieniem brwi.

Ujął w dłoń jej drżące palce.

- Tak. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Nie napisałaś tego artykułu. Wiem to.

Znieruchomiała. W jednej chwili załała ją fala szczęścia, wywołana jego dotykiem, a z drugiej, była kompletnie zaskoczona. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała nawet zebrać myśli.

- Zaskoczyłem cię.

- No cóż, nie będę ukrywała, że tak. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Jak widzę, zadałeś sobie wreszcie trud, by sprawdzić, kto rzeczywiście był autorem.

- Tak. Teraz wiem, że ty nigdy byś w ten sposób nie postąpiła.

Erin spojrzała na niego uważnie.

- Ze szczególnym podkreśleniem słowa „teraz”. Jeszcze wczoraj miałeś na ten temat zupełnie inne zdanie. Byłeś przekonany o mojej winie. Zarzucałeś mi niedotrzymanie obietnicy. - Zrobiła głęboki wdech, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. Chciała przecież poprosić go o kolejny wywiad. - Podobnie jak większość

ludzi, których spotkałam w życiu, założyłeś, że nie ma we mnie nic wartościowego. A to boli.

- Erin, proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Zobaczyłem artykuł i byłem wściekły. A przecież rozmawiałem tylko z tobą. - Potrząsnął głową. - Nadal nie wiem, jak ta historia przedostała się do prasy.

- Pamiętasz mężczyznę, który mył korytarz, kiedy rozmawialiśmy? Domyślam się, że to on nas podsłuchał.

- Ach, tak.

- Dałam ci słowo, Jared. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Wydawało mi się, że skoro przyszedłeś do mnie po informacje, to jednak wykorzystałaś je i napisałaś ten artykuł.

Erin wyciągnęła oskarżycielsko palec.

- Chciałam ochronić ciebie i Allison, a ty założyłeś najgorsze.

- I z powodu tej decyzji straciłaś pracę, tak? Zamarła, zdziwiona, że o tym wie.

- To prawda.

- Byłem idiotą - powiedział cicho. - Przepraszam, źle cię oceniłem. Znasz trochę moją przeszłość. Nie ufam ludziom.

- Mnie także? Przecież ja nie byłam częścią twojej przeszłości. Czy kiedykolwiek dałam ci powody, byś mógł wątpić w szczerłość moich intencji?

Jared na chwilę spuścił wzrok, po czym popatrzył na nią ze skruchą.

- Nie, nie dałaś. To całkowicie moja wina i już za to przeprosiłem. I nie mówmy o tym, dobrze?

Zawahała się, miotana sprzecznymi uczuciami. Powinna mu przebaczyć, ale naprawdę czuła się głęboko

zraniona. Chciała wiedzieć, dlaczego tak ją potraktował. Wprawdzie drażąc ten temat, sporo ryzykowała, że wyjdzie z restauracji bez wywiadu, ale musiała się dowiedzieć, jakie motywy nim kierowały. Jej przeszłość też była ważna.

- Nie, niedobrze. Wielu ludzi myślało o mnie najgorsze rzeczy i chcę wiedzieć, dlaczego ty się do nich zaliczasz.

Jared westchnął ciężko.

- Już ci powiedziałem, że prasa zawsze mnie atakowała. Po śmierci Carolyn po prostu nie dawali mi spokoju. - Mięsień na jego twarzy drgnął. - Odkąd pamiętam, dziennikarze wtrącali się do mojego życia i obiecałem sobie, że zrobię wszystko, by uchronić przed nimi Allison.

Erin rozumiała jego motywy. To jasne, że chciał za wszelką cenę chronić córkę. Jej ojciec nie był jej tak oddany. Szkoda. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak bardzo przeszłość może rzutować na dalsze życie. Mimo to nadal uważała, że Jared ją skrzywdził. Nie powinien przelewać na nią niechęci, jaką żywił do dziennikarzy w ogóle.

- Czy to jedyny powód?

- Czyżby nie był wystarczający?

Erin popatrzyła na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę. Popelniła błąd, pozwalając sobie na emocjonalne zaangażowanie. Trzeba było się pilnować i nie wykraczać poza czysto zawodowe kontakty. Dla własnego bezpieczeństwa.

- Ależ skąd.

- W takim razie, skończmy ten temat.

Do stolika podszedł ubrany w smoking kelner. Przyjął

zamówienie i odszedł, zostawiając ich samych. Zapana-
wała niezręczna cisza.

Erin chrząknęła.

- Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać,
Jared.

- Mów śmiało.

- Mój wydawca zadzwonił do mnie i zaproponował
mi powrót do pracy.

Jared uśmiechnął się.

- To wspaniale! - Uścisnął jej mocno rękę. - A za-
tem wszystko skończyło się dobrze.

- Postawił jednak warunek - ciągnęła, uwalniając
dłoń z jego uścisku.

- Mianowicie? - Jared uniósł pytająco brew.

- Wygrałeś plebiscyt na najlepszego kawalera i mój
wydawca chce zrobić kolejne wydanie „Kronik Kawa-
lerskich”. Z tobą w roli głównej.

Uśmiech zniknął z twarzy Jareda.

- Nic z tego.

- Zastanów się - jej głos przybrał ostry ton. - Po
tym, co zrobiłeś, spodziewam się, że pomożesz mi jakoś
się z tego wykaraskać.

Jared popatrzył na nią zaskoczony. Erin była górą i ku
swemu zdziwieniu, przekonała się, że ta pozycja bardzo
jej odpowiada. Zaszła w niej jakaś zmiana, a jej zielone
oczy błyszczały jak szmaragdy.

Jared nie mógł oderwać od niej wzroku.

Nie mógł nacieszyć się tym, co widzi. Ubrana w błę-
kitną bluzkę, od której ostro odcinały się płomiennorude
włosy, wyglądała piękniej niż zazwyczaj.

Pragnął jej. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić
do siebie i wdychać jej zapach aż do utraty zmysłów.

Gdyby mógł cofnąć czas i słowa, które tak pochopnie wypowiedział, zrobiłby to bez wahania.

Zanim zdążył odpowiedzieć na jej żądanie, Erin chrząknęła i zadała mu pytanie:

- Czy pozwolisz mi powiedzieć coś, co może wpłynąć na twoją decyzję?

- Naturalnie - odparł z wyraźnym zainteresowaniem w głosie.

- Wiem, że uważasz prasę za wroga i rozumiem, dlaczego tak jest. Sądzę jednak, że powinieneś potraktować drugą edycję „Kronik” jako możliwość wyjaśnienia pewnych faktów. Podobno teraz mi ufasz, tak?

- Tak - skinął głową.

- W takim razie pozwól, że napiszę artykuł, który nie tylko zapewni twoim lokalom reklamę, ale umożliwi ci wyjaśnienie wszystkich okoliczności fałszywie przedstawionych przez Staną.

Jared czuł dla niej ogromny podziw. Erin potrafiła walczyć o swoje. Oparł podbródek o złożone dłonie i popatrzył na nią.

- Reklama na pewno mi się przyda, a pani Sloane niczego nie zaniedbała. Chciałbym, żeby ludzie dowiedzieli się o tym.

- Więc?

Zawahał się. Wciąż nie mógł całkowicie pozbyć się lęku przed kontaktami z prasą.

- Sama napisałabyś ten artykuł? I nie musiałbym iść na kolejną randkę? Bez obrazy, ale jedna niezemska kobieta zupełnie mi wystarczy.

- Wszystko napiszę sama. I żadnych randek. Obiecuję. W zasadzie to, co już o tobie wiem, powinno mi w pełni wystarczyć. - Wyprostowała się i zacisnęła

usta w cienką linię. - Tylko od ciebie zależy, czy się w to zaangażujesz. Ale nie musisz. Wiem, co mam robić.

Jared patrzy! na nią bez słowa. Choć stawiała twarde warunki, podobało mu się to, co widzi. Była kobietą, która wie, czego chce, i konsekwentnie do tego dąży. Obróciła całą sytuację na swoją korzyść i wszystko doskonale rozgrywała.

Był jej to winien. Po tym, co zrobił, należała się jej rekompensata. Podobnie jak prezent, który miał dla niej w kieszeni.

- Z przyjemnością ci pomogę.

Erin uniosła głowę, nie kryjąc triumfalnego uśmiechu.

- Miałam nadzieję, że mnie zrozumiesz. - Włączyła magnetofon. - Zaczynamy.

Erin wyłączyła magnetofon z uczuciem zadowolenia z dobrze wykonanej pracy. Miała mnóstwo informacji potrzebnych od napisania wspaniałego artykułu. Była pewna, że Joe będzie zachwycony. Dzięki Bogu jej kariera znów nabierała rumieńców.

I wreszcie mogła skończyć znajomość z Jaredem. Raz na zawsze o nim zapomnieć.

I tyle.

Z pozorną obojętnością schowała magnetofon i niemal niesłyszalnie westchnęła.

- I to by chyba było na tyle. - Wstała od stolika i uśmiechnęła się w najbardziej profesjonalny sposób. - Dziękuję za pomoc.

Jared powstrzymał ją gestem ręki.

- Poczekaj. Mam coś dla ciebie.

Otworzyła oczy ze zdumienia i nagle zupełnie pozbawiona sił, opadła z powrotem na krzesło.

- Masz dla mnie prezent?

Jared wyjął z kieszeni małe welwetowe pudełeczko. Wyciągnął rękę w jej stronę.

- Na to wygląda.

Drżącymi palcami otworzyła pudełko. Z wrażenia omal nie wypuściła go z rąk. W śródku leżały brylantowe kolczyki ogromnych rozmiarów.

- Wielkie nieba!

- Sprawilem ci tyle przykrości, więc muszę cię za to przeprosić.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że po drugiej stronie stołu siedzi Brent i niemal słyszała, jak mówi: „Mam nadzieję, że ta błyskotka załatwi sprawę”.

Popatrzyła ponownie na kolczyki, czując gorzkie rozczarowanie i złość. Jak mógł mu przyjść do głowy tak nietaktowny pomysł?

A ona w swojej naiwności sądziła, że darzy ją jakimś głębszym uczuciem.

Miała ochotę się roześmiać. Jego gest nie miał nic wspólnego z uczuciami. Chodziło mu tylko o przeprosiny. W dodatku wybrał najgorszy z możliwych sposobów.

Popatrzyła na niego z zaciśniętymi zębami.

- Uważasz, że wystarczy dać mi drogi prezent i będzie po sprawie, tak?

- Ależ Erin...

Zerwała się na równe nogi, odłożyła pudełko na stolik, z trudem powstrzymując się, by nie rzucić mu niefortunnego prezentu w twarz.

- Nie mów nic więcej. Ani słowa, proszę. Już wystarczająco dużo namieszałeś.

Chwyciła torbę i nie oglądając się za siebie, niemal wybiegła z restauracji.

Kiedy zobaczyła te kolczyki, zdała sobie sprawę z jednego bolesnego faktu.

Jared, znacznie bardziej niż do tej pory sądziła, przypominał Brenta.

Oslupiały Jared patrzył za wybiegającą Erin, a w jego głowie kołatała się tylko jednak myśl.

Biegnij za nią.

Rzucił na stół jakieś pieniądze i nie tracąc czasu, wypadł z restauracji. Nie może pozwolić jej teraz odejść.

Czuł to instynktownie.

Wybiegł na ulicę i rozejrzał się dookoła. Dostrzegł ją na rogu ulicy, jakieś pięćdziesiąt metrów od restauracji.

Pobiegł za nią i dogonił na parkingu za rogiem.

Erin, poczekaj!

Puściła klamkę samochodu. Popatrzyła na niego twarzą, a z jej zaciśniętych warg padły tylko dwa słowa:

- Zostaw mnie.

- Nie chcę cię zostawić. - Rozluźnił krawat i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. - Zdenerwowałem cię.

Oparła dłoń na biodrze i spojrzała na niego drwiąco.

- To nic nowego.

Musi jakoś naprawić błąd, sprawić, by jej zielone oczy popatrzyły na niego z łagodnością i blaskiem, który tak kochał.

- Dobrze, zasłużyłem sobie na to, ale... Nie zrobiłem tego celowo. Naprawdę myślałem, że ci się spodobają.

- Domyślam się, że nie chciałeś sprawić mi przykrości, ale wiesz, co ci powiem? Zraniłeś mnie po raz drugi, a ja uświadomiłam sobie, że wcale nie muszę tego znosić.

Erin cierpiała przez niego tak, jak cierpiała przez innych ludzi. Ta myśl była nie do zniesienia.

Jareda ogarnęło przerażenie. Wszystko zepsuł. Wyciągnął rękę. Delikatnie położył ją na ramieniu Erin, a potem zsunął, aż do samej dłoni.

- Rozumiem cię. Ale nie odchodź... Hair-win. Chcę ci coś pokazać. Proszę.

Oparła się o samochód, a na jej ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Musiałeś użyć tego imienia, prawda? To chwyt poniżej pasa.

Puścił jej rękę i uśmiechnął się.

- Jestem praktycznym facetem. Każda metoda jest dobra, jeśli prowadzi do celu. Pojedziesz ze mną? Proszę.

Erin wyprostowała się i odgarnęła do tyłu włosy. Westchnęła, a potem powiedziała zrezygnowana:

- Dobrze, już dobrze. Ale tylko dlatego, że jest teraz u mnie mama i nie mam ochoty na razie się z nią widzieć. Niczego sobie nie wyobrażaj, Warfield. Twoje notowania są paskudnie niskie.

- Biorę wszystko, co mi dasz. Chodźmy.

Poszli do jego samochodu, nie odzywając się do siebie ani słowem. Jared uzmysłowił sobie właśnie coś koszmarnego, coś, co jeszcze niedawno zapewne by go uradowało, teraz jednak było najbardziej przerażającą perspektywą, jaką potrafił sobie wyobrazić.

Mógł zostać w życiu sam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Erin wsiadła do samochodu Jareda, zastanawiając się jednak, czy do reszty postradała zmysły. Zaryzykowała przejażdżkę z tym kowbojem tylko dlatego, że matka wspomniała coś o rozmowie na temat mężczyzn. Erin nie miała teraz siły, by się z tym zmierzyć. Zresztą, Jaredowi trudno było się oprzeć. A kiedy użył imienia, którym nazywała ją Allison, serce jej zmiękło.

Postanowiła wykorzystać zaistniałą sytuację, ile się da.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Chciałem ci coś pokazać. - Wyjrzał przez okno samochodu na wieczorne niebo. - Akurat jest doskonała pora.

- Ale na co?

- To niespodzianka. - Wjechał na parking. - Dlaczego unikasz swojej matki? - spytał nagle.

- Coś mi się zdaje, że zbiera się jej na rozmowę na temat moich fatalnych wyborów odnośnie mężczyzn.

- Ach, rozumiem. Chcesz, żebym pojechał i z nią porozmawiał?

- Nie. - Erin stanowczo potrząsnęła głową. - To by się na niewiele zdało. Nigdy nie potrafiłam jej zadowolić.

- Znam to uczucie. Ojciec zawsze odnosił się do mnie niezwykle krytycznie. Nie podobało się mu nic, co zrobiłem.

Erin spojrzała na Jareda z zainteresowaniem. Nie sądziła, że mają ze sobą aż tyle wspólnego.

- Dlaczego twoim zdaniem rodzice tak się zachowują? To okrutne.

- Mój ojciec nauczył się tego od swego ojca. Nie znałem dziadka, ale słyszałem, że był zimnym człowiekiem, który szastał pieniędzmi na prawo i lewo, ale nikogo w życiu nie kochał. Ojciec robił podobnie.

- Chyba coś jednak po nim odziedziczyłeś.

- Co mianowicie?

- Uważasz, że pieniądze mogą wszystko załatwić. Sądziłeś, że gdy dostanę od ciebie drogi prezent, poczuję się lepiej. - Ta wypowiedź zabrzmiała ostrzej, niż Erin chciała.

- Jednak, jak widzę, mamy coś do omówienia. - Skreślił w lewo. - Jesteśmy prawie na miejscu.

Erin czuła lekki niepokój. Poważna rozmowa z Jaredem? Ta perspektywa trochę ją przerażała.

- Jak się czuje Allison? - spytała, chcąc się nieco uspokoić.

- Doskonale. Często o ciebie pyta. Chyba cię polubiła.

Erin zamilkła. Jej niepokój narastał. Kiedy zobaczyła, dokąd Jared ją przywiózł, poczuła się jeszcze bardziej niepewnie.

- Cmentarz?

- Nie cmentarz, tylko coś, co na nim jest. Chodźmy.

- Odpiął pas i otworzył drzwi.

Erin niepewnie podążyła za nim. Weszli przez bramę i ruszyli alejką między grobami.

Choć był październik, wieczór był niezwykle ciepły. Wiał lekki wiatr, a ostatnie blaski zachodzącego słońca

malowniczo oświetlały wędrujące po niebie chmury. Wymarzona pogoda na spacer dla dwojga zakochanych ludzi. Ludzi, którzy chcą ze sobą spędzić życie.

Erin czuła narastający smutek. Wiedziała, że bez Jareda nigdy nie będzie szczęśliwa. Jej życie bez niego będzie puste.

Niespodziewanie Jared wziął ją za rękę. Instynktownie ścisnęła mocno jego dłoń, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia. Cóż z tego, że zaraz wróci do rzeczywistości, skoro teraz czuje się tak wspaniale?

Weszli na wzgórze. Ulubione miejsce Jareda. Nigdy nikomu tego nie pokazywał. Z niecierpliwością oczekiwał na reakcję Erin.

Uśmiechnął się i lekko ścisnął jej rękę. Był podekscytowany i trochę niespokojny, choć w głębi duszy wiedział, że postępuje słusznie.

- Co o tym myślisz? - spytał, wskazując ręką roztaczający się przed ich oczami widok.

Erin nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Jest... pięknie.

Z miejsca, w którym stali, widać było całe Portland i ciągnące się za nim lasy. Jednak największe wrażenie robiło zachodzące słońce.

Ileż razy przychodził tu w przeszłości, aby uciec przed tyradami ojca?

Stare żale odezwały się z nową siłą, sprawiając ból. Bezwiednie puścił rękę Erin i objął ją ramieniem. Wciągnął w nozdrza znajomy zapach.

- Kiedy byłem nastolatkiem, wjeżdżałem na to wzgórze rowerem i czekałem na zachód słońca.

- Uciekałeś tu?

- Chyba tak. - Uniósł brew, zaskoczony jej przenikliwością. - Skąd wiesz?

- Ja też miałam takie miejsce, w którym chowałam się przed matką.

Oboje mieli trudne dzieciństwo. Erin rozumiała ból Jareda i sprzeczne uczucia, jakie nim targały.

Niespodziewanie zsunął rękę z jej ramienia i ponownie ujął jej dłoń.

- Musimy porozmawiać.

Erin odsunęła się.

- Chyba tak.

- Naprawdę myślisz, że chciałem cię kupić?

- Dałeś mi te kolczyki, bo myślałeś, że poprawią mi samopoczucie, prawda?

- Wydawało mi się, że tak powinienem postąpić.

- Dlaczego? Ponieważ twój ojciec tak właśnie robił?

Jared zmarszczył brwi, choć w głębi duszy wiedział, że powiedziała prawdę, do której nie chciał się przyznać nawet przed sobą. Postępował jak ojciec, ofiarując jej wszystko... z wyjątkiem serca.

Objęła się ramionami, a potem spojrzała mu w oczy.

- Mój były mąż dawał mi dużo biżuterii, tylko po to, bym się nie domyśliła, jakim jest draniem. Nie miał mi nic innego do zaoferowania.

- Nic innego - powtórzył Jared. Zaczynał rozumieć nie tylko Erin, ale swoje uczucia do niej. Pragnął jej, marzył o niej, a jednocześnie starał się nią manipulować, kontrolować jej działania. Nie dostrzegł tylko jednego.

Że ją kochał.

Miłość napęłniała go strachem przed ceną, jaką bez wątpienia będzie musiał za nią zapłacić. Jednak kiedy patrzył na Erin, jej płomiennorude włosy, oświetlone

ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, nic innego nie miało znaczenia.

Przepełniony nowymi uczuciami, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Erin, popatrz na mnie.

Wolno odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Kocham cię, Erin. Kocham cię całym sercem.

Jej oczy otworzyły się szeroko ze zdumienia.

- Nie! Nie mów tego, jeżeli rzeczywiście tak nie myślisz. - Po jej policzkach popłynęły ogromne łzy, a jej palce odruchowo powędrowały do łańcuszka.

Jared był załamany jej reakcją. Miał nadzieję, że jego miłość przebije mur, jaki zbudowała wokół siebie, ona jednak nie chciała nikogo wpuścić do środka.

- Nie mógłbym cię okłamać. Nie ufasz mi?

- Brent mnie zdradził i złamał mi serce. Jeszcze kilka dni temu myślałeś o mnie wszystko, co najgorsze. Samo stwierdzenie, że mnie kochasz, nie zmieni tego faktu.

Jared nie dawał za wygraną.

- Nie odsuwaj mnie od siebie, kochana. Zaufaj mi.

Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała miękko. -

Nigdy już nie zaufam mężczyźnie. Ojciec odę mnie odszedł, Brent również. A ty i ta blondynka...

- Blondynka?

- Widziałam cię z wysoką, przystojną blondynką w twojej kawiarni.

Jared zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć, o kim mówi.

- Ach, masz na myśli Nancy Swopes, żonę Dana. Dan zachorował i przyszła po jego pensję. Znam ją od wieków, naprawdę.

- Więc to nie jest twoja... dziewczyna?

- Ależ skąd!

- Rozumiem. Najwyraźniej źle zinterpretowałam sytuację. Ale to i tak niczego nie zmienia. Nie mogę tak po prostu zapomnieć, jak mnie .oceniłeś - szepnęła. - Przykro mi, ale muszę już iść.

Jeszcze chwila, a straci ją na zawsze. Gdyby mógł cofnąć czas!

- Nie jestem Brentem - powiedział głośno.

- To prawda. Ale czasami go przypominasz. Przykro mi, Jared.

Z tymi słowami odwróciła się i odeszła, zostawiając go samego. Popatrzył na zachodzące słońce, ale na niebie widać było już tylko chmury.

Pomyślał o ojcu. Czy ma skończyć jak on? Samotny, pozbawiony miłości bliskiej osoby i szansy na obdarzenie jej miłością?

Nie chciał popełnić takich błędów, ale wszystko wskazywało na to, że jego życie będzie wyglądać podobnie jak życie ojca.

Erin wąpiła w jego miłość. Dlaczego tyle czasu zajęło mu odkrycie, że jedyną rzeczą, która ma znaczenie, jest jego uczucie do niej?

Erin może sobie myśleć, że pozwoli jej tak po prostu odejść, ale myli się. Udowodni, że ją kocha i że to, co do tej pory ich dzieliło, nie ma znaczenia.

Zbiegł ze wzgórza do samochodu, nie chcąc myśleć o tym, co będzie, jeśli Erin nie da się przekonać.

Kiedy Erin obudziła się rano po prawie nieprzespanej nocy, ze zdziwieniem zobaczyła niewielką torbę podróżną matki stojącą przy głównych drzwiach. Czyżby wyjeź-

działa? Och, Boże, niech tak będzie. Chciała teraz być sama. Musi jakoś dojść do siebie po rozstaniu z Jaredem.

- Mamo? - zawołała, zawiązując pasek od szlafroka.

- Wyjeżdżasz?

Matka wyłoniła się z łazienki i popatrzyła na Erin krytycznym wzrokiem.

- Staralam się bardzo powstrzymać od wszelkich komentarzy, ale muszę w końcu powiedzieć, co myślę. Z kim ty się zadajesz, Erin? Nie masz za grosz oleju w głowie? Spotykasz się ze śmieciarzem?

Świetnie. Tylko tego jej teraz trzeba. Nie dość, że odrzuciła Jareda, to jeszcze czeka ją awantura z matką. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć się, a tym bardziej wysłuchiwać matczynych pretensji.

- Tak, ze śmieciarzem. Ale musisz przyznać, że wyjątkowo przystojnym.

- Nie pozwolę, żebyś zmarnowała sobie życie, wiążąc się z jakimś synem hodowcy robaków. Jedno małżeństwo już zepsułaś. Nie pozwolę, byś ponownie sprawiła mi tyle bólu.

Erin miała dość nieustannego krytycyzmu matki i jej wtrącania się w jej życie.

- Jeśli będę miała ochotę spotykać się ze śmieciarzem, zrobię to i nic na to nie poradzisz. Rozumiesz?

Matka popatrzyła na nią z zaskoczeniem.

- Chcesz powiedzieć, że nie będziesz liczyć się z moim zdaniem?

- Dokładnie tak. Podobno zależy ci na poprawie stosunków między nami. Skoro tak, masz teraz doskonałą okazję: daj mi spokój.

- Nie wierzę w to, co słyszę. Czyżbyś wreszcie stanęła na własnych nogach?

Ze zdumienia Erin omal się nie przewróciła.

- Słucham?

Matka uśmiechnęła się z satysfakcją i wygładziła granatową spódnicę.

Zawsze uważałam, że potrzebujesz mojego wsparcia. Jednak w końcu dorostaś. Nareszcie.

- Czyżbyś była zadowolona z tego, co ci powiedziałam? Nie wierzę...

- Cóż, nie do końca. Nie podoba mi się, że każesz mi się zbierać, ale podziwiam kobietę, która potrafi bronić swojego zdania.

- Wygląda na to, że powinnam była powiedzieć ci to znacznie wcześniej.

Matka włożyła sweter i sięgnęła po torbę.

- Bardzo możliwe. Zawsze byłam dla ciebie trochę za oschłą, ale warto było. Nareszcie jesteś taka, jaka powinna być kobieta. Moja matka nigdy nie mówiła mi, co mam robić i chyba dlatego wychowywałam cię zupełnie inaczej.

Erin nie wierzyła własnym uszom. Po raz pierwszy doszła do porozumienia z własną matką.

- Myślałam, że miałaś zamiar zostać do jutra - powiedziała pojednawczym tonem.

- Bo miałam. Ale teraz, kiedy widzę, że dajesz sobie radę...

- Przyjechałaś, żeby mnie dopilnować?

- Naturalnie. W końcu jesteś moją córką i twój los nie jest mi obojętny.

Po raz pierwszy w życiu Erin przeszło przez myśl, że może jednak matka ją kocha. Inaczej, niżby chciała, ale jednak kocha.

Wanda uścisnęła Erin.

- Muszę jechać. I masz rację. To bardzo przystojny śmieciarz. Uważaj na siebie.

Erin patrzyła, jak matka wsiada do samochodu. Wanda odkręciła szybę i zawołała:

- A przy okazji, dzwonił wczoraj jakiś mężczyzna i powiedział, że twój artykuł ma się ukazać w niedzielnym wydaniu gazety. To chyba pomyślna wiadomość, prawda?

Erin uśmiechnęła się z satysfakcją. Wygląda na to, że jej zawodowe życie wychodzi na prostą.

Może i prywatne też z czasem się ułoży?

I tak wiele już osiągnęła. Zaczęła wreszcie być pewna siebie, odzyskała miłość matki i jej uznanie. Czowała się znacznie silniejsza i była przekonana, że ta zmiana jest trwała. Teraz potrafiłaby już walczyć o swoje szczęście. Nie pozwoliłaby Brentowi sobą manipulować ani traktować się tak, jakby była nikim.

To ja jestem odpowiedzialna za swoje szczęście. Nie Brent ani nie moja matka.

Ani Jared.

A skoro tak, to może jednak mogłaby wpuścić Jareda do swojego serca? Bardzo się tego obawiała. Zbyt dużo ryzykowała. Swoją przyszłość. I jego. Ich szczęście.

Wszystko.

Rozległo się ciężkie pukanie do drzwi.

Jared?

Zamarła, przycisnąwszy rękę do serca. Waliło jak oszalale. Nie jest gotowa, by spojrzeć mu w twarz. Cała sprawa jest zbyt świeża, zbyt bolesna.

Jednak później będzie jeszcze trudniej. Nie może uciekać przed nim ani przed swoimi uczuciami.

Muszą raz na zawsze rozwiązać ten problem.

Zrobiła głęboki wdech i na uginających się nogach podeszła do drzwi. Położyła rękę na klamce i zamknęła oczy. Nadszedł czas, by chwycić byka za rogi i zdobyć szczęście. Chciała tego i zasłużyła na to.

Otworzyła drzwi. Jared uśmiechał się, lekko zdenerwowany, jakby obawiał się, że zamknie mu je przed nosem,

- Mogę wejść?

Skinęła głową, po czym odsunęła się, by wpuścić go do środka. Poczula znajomy zapach kawy.

- Przyszedłem, bo chcę ci powiedzieć, że miałaś rację. Tak, zachowuję się jak mój ojciec. Rzeczywiście, ofiarowałem ci prezent zamiast serca. Przepraszam. Zasługujesz na znacznie więcej.

- W porządku - powiedziała ostrożnie.

- Zawsze chciałem być inny niż on, ale chyba nie bardzo mi to wychodziło. - Potarł wierzchem dłoni pokrytą zarostem brodę. - Trudno mi przyznać się do tego, co czuję.

Erin niemal przestała oddychać.

- Więc w związku z tym, chciałbym ci coś powiedzieć. - Z tymi słowami padł przed nią na kolana. - Erin, kocham cię i nie mogę bez ciebie żyć. Uczyniłabyś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, gdybyś zechciała zostać moją żoną. - Wyciągnął w jej stronę coś czerwonego i błyszczącego. - Proszę, przyjmij ten pierścionek jako dowód mojej miłości.

Zaskoczona Erin zamrugała powiekami. Pierścionek był ogromny, zrobiony z czerwonego pleksi, o takim marzy każda mała dziewczynka.

Plastikowy pierścionek zaręczynowy?

- Zobaczmy, czy pasuje. - Jared ujął dłoń Erin i wsu-

nał pierścionek na jej serdeczny palec. - Prezentuje się doskonale. Czerwień to zdecydowanie twój kolor. - Dłużej nie potrafił zachować powagi. Uśmiechnął się lekko, spoglądając w górę na jej minę.

- Gdzie udało ci się go zdobyć?

Wstał z kolan i lekko wzruszył ramionami.

- W płatkach. Zanim go znalazłem, musiałem przeszukać jakieś sto pudełek.

Uśmiechnęła się uszcześliwiona.

- Ładnie z twojej strony.

- Mam nadzieję, że teraz wierzysz już w moją miłość? - Popatrzył jej w oczy z taką pasją, że nawet gdyby nie przekonały jej te słowa, musiałyby ulec spojrzeniu.

- Och, Jared...

Przyciągnął ją do siebie i lekko musnął jej usta.

- Powiedz, że mnie kochasz, Erin. Wiem, że tak jest.

To prawda, kochała go.

Kochała go i była gotowa przyjąć jego miłość. Zrozumiała, że sama jest odpowiedzialna za swoje szczęście, i to od niej zależy, co czeka ją w przyszłości.

Wyciągnęła rękę i spojrzała na pierścionek. Był korszarny, ale symbolizował ich miłość i dowodził, że Jared rozumie, dlaczego obawiała się przyjąć jego uczucie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Kocham cię, Jared. Od dawna cię kocham. Byłam jednak zbyt wielkim tchórzem, żeby się do tego przyznać.

Uśmiechnął się, nie kryjąc szczęścia.

- Najwyższa pora, panno James. Sądziłem, że nigdy do ciebie nie dotrze, jaka ze mnie doskonała partia. -

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej małe welwetowe pudełko. - A teraz czas na prawdziwy pierścionek.

- Spojrzał jej w oczy i otworzył małe, wyłożone satyną

pudełeczko. Wewnątrz znajdował się pierścionek z szafirem i brylantami, identyczny jak ten, który niegdyś dostała od ojca.

- Och, Jared - szepnęła, przyciskając dłoń do piersi.

- Pamiętałeś! - Sięgnęła po pierścionek, podziwiając głęboki blask szafiru i małych brylantów, które go otaczały.

- Pozwól, że ci go włożę na palec. - Zdjął czerwony pierścień i wsunął na jego miejsce złoty. - Jestem pewien, że ojciec kochał cię równie mocno jak ja. Niech ten pierścionek przypomina ci o naszej miłości.

Był doskonały. Podobnie jak miłość Jareda.

- Kocham cię - powiedziała, tym razem nie obawiając się zatracić w kawowych oczach. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała z pasją.

Minęła długa chwila, zanim się od siebie oderwali.

- I jak? Czy kawaler jest wreszcie przyjęty? - spytał, pocierając nosem o czubek jej nosa.

- Raz na zawsze - odparła, całując go ponownie.